

NR 10 (18)

ISSN 878577 CENA 5,20 ZŁ



Harlequin



Orchidea

Tak smakuje życie

JAYNE ANN
KRENTZ



Oczekiwanie

JAYNE ANN KRENTZ

OCZEKIWANIE

Rozdział 1

Sara Frazer przerwała przeszukiwanie biurka Adriana Saville'a i po raz setny powiedziała sobie, że to, co robi, jest nielegalne, a może nawet niebezpieczne. I choć nie była kobietą bez wad, co rodzina wypomniała jej niedawno ze szczegółami, nigdy do tej pory nie posunęła się do czegoś tak niskiego. Z drugiej strony Sara była zaniepokojona, zmartwiona, i nastawiona podejrzliwie do obcego mężczyzny, którego gabinet pospiesznie przetrząsała. Poza tym doszła do wniosku, że zwykłym sobie entuzjazmem, że szkoda tracić taką okazję. Kiedy przyjechała przed dwudziestoma minutami, okazało się, że drzwi do stojącego na uboczu domu Saville'a nie są zamknięte na klucz. W końcu nie zamierzała niczego ukraść. Szukała jedynie odpowiedzi na kilka pytań.

Zasuważąc szufladę biurka, Sara niecierpliwie rozejrzała się po solidnie wysprzątanym i utrzymanym w porządku pokoju. Ciekawe, do jakiego stopnia odzwierciedla on charakter Saville'a? Jeśli schludne wnętrze - drewniana podłoga, proste meble i liczne półki - pasowało do właściciela, Sara mogłaby wpaść w tarapaty, gdyby zniecka on się pojawił. Atmosfera gabinetu nie sprzyjała intruzom.

Okno cieplarni wychodzące na zimną i ciemną wodę Puget Sound stanowiło główne źródło światła. Nad Bainbridge Island zapadał zmrok, a po drugiej stronie zatoki ożywały światła Seattle. Dom stał na uboczu, pośród sosen i jodeł, ale Sara nie chciała zapalać lampy, żeby nie zwrócić uwagi jakiegoś przypadkowego przechodnia. Powinna zdążyć przed zapadnięciem zmroku.

Odwracając się od biurka w stronę półek, zauważyła jabłko i zaskoczona wzięła je do ręki. Czyżby jej podejrzenia wobec Adriana Saville'a miały jednak okazać się nieuzasadnione? Sama miała w domu identyczne jabłko i Saville mógł je dostać tylko od jednego człowieka.

Sara przyjrzała się jabłku pod światło. Wykonano je z kryształu, a ogonek i listek z delikatnie wyrzeźbionego złota. Sara wiedziała, że ofiarodawca to osoba przywiązująca znaczenie do złota. W środku kryształu tkwiły pęcherzyki powietrza, które w intrygujący sposób odbijały światło i sprawiały, że każdy, kto trzymał jabłko w dłoni, zaczynał je dokładnie oglądać.

Fakt, iż Adrian Saville posiadał ten niezwykle atrakcyjny przycisk do papieru, stwarzał nowe możliwości. Sara stała nieruchomo, obracając jabłko w dłoni i zastanawiając się nad dalszym działaniem.

- Mogę ugryźć?

Niski, szorstki głos dobiegł od drzwi. Zaskoczona i zawstydzona Sara omal nie upuściła kryształu, kiedy odwróciła się gwałtownie w stronę opartego o futrynę mężczyzny. Gorączkowo poszukiwała jakiegoś rozsądnego wytłumaczenia swojej obecności w jego pokoju. Niestety, sytuacja nieco ją przerosła i Sara szczerze pożałowała, że pozwoliła sobie skorzystać z okazji i weszła do otwartego, pustego domu.

- Bardzo przepraszam - wyjąkała, czując, iż trzęsą jej się ręce. - Nikogo nie słyszałam. To znaczy, kiedy przyjechałam, zastałam otwarte drzwi, choć w domu nikogo nie było. Nie powinnam wchodzić do środka, ale nie chciałam czekać w samochodzie i... - Urwała gwałtownie, bo coś jej przyszło do głowy. - Pan jest Adrianem Saville'em, prawda?

Patrzył na nią oczami jakby wypranymi z koloru. Sara miała wrażenie, że obcy mężczyzna przeświecił ją wzrokiem na wylot.

- Jeśli nie jestem Adrianem Saville'em, to sytuacja staje się jeszcze bardziej skomplikowana,

prawda?

Sara zacisnęła palce na chłodnym kryształ, starając się, aby jej głos zabrzmiał spokojnie i stanowczo.

- To by oznaczało, że do domu pana Saville'a wtargnęło dwóch intruzów, a nie jeden. Co rzeczywiście stwarzałoby dodatkowe komplikacje. Myślę jednak, że jest pan Adrianem Saville'em. Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i przyglądał jej się z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Skąd ta pewność?

- Czuje się pan tu jak u siebie, to widać - odparła i pomyślała, że raczej nie zamierzał zrobić jej krzywdy; w ogóle nie wyglądał na człowieka, który mógłby kogoś skrzywdzić bez istotnego powodu.

Strach znikł, pozostał jedynie wstyd.

- Mogę wszystko wyjaśnić, proszę pana.

- Czekam niecierpliwie. Sara się zaczerwieniła. Ostrożnie odłożyła kryształowy przycisk na biurko, z ulgą odwracając wzrok od dziwnie bezbarwnych oczu.

- A zatem przyznaje się pan do swego nazwiska?

- Czemu nie? W końcu jestem u siebie w domu. Mogę się posłużyć własnym nazwiskiem - odparł, cokolwiek zagadkowo.

- Sara Frazer - przedstawiła się cicho, znów spoglądając mu w oczy. - Siostrzenica Lowella Kincaida. Mam w domu taki sam przycisk.

- Aha. Zapadła cisza i zakłopotana Sara usiłowała ją wypełnić dalszymi wyjaśnieniami.

- Przyjechałam tutaj, do pana, bo nie mogę znaleźć wuja Lowella. Dziś po południu wróciłam z jego letniego domu w górach. Złapałam prom na wyspę i nim znalazłam pański dom, zrobiło się późno. Nikt nie odpowiadał, gdy zastukałam, a kiedy okazało się, że drzwi są otwarte, weszłam, żeby na pana poczekać - zakończyła z nieśmiałym uśmiechem.

- A potem postanowiła pani przeszukać mój gabinet, żeby się czymś zająć? - Nie odwzajemnił uśmiechu, lecz nie sprawiał też wrażenia zbyt przejętego jej wyznaniem.

Sara odetchnęła głęboko.

- Zauważyłam przycisk - skłamała. - Jest dokładnie taki jak mój. Dał mi go wuj Lowell kilka miesięcy temu. Pański też jest prezentem od niego, prawda?

- Uhm. Sara uznała mruknięcie za potwierdzenie.

- Te jabłka są bardzo piękne, czyż nie? Ja trzymam swoje na biurku - zagadała, żeby ukryć zakłopotanie.

- Czego tu szukałaś, Saro? - spytał Adrian Saville, zwracając się do niej po imieniu i ignorując jej gorączkowe słowa.

Doszła do wniosku, że nie akceptuje on jej dotychczasowych wyjaśnień. Odetchnęła głęboko, rozważając możliwe odpowiedzi i postanowiła, że szczerłość będzie najlepszym wyjściem z sytuacji.

- Czegoś.

Kiwnął głową, jakby jej odpowiedź była zupełnie naturalna.

- Czego?

- Właśnie nie wiem - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Czegoś, co pomogłoby mi odszukać wuja. Adrian przyglądał jej się uważnie przez dłuższą chwilę. Tym razem Sara milczała. Postanowiła, że będzie równie lakoniczna i małowówna jak Saville.

- Dlaczego sądzisz, że u mnie coś znajdziesz?

- Wuj Lowell powiedział mi kiedyś, że gdyby mu się coś stało, mam się zwrócić do pana. Parę

miesiący temu podał mi pański adres, a niedługo potem przysłał mi jabłko.

- I myślisz, że Lowellowi coś się stało?

- Nie wiem, ale nie ma go w domu w górach.

- Może wybrał się na wycieczkę. Wiedział, że przyjedziesz?

- Przyznaję, że zjawiłam się tam bez zapowiedzi. Usiłowałam się wcześniej dodzwonić, ale ciągle odpowiadała automatyczna sekretarka.

- Cóż cię więc zaniepokoiło? Sara spojrzała na niego uważnie.

- Dobrze pan zna mojego wuja?

- Dość dobrze.

- Sąsiadka powiedziała, że wuj wybrał się na polowanie.

Adrian przyjął tę informację w milczeniu.

- Jadłaś kolację, Saro? - spytał po chwili, wychodząc na korytarz.

- Chwileczkę, niech pan zaczeka! - zawołała Sara, idąc za nim. - Nie rozumie pan?

Dogoniła go, kiedy wchodził do niewielkiej, staromodnej kuchni.

- Podobno wybrał się na polowanie.

- A Lowell Kincaid nie uznaje tego typu krwawych rozrywek. Tak, rozumiem. - Adrian otworzył drzwi lodówki i zajrzał do środka.

- To wszystko przez tę jego dawną pracę - powiedziała szybko Sara. - Zanim przeszedł na emeryturę, zajmował się dość brutalnymi sprawami.

- Pracował dla rządu - uściślił Adrian. Po namyśle wyjął z lodówki kawałek zawiniętego w plastikową folię sera i sięgnął do szafki po pudełko z krakersami. - Wiem, czym twój wuj zarabiał na życie.

- Ach, tak?

- No co z tą kolacją? Jadłaś? Nie czekając na odpowiedź, zabrał się do krojenia sera, spokojnie i metodycznie. - Nie miałam czasu - odparła zdawkowo Sara, która przez cały czas myślała o czym innym.

- Ja też nie. Ser, krakersy i jakieś jarzyny, może być?

- Posłuchaj, Adrianie... proszę pana... Nie jestem głodna. Przyjechałam, żeby zapytać, czy nie wie pan, co się stało z wujem.

- I postanowiłaś przeszukać mój gabinet. Przykro mi, że nie mogę ci zaproponować czegoś bardziej wyszukanego, ale późna pora i mierny talent kulinarny to poważne ograniczenie.

- Nie przeszukiwałam pańskiego gabinetu! - wybuchnęła Sara, tracąc powoli cierpliwość, której nigdy nie miała w nadmiarze. Życie było stanowczo za krótkie. - Jeśli chodzi o wuja Lowella...

- W tej szafce koło zlewu jest jakieś wino. Otwórz je, a ja w tym czasie pokroję marchewkę i brokuły.

- Nie chcę wina!

- Ale ja się napiję - powiedział, spoglądając na nią przez ramię, z lekkim uśmiechem. - Chciałbym coś uczcić.

- Co takiego?

- Właśnie skończyłem pierwszą książkę.

- Naprawdę?

- Uhm.

- Adrianie, to fantastyczne! - wykrzyknęła z typowym dla siebie entuzjazmem, zapominając, że do tej

pory zwracała się do niego per pan. - Absolutnie fenomenalne! Życiowe wydarzenie! Nie wierzę. Nigdy nie spotkałam prawdziwego pisarza.

- Ja też nie - mruknął sucho Adrian. Skończył kroić ser i wyjął z lodówki pęczek marchwi. - Wybierz wino, jakie chcesz.

Sara posłusznie zajrzała do szafki i wybrała Pinot Noir z Oregonu. Słyszała, że wina z północno - zachodniej części Stanów są coraz lepsze, choć nie miała okazji tego sprawdzić, bo nie stały się jeszcze modne w Kalifornii.

- To musi być bardzo ekscytujące - stwierdziła.

- Owszem, przyjąłem to z dużym zadowoleniem - powiedział po namyśle.

- Z zadowoleniem! To przecież wspaniałe! Fantastyczne! Genialne! Co ci jest? Powinieneś chodzić na rękach z radości.

- Zapewne łatwiej jest się cieszyć, kiedy ma się kogoś do towarzystwa - rzekł, układając na talerzu surowe warzywa i wyciskając na środek majonez. - Poszedłem na piwo do miejscowej knajpy. Dlatego mnie nie było, kiedy przyjechałaś.

Sara naląła wina i podała mu kieliszek. Z uśmiechem wzniosła toast.

- Gratulacje! Piję za miły, wielocyfrowy czek. Przez chwilę smakowała łyk wina. Dobre. Postanowiła zapamiętać markę. To wino miało przed sobą przyszłość. Poniewczasie przypomniała sobie, że nie musi już się martwić o swoją pozycję wśród kulinarnych znawców i snobów.

- Szkoda, że nie możesz tego opowiedzieć wujowi Lowellowi. Na pewno by się ucieszył.

Adrian przyjrzał jej się znad kieliszka.

- Owszem, sądzę, że byłby zadowolony.

- Wiedział, że piszesz książkę? - dociekała Sara z enigmatycznym uśmiechem.

- Tak.

- Czyli jesteście przyjaciółmi?

- Uhm.

- Nie możesz powiedzieć po prostu „tak” lub „nie”?

- Przepraszam. Tak.

- A zatem rozumiesz, że jego słowa o polowaniu są dość dziwne, prawda? - spytała poważniejszym tonem.

- Czy to słowa samego Lowella?

Adrian wziął półmisek z warzywami i przeszedł do pokoju urządzonego w wiejskim stylu. Odstawił półmisek na niski stolik z drewna łączonego z miedzią i przyklęknął przy kominku, sięgając po drewno na rozpałkę. Mimo ciepłego, letniego dnia w powietrzu dało się wyczuć pierwsze oznaki jesieni.

- Tak mi powiedziała najbliższa sąsiadka wuja. Adrian milczał, zajęty rozpalaniem ognia. Sara popijała wino i przyglądała mu się z zainteresowaniem. Robił wrażenie opanowanego, zdyscyplinowanego mężczyzny. Wyblakłe džinsy i czarna bawełniana koszula okrywały szczupłe, umięśnione i proporcjonalnie zbudowane ciało. Na nogach miał sportowe buty na gumowych podszwach. Dziwny kolor oczu mogłaby określić, po namyśle, jako pośredni między niebieskim a szarym, a nawet - srebrnym.

Fakt, iż Adrian był przyjacielem wuja, sprawił, że nie czuła się przy nim skrępowana, choć przyłapał ją na grzebaniu w biurku. Wuj Sary, Lowell Kincaid, z zasady bardzo ostrożnie nawiązywał przyjaźnie i jeśli polubił Adriana Saville'a, to i Sara mogła mu ufać. Wuj znał się na ludziach. W

dużej mierze tej zdolności zawdzięczał, że doczekał emerytury.

Adrian rozpałił ogień i blask płomieni oświetlał jego ostry profil, gdy jeszcze przez chwilę pozostawał przy kominku.

Nie był szczególnie przystojnym mężczyzną - miał około czterdziestki, jak oceniała, i dość toporne rysy twarzy, a w agresywnej linii nosa i ostro zarysowanych kościach policzkowych tkwiła prymitywna siła, zaś zaciśnięte wargi świadczyły o tym, że uśmiech przychodzi mu z trudem.

Sara wypila kolejny łyk wina i doszła do wniosku, że słusznie postąpiła, odszukując Adriana Saville'a, choć poczuła się rozczarowana, że nie wykazał większego zaniepokojenia losem swego przyjaciela. Z drugiej strony, człowiek, który skończył właśnie pisać pierwszą książkę, mógł myśleć o innych sprawach.

- Jaki ma tytuł? - spytała.

- Moja powieść? „Fantom” - odparł Adrian, zupełnie nie zaskoczony nagłą zmianą tematu. Podeszedł do stolika i wziął krakersa z serem.

- Czy to thriller? Powoli pokręcił głową, wpatrując się w ogień.

- Nie, raczej powieść sensacyjna.

- Tajemnice, szpiegdy, szyfry, wywiad i kontrwywiad, co? Lubię tego rodzaju książki. Piszesz pod własnym nazwiskiem?

- Piszę pod nazwiskiem Saville.

- To świetnie, nie muszę zapamiętywać twojego pseudonimu. Mam nadzieję, że dostanę egzemplarz z autografem. Wuj Lowell też na pewno zechce jeden dla siebie.

- Lowell zna rękopis - powiedział cicho Adrian. - Liczyłem, że dzięki swemu doświadczeniu podsunie mi kilka pomysłów i książka będzie bardziej autentyczna.

- I podsunął?

- Uhm. Bardzo mi pomógł. Naprawdę się o niego martwisz, co?

Sara omal nie odpowiedziała „uhm”.

- Tak. Wuj nie poluje. Nie lubi nawet łowić ryb. Dlaczego miałby mówić sąsiadce, że wybiera się na polowanie, a potem zniknąć?

- Trudno stwierdzić. Czy jednak trochę nie przesadzasz? Wiesz przecież, że Lowell potrafi o siebie zadbać.

- On ma prawie siedemdziesiąt lat i już od dawna nie pracuje dla firmy.

- Firmy? - Po twarzy Adriana przemknął cień uśmiechu. - Mówisz jak osoba wtajemniczona. Lowell używa podobnych określeń.

Sara, lekko zawstydzona, wykrzywiła ironicznie usta.

- Nauczyłam się od niego.

- Tylko tego? Odwróciła głowę i sięgnęła po kawałek marchewki.

Wiedziała, że jego słowa są aluzją do tego, iż ją zastał na przeszukiwaniu biurka.

- Najwyraźniej, skoro dałam się przyłapać - stwierdziła. - Muszę przyznać, że chodzisz jak Indianin. Pewno dzięki butom na gumie. Zakładałam jednak, że wcześniej usłyszę samochód.

- Wróciłem z knajpy piechotą. Samochód stoi w garażu za domem. Jeśli chcesz iść w ślady wuja, musisz pamiętać o takich szczegółach.

- Nie ma obawy. Mimo że bardzo lubię wuja Lowella i że aktualnie szukam posady, nie zamierzam brać się za szpiegostwo. To ponure i zniechęcające zajęcie. Nie mogę sobie nawet wyobrazić takiego życia, gdzie nikomu nie możesz zaufać. Poza tym wolę ograniczyć kontakty z przemocą do czytania

sensacyjnych powieści.

- Nie powinnaś zatem przeszukiwać cudzych biur. Co by było, gdyby zamiast mnie przyłapał cię jakiś nerwowy osobnik z rewolwerem w dłoni?

Przez chwilę uważnie mu się przyglądała.

- Rzeczywiście zachowałeś się bardzo spokojnie.

- Nie wydawałaś mi się szczególnie niebezpieczna, kiedy stałaś w półmroku i wpatrywałaś się w kryształowe jabłko. Zresztą, kiedy powiedziałaś, że masz taki sam przycisk, stało się dla mnie jasne, z kim mam do czynienia.

- Byłeś pewien, że jestem siostrzenicą Lowella?

- Dając mi kryształowe jabłko, powiedział, iż drugie daje tobie. Specjalnie je dla nas zamówił.

- Nie wiedziałam, że istnieje drugi egzemplarz, dopóki nie zobaczyłam go na twoim biurku. Wtedy zrozumiałam, że jesteś poza jakimkolwiek podejrzeniem, ale tymczasem już mnie przyłapałeś. Naprawdę nie wiesz, gdzie może być wuj Lowell albo dlaczego powiedział, że wybiera się na polowanie?

- Nie, ale Lowell da sobie radę. Przypuszczam, że musi coś ważnego załatwić i nie chce, żebyś mu w tym przeszkadzała.

- Czyli może mu grozić niebezpieczeństwo?

- Nic takiego nie powiedziałem - zaprotestował Adrian. - Z pewnością miał powód, żeby się ulotnić. Może chciał być sam przez jakiś czas. Może ma przyjaciółkę i wolał nie tłumaczyć się przed sąsiadką. Istnieje wiele powodów, nie musi to być nic złego.

- Nie podoba mi się to - mruknęła Sara.

- Wierzę, skoro tu jesteś. Zatem Lowell kazał ci się ze mną skontaktować, gdybyś się o niego martwiła, tak?

- Powiedział, że będziesz wiedział, co robić, czy coś w tym rodzaju. Same ogólniki. Ma niewielu przyjaciół, założyłam, że jesteś jednym z nich.

- Jednakże na wszelki wypadek postanowiłaś, czekając na mnie, rzucić okiem na moje osobiste rzeczy. Zawsze działasz tak impulsywnie?

- Po prostu przezorność - odparła wymijająco. - Niektórych starych znajomych wuja lepiej omijać dużym łukiem.

- Wielu ich znasz?

- No nie, ale wuj Lowell trochę mi o paru z nich opowiadał. - Sara zadrżała lekko, gdy przypomniała sobie jedną z opowieści. - Jednak nie potrafiłabym nikogo wskazać palcem, bo wuj dyskretnie przemilczał nazwiska. Przypuszczam, że i ty to i owo usłyszałaś, skoro wykorzystałaś jego przeżycia w książce.

- Parę razy pogadaliśmy przy piwie.

- Często widzisz wuja?

- Mieszka niedaleko; od czasu do czasu odwiedzamy się wzajemnie. A ty?

- Nie tak często, jak bym chciała. Obawiam się, że wuj Lowell zawsze był uważany za czarną owcę. Dla mnie jednak jest fascynującą osobowością, jedynym niekonwencjonalnym członkiem rodziny, który miał tajemniczą pracę i zjawiał się zawsze w nieoczekiwanych chwilach. Moi krewni są zdania, że wywiera na mnie zły wpływ, co czyni go jeszcze bardziej interesującym.

- Dlaczego miałby mieć na ciebie zły wpływ?

- Bo nakłania mnie, żebym robiła to, co chcę, a nie to, czego oczekują inni. Poza tym rozumie mnie i

wie, o czym myślę. Na przykład dwa lata temu powiedział mi, że nie będę zachwycona karierą kierownika średniego szczebla w dużym przedsiębiorstwie. I miał rację. Chyba od razu to wiedziałam, ale na jakiś czas ten status zawrócił mi w głowie. Żyłam jak prawdziwy *yuppie* i chwaliłam to sobie bardzo. W Kalifornii prowadziłam wspaniałe życie towarzyskie, uzyskałam dożywotnie członkostwo we właściwym klubie sportowym, miałam najmodniejsze ciuchy i nowoczesnie urządzone mieszkanie. Snobowałam się na smakoszkę. Własnoręcznie miałam kawę do mojego włoskiego ekspresu i mogę ci powiedzieć, kiedy dokładnie pasta okazała się *de mode*, ustępując miejsca potrawom kreolskim.

- Nie, dziękuję. Jadam masę makaronu z serem i nie chcę słyszeć, że jest niemodny. Lowell ci poradził, żebyś skończyła z takim trybem życia?

- Makaron z serem to nie jest prawdziwa pasta - stwierdziła stanowczo Sara. - Pasta w wydaniu *yuppie* to *linguini* albo *fettuccini Alfredo*. Tak, wuj Lowell poradził mi, żebym z tym skończyła. I z facetami typu *yuppie*, z którymi się wtedy umawiałam. Uważał ich za mięczaków. Powiedział, że żaden z nich nie sprawdziłby się w sytuacji zagrożenia. Wyjaśniłam mu, że nie zamierzam się wdawać w żadne awantury, ale pokręcił tylko głową i kazał mi do siebie przyjechać, gdy się opamiętam.

Adrian obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- I dlatego się dziś do niego wybrałaś? Żeby go poinformować, iż się opamiętałaś?

- Coś w tym rodzaju - odparła niepewnie Sara. - W zeszłym tygodniu rzuciłam pracę. Chyba przechodzę kryzys wieku średniego.

- Jesteś na to trochę za młoda. Sara zignorowała żartobliwy ton jego głosu.

- Nie wymądrzaj się. Skończyłam trzydzieści lat. Tak się składa, że przeżyłam już kilka kryzysów światopoglądowych i wiem, o czym mówię. Jestem gotowa do zmiany stylu życia.

- Jesteś pewna?

- Jak najbardziej. Adrian wstał i dorzucił polano do ognia. W głosie Sary słyszał tę samą spokojną stanowczość, jaką od czasu do czasu słyszał u Lowella. To rodzinne. Przez kilka chwil Adrian obserwował kobietę zwiniętą w kłębek na kanapie. Kiedy się czeka na poznanie kogoś niemal przez rok, człowiek siłą rzeczy wyobraża sobie tę osobę. Musiał przyznać, że Sara nie całkiem przystawała do tych wyobrażeń.

Lowell wprawdzie przekazał mu trochę informacji o siostrzenicy, ale nic konkretnego czy jednoznacznego. Jak prawdziwy mężczyzna, zostawił mu pole do snucia domysłów.

Adrian nie spodziewał się, że Sara Frazer będzie piękną i pod tym względem jego oczekiwania się sprawdziły. Przyjemnie, co prawda, zaskoczyły go jej orzechowe oczy, długie, jasnobrązowe włosy i szczupła figura. Jednak urok, któremu mimo woli ulegał, nie wynikał z cech fizycznych młodej kobiety. Zresztą ani jej oczy, ani włosy nie są aż taką rewelacją, a czerwony sweterek podkreśla drobne zaledwie piersi.

Sara czarowała swą osobowością, inteligencją, humorem i żywiołowością. Na wieść o tym, że napisał książkę, okazała prawdziwy entuzjizm. Wszystko razem sprawiało, iż uznał ją za pociągającą kobietę.

Od kilku miesięcy świadom, że pewnego dnia Sara przekroczy próg jego domu, dał się zaskoczyć. Nie przypuszczał, że tak go zainteresuje i że zareaguje na nią aż tak emocjonalnie.

Teraz, kiedy przeanalizował już na chłodno swe odczucia, poczuł się pewniej. Życiowe doświadczenie nauczyło go, że są takie pytania, na które nie ma odpowiedzi, nadal jednak lubił

wszystko analizować, rozbierać na czynniki pierwsze i starać się zrozumieć. Chciał kontrolować swoje otoczenie, ponieważ dawało mu to jakieś takie poczucie bezpieczeństwa. Sara Frazer była nowym i niepokojącym, czynnikiem jego świata i z przyjemnością stwierdził, że chyba ją rozumie. Co więcej, rozumiał i akceptował swoje wobec niej odczucia. Pomyślał, że Lowell Kincaid ucieszyłby się z takiego rozwoju sytuacji.

- Robi się późno - stwierdziła Sara, zjadając ostatniego krakersa. - Chyba muszę się zbierać. Jeśli naprawdę nie wiesz, gdzie może być wuj Lowell, nie ma sensu, żebym ci dłużej zawracała głowę.

- Chcesz dzisiaj wracać? Nieoczekiwanie Adrian poczuł zupełnie irracjonalne rozczarowanie. Sara dopiero co przyjechała i już chciała odjeżdżać. Nie tak to miało być. Czyżby nie zauważał tego, że wszystko się zmieniło? Najwyraźniej Lowell nie dał jej żadnych wskazówek, gdy postanowił zaaranżować ich spotkanie.

Adrian nie wiedział, czy może uchylić przed Sarą rąbka tajemnicy. Nie potrafił też określić reakcji dziewczyny. Czy będzie wściekła, czy potraktuje całą sprawę jako żart? Mimo że dobiegał czterdziestki, jego wiedza na temat kobiecych zachowań sprowadzała się do asekuracyjnej konkluzji: nigdy nic nie wiadomo. Postanowił milczeć. Z drugiej strony, lepiej by było już teraz zarzucić sieć! Dawno nie doświadczał tak sprzecznych chęci.

- Zaraz za Winslow, jakieś półtora kilometra stąd, jest mały zajazd - powiedziała Sara. - Przenocuję tam i jutro rano pojedę dalej.

- Zamierzasz wrócić do Kalifornii? - zapytał Adrian, marszcząc brwi.

Sara zaprzeczyła stanowczym ruchem głowy.

- Najpierw muszę się dowiedzieć, co się stało z wujem Lowellem. Naprawdę się o niego niepokoję.

- Chyba nie masz powodu.

- Być może mam zbyt wybujałą wyobraźnię. Często mi to mówią. - Sara wzruszyła ramionami. - Jednak za wujem Lowellem mogą się ciągnąć jakieś stare sprawy. Wiem, że czasami miewał do czynienia z niebezpiecznymi ludźmi. Kiedyś opowiedział mi o... - Urwała gwałtownie i zmrużyła oczy.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał Adrian.

- Jutro rano wrócę do jego domu w górach i włamię się do środka - odparła po chwili milczenia. - Może zostawił na biurku jakieś notatki albo wskazówki.

Adrian spojrzał na kieliszek, który trzymał w dłoni.

- Ostatnio, kiedy podobnie postąpiłaś, zostałaś przyłapana.

- Tym razem mój honor by nie ucierpiał - powiedziała ze śmiechem Sara. - W gruncie rzeczy byłoby to szczęśliwe zakończenie i rozwiązanie zagadki, nie sądzisz?

- Naprawdę chcesz to zrobić.

- Czemu nie? Może się czegoś dowiem.

- Myślę, że to strata czasu.

- Czasu mi w tej chwili nie brakuje. Jak mówiłam, jestem bezrobotna.

- Na pewno mogłabyś lepiej wykorzystać wolny czas - zasugerował sucho Adrian.

- Wiem. Na przykład poszukać nowej pracy. Ale najpierw zajmę się wujem Lowellem.

- Zawsze jesteś taka uparta i impulsywna?

- Odkąd skończyłam trzydziestkę - rzuciła z uśmiechem.

Adrian odwzajemnił uśmiech i stwierdził, że Sara z zainteresowaniem przygląda się jego twarzy. Czyżby uśmiech tak bardzo zmieniał jego oblicze?

- No, cóż, skoro uparłaś się przy kolejnym włamaniu, chyba będę ci towarzyszył.
 - Dlaczego? - zdziwiła się Sara.
 - Z wielu powodów, a przede wszystkim dlatego, że Lowell wygarbowałby mi skórę, gdybym puścił cię samą.
 - Skąd taki pomysł?
 - Martwisz się o wuja do tego stopnia, że lekceważysz prawo. Wydaje mi się, że w takim razie Lowell wolałby, abym serio potraktował twoje zaniepokojenie i żebym cię uchronił przed kłopotami. Co będzie, jeśli zauważy cię jakiś sąsiad i wezwie policję? Musiałabyś się gęsto tłumaczyć. Lowell nie lubi takich rzeczy. Ja też nie.
 - Nadal nie rozumiem, dlaczego wuj miałby oczekiwać, że się mną zajmiesz.
 - Doprawdy? - powiedział Adrian spokojnym, chłodnym tonem, chociaż emocje zaczęły przybierać na sile. - Wyjaśnienie jest bardzo proste. Lowell Kincaid ma wobec ciebie pewne plany, Saro. Przybyłaś trochę za wcześnie. Zakładał, że go odwiedzisz dopiero za kilka miesięcy, ale przesunięcie w czasie nie zmienia istoty sprawy.
- Po raz pierwszy, odkąd ją przyłapał w gabinecie, w oczach Sary pojawił się niepokój. Adrian natychmiast pożałował swych słów, choć odczuwał szalone pragnienie, żeby jej pokazać, iż nie jest tak niezależna, jak jej się zdaje.
- Jakie plany? - spytała podejrzliwie. Adrian uznał, że się zagalopował. Zazwyczaj umiał lepiej dochować tajemnicy. Teraz jednak musiał dokończyć wyjaśnień, starając się tylko zbagatelizować swoje poprzednie słowa.
 - Nie wiesz, że wuj Lowell postanowił mi ciebie ofiarować? Jesteś moją nagrodą, Saro, za ukończenie „Fantoma” i jeszcze za parę innych rzeczy, które zbyt długo trwały w moim życiu.

Rozdział 2

Wuj Lowell zawsze miał specyficzne poczucie humoru. Jesteś jego przyjacielem, sam więc najlepiej to wiesz. Zrobiłby karierę, jak sądzę, gdyby zechciał publikować te swoje rysunkowe żarciki”.

Sara leżała w hotelowym łóżku i na nowo zastanawiała się nad odpowiedzią na absurdalne rewelacje Adriana Saville’a. Doszła do wniosku, że zachowała się całkiem nieźle. Podejrzewałaby Adriana o spalone poczucie humoru, gdyby nie знаła dobrze wuja. Lowell Kincaid mógł „dać” siostrzenicę przyjacielowi. Zawsze twierdził, że Sara nie potrafi znaleźć sobie odpowiedniego partnera. To wuj miał skrzywione pojęcie o żartach. Trochę martwił ją fakt, iż Adrian zachowywał się tak, jakby poważnie potraktował „podarunek” Lowella.

Sara poprawiła sobie poduszkę pod głowę i nadal rozmyślała o poczynaniach wuja Lowella. Lubił zaskakiwać swym postępowaniem, co prawdopodobnie wiązało się z jego byłą pracą. Dobry agent musiał zachowywać się niekonwencjonalnie, pomyślała z westchnieniem. Na ogół jednak wuj nie wciągał w swoje intrygi najbliższej rodziny i przyjaciół.

Tym razem jednak złamał tę zasadę i Sara chciała się dowiedzieć, dlaczego. Nie żartuje się z ludźmi pokroju Adriana Saville’a, zbyt serio traktują życie. Istniała, oczywiście, możliwość, że wuj naprawdę chciał ją przekazać pod opiekę Adrianowi, którego znał i cenił. Na ogół nie pochwalał jej wyborów, jak chodzi o mężczyzn.

Przyglądając się cieniom za lekko uchylonym oknem, zastanawiała się nad dziwną przyjaźnią dwóch tak różnych ludzi, jak Adrian Saville i wuj Lowell. Saville chyba w ogóle nie miał poczucia humoru,

a krótkie i rzadkie przebłyski rozbawienia dziwiły nawet jego samego. Był spokojnym, opanowanym człowiekiem, całkowitym przeciwieństwem i wuja, i mężczyzn, z którymi się dotychczas spotykała. Ale to też należało do przeszłości, stało się kolejnym doświadczeniem w jej życiu. Od początku wiedziała, że kariera, którą wybrała, to tylko krótki przystanek. Wierzyła, że prędzej czy później znajdzie właściwą drogę, a na razie może się bawić, choć - z drugiej strony - chyba była już trochę za stara na zabawy.

Przewróciła się na drugi bok i znów poprawiła poduszkę. Podczas ostatnich kilku lat nauczyła się jednak paru pożytecznych rzeczy. Umiała, na przykład, znaleźć się w towarzystwo niewygodnej sytuacji, takiej jak dzisiejszego wieczoru: lekki uśmiech, chłodny ton, zero emocji.

Adrian zaakceptował to, że nie chciała z nim dłużej rozmawiać ani o wuju, ani o swoich planach, chociaż nalegał, że odwiezie ją do zajazdu. Zaoferował nocleg u siebie, ale nie był zdziwiony, gdy grzecznie odmówiła. Sara wolała nie komplikować jeszcze bardziej i tak zagmatwanej sytuacji. Zachowanie Adriana intrygowało, ale też i denerwowało. Sara umiała postępować z mężczyznami, których osobowość określał kodeks człowieka sukcesu, a o prawdziwym zaangażowaniu nie było tam mowy. Tymczasem wyglądało na to, że Adrian Saville ma zupełnie inny system wartości. W jasnoszarych oczach Adriana tkwiła niezachwiana pewność siebie i powaga wprost irytująca u młodego przecież jeszcze człowieka. Wuj zapewne chciał nieco rozruszać i rozbawić swego statecznego przyjaciela, obiecując mu nagrodę w takiej postaci. Ani pomyślał, że Saville serio potraktuje jego żart. Wspólna podróż w góry wyprostuje wszystkie relacje. Już ona, Sara, o to zadba. Przy okazji wygarnie wujowi, co sądzi o podobnych praktykach. I z tą myślą Sara wreszcie usnęła.

Następny rano wstał ciepły i słoneczny. Sara, myjąc się i ubierając, nie zwróciła na to większej uwagi, bo w San Diego każdy dzień budził się właśnie taki. Zapięła rękawy obszernej koszulowej bluzki i żółty pasek w szlufkach zielonych spodni, po czym pospiesznie podpięła włosy dwiema spinkami, zastanawiając się, czy Adrian, tak jak obiecał, zjawi się punktualnie na śniadaniu. Wprawdzie pisarze na ogół bywali na bakier z czasem, Sara miała jednak wrażenie, że Adrian nie rzuca słów na wiatr.

Pospiesznie opuściła pokój i przebiegła na drugą stronę ulicy, do kawiarni, którą poprzedniego wieczoru wskazał jej Adrian. Zarówno klienci, jak i personel kawiarni szeroko komentowali słoneczny i ciepły dzień, ostatni zapewne przed nadejściem surowej zimy.

- Tak, pogoda jest fantastyczna - przyznała grzecznie Sara, zajmując miejsce przy stoliku. W San Diego słoneczny dzień nikogo nie ekscytował. - Czekam na znajomego. O, już jest - dodała, gdy spojrzała w stronę wejścia i zauważyła Adriana. - Proszę mu wskazać mój stolik.

- Oczywiście - powiedziała siwowłosa kelnerka w średnim wieku. - Hej, Adrianie, tutaj! - zawołała, machając energicznie ręką. Wszyscy obecni w kawiarni podnieśli głowy i rozejrzeli się dookoła. Sara zaczerwieniła się; powinna się domyślić, że w takiej małej miejscowości panują rodzinne stosunki. Uśmiechając się z przymusem, czekała, aż Saville podejdzie do stolika.

Patrząc na sprężyste i harmonijne ruchy ciała Adriana, pomyślała, że ta płynność, to dar samej natury, a nie wynik sprawności zrodzonej w pocie czoła na siłowni, jak u większości znanych Sarze mężczyzn.

Ciemne włosy, wciąż mokre po porannym prysznicu, Saville gładko przycesał. Miał na sobie dżinsy i kremową koszulę, a na nogach sportowe buty, dzięki którym poruszał się bezszelestnie. Gdyby go nie widziała, nie usłyszałaby, że podszedł do stolika. Tak jak nie słyszała jego kroków poprzedniego wieczoru, kiedy szperała w gabinecie.

- Dzień dobry, Angie - powitał Adrian kelnerkę. - Jak się masz? Duży ruch dzisiaj, co?

- Dzięki ładnej pogodzie przez cały ostatni tydzień mieliśmy masę gości - odparła z zadowoleniem Angie. - Siadaj obok swej przyjaciółki, a ja zaraz przyślę tu Liz z kartą.

- Przyjaciółki! - powtórzyła Sara. - Zawsze słyszałam, że w małych miejscowościach ludzie nadmiernie interesują się życiem bliźnich, ale nie przypuszczałam, że w dodatku wyciągają błędne wnioski. Uważaj, Adrianie! Kiedy wszyscy się dowiedzą, że pojechałeś ze mną w góry na cały dzień, będziesz skompromitowany.

- Dam sobie radę - odrzekł Adrian nonszalancko, odwracając głowę, żeby przywitać z uśmiechem młodą kelnerkę, która podeszła do stolika.

- Dzień dobry, Adrianie. Kawa dla państwa? - spytała Liz i zaczęła nalewać kawy Adrianowi, nie czekając na jego przyzwolenie.

- Poproszę - powiedziała Sara w odpowiedzi na pytający wzrok kelnerki.

- Co państwo zamawiają?

- Polecam ci tutejsze bułeczki - rzucił Adrian, zanim Sara zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Bułeczki?

- Uhm. Domowej roboty. Pyszne.

- Zwykle jem rogalika - zaczęła niepewnie Sara.

- Tamten styl życia masz już za sobą - przypomniał jej Adrian.

- Faktycznie. Wobec tego zamawiam jajka w koszulkach z bułką.

- A dla ciebie to co zwykle? - upewniła się kelnerka, zwracając się do Adriana. - Zestaw numer trzy bez boczku?

- Zgadza się. Liz zachichotała i pospieszenie odeszła do kuchni.

- Poddaję się - stwierdziła Sara, nalewając mleczko do kawy. - Co jest takiego śmiesznego w zestawie numer trzy?

- To, że zestaw trzeci bez boczku jest zestawem numer jeden. Za pierwszym razem nie zauważyłem tego i zamówiłem numer trzy bez boczku. Stało się to stałym dowcipem Liz.

- Rozumiem. Nie lubisz boczku?

- Nie jadam mięsa.

- Nie wyglądasz jak wegetarianin - zauważyła zaintrygowana Sara.

Adrian wziął do ręki filiżankę z kawą.

- A jak wyglądają wegetarianie?

- Bo ja wiem... Może jak niegdysiejsi hipisi albo jak członkowie jakichś religijnych sekt. Dlaczego nie jesz mięsa? Z powodów dietetycznych czy moralnych?

- Dlatego, że nie lubię - odparł spokojnie Adrian, zbyt spokojnie.

Sara uśmiechnęła się niepewnie. Zrozumiała, że Adrianowi nie podobają się jej pytania.

- Jasne, powód równie dobry jak każdy inny. Zmieńmy temat. Kiedy wyruszamy? Chciałabym jak najszybciej, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Adrian przymknął na chwilę oczy, po czym spojrzał na Sarę.

- Czy okazałem się gburem?

- Ależ skąd. Nie powinnam tak się dopytywać. Twoja dieta jest wyłącznie twoją sprawą.

- Nie chciałem być niegrzeczny.

- Nie ma o czym mówić. Widzę moje śniadanie. Bułki wyglądają wybornie. - Sara rzuciła mu czarujący uśmiech, zarezerwowany na przyjęcia i dla dyrekcji.

- Nie rób tego. Sara zamrugała oczyma i uniosła pytająco brwi.

- Słucham?

- Nie rób tego - mruknął Adrian, kiedy Liz stawiała przed nim talerz ze śniadaniem.

- Czego?

- Nie uśmiechaj się do mnie w ten sposób.

- Przepraszam - powiedziała sztywno Sara i pomyślała, że może jednak pojedzie w góry sama.

- To uśmiech z twojego poprzedniego życia - wyjaśnił całkiem poważnie. - A właściwie okolicznościowy grymas. Wolałbym zobaczyć twój prawdziwy uśmiech.

- Wybredny jesteś, co?

- W niektórych sprawach. Jeśli chcesz, możemy jechać zaraz po śniadaniu.

- Chyba zmieniłam zamiar.

- Nie chcesz się włamać do domu wuja? - Adrian nałożył kawałek jajka na grzanekę.

- Nie chcę tam jechać z tobą.

- Tylko dlatego, że przed chwilą powiedziałem coś, co ci się nie spodobało? - spytał zaskoczony.

Sara nie bardzo wiedziała, co właściwie odpowiedzieć, choć już od rana z niejaką niechęcią myślała o wyprawie w towarzystwie Adriana. Z drugiej strony, nie miała żadnego pretekstu, żeby odrzucić jego pomocną dłoń. W końcu to ona go odszukała, postępując zgodnie ze wskazówkami Lowella Kincaida sprzed kilku miesięcy. Teraz postukała umalowanymi na czerwono paznokciami o stół i postanowiła, że przedstawi mu swoje warunki. Na ogół nie przywiązywała dużej wagi do warunków i zasad, czasem jednak były niezbędne dla jej poczucia bezpieczeństwa.

- Nie mogę ci zabronić pojechać ze mną, choć wcale nie jestem przekonana, czy to konieczne. Wolałabym jednak, żebyś pamiętał, iż jest to wyłącznie mój pomysł.

- To znaczy, że ty rządzisz? - Adrian jadł grzanekę, przyglądając się uważnie Sarze.

- Coś w tym rodzaju. Wybacz, jeśli pochopnie wyciągam wnioski, ale obawiam się, że masz skłonności do przejmowania władzy, Adrianie.

- Ale jak cię złapią na tym, że się włamujesz do domu wuja, miło będzie mieć pod ręką kogoś współodpowiedzialnego, co?

- Masz rację - przyznała Sara. - Kim byłeś, nim zostałeś pisarzem? Biznesmenem?

Adrian przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Kimś w rodzaju konsultanta.

- Konsultanta?

- Uhm. Taką osobą, którą się wzywa, kiedy coś się psuje i trzeba to prędko naprawić. Wiesz, co mam na myśli?

- Jasne. W firmie, gdzie ostatnio pracowałam, często korzystaliśmy z pomocy konsultantów. W jakiej dziedzinie się specjalizujesz? Doradztwo finansowe? Projekty architektoniczne? Zarządzanie?

- Zarządzanie.

- Znudziło cię to?

- Nawet więcej: wypaliłem się.

- Rozumiem. To samo mniej więcej mnie się przydarzyło. Wuj Lowell ma rację. Tego rodzaju praca wymaga szczególnej osobowości. Ani ty, ani ja się do tego nie nadajemy.

Adrian uśmiechnął się lekko.

- Może mamy więcej wspólnego, niż myślisz. Oboje lubimy Lowella Kincaida i oboje porzuciliśmy dotychczasową drogę życiową.

- Czy uważasz, że to wystarczy, abyśmy wytrzymali w swoim towarzystwie podczas długiej podróży?

- spytała ze śmiechem Sara.

- Jestem pewien, że się wzajemnie nie zanudzimy ani też nie pozabijamy.

Półtorej godziny później Sara musiała przyznać Adrianowi rację. Podróż na wschód minęła zadziwiająco prędko. Krótkie chwile milczenia nie okazały się ani niezręczne, ani męczące. Sara wiedziała, że Adrian nie jest mężczyzną, którego należałoby zabawiać nic nie znaczącą konwersacją. Jej wcześniejsze, poranne wątpliwości zniknęły w miarę, jak mijały kolejne kilometry.

Kiedy rozmawiali, mówili zarówno o pięknym krajobrazie, jak i o okolicznościach zaginięcia Lowella Kincaida, a także o początkach kariery pisarskiej Adriana i punkcie zwrotnym w życiu Sary.

- Czy bardzo ci zależy na szybkim znalezieniu nowej pracy? - zapytał w pewnym momencie Adrian.

Od początku zajął miejsce za kierownicą i Sara nie miała nic przeciwko temu, przekonana, iż okaże się znakomitym kierowcą. I rzeczywiście. Adrian nalegał także, aby pojechali jego samochodem i to również okazało się szczęśliwym wyborem, gdyż BMW świetnie dawało sobie radę na górskich serpentynach. Podszepty intuicji nie zawiodły, choć zwykle Sara zbyt pochopnie nie dawała wiary w umiejętności innych kierowców.

- Mam dość oszczędności i nie muszę się spieszyć, ale bezczynne deliberacje nad sensem życia na dłuższą metę stają się nudne - odparła na jego pytanie, przyglądając się widokom za oknem samochodu.

Tuż przy autostradzie wyrastały majestatyczne góry, z których spływały drobne wodospady. Po jednej stronie drogi płynął strumień z kryształowo czystą wodą. Przed nimi rozciągał się gęsty las. Trudno wprost uwierzyć, że tak wspaniałe góry znajdowały się niedaleko wielkiego miasta.

- Masz jakieś pomysły?

- No... - Sara zawahała się, świadoma faktu, iż dotąd nie rozmawiała z nikim na ten temat, nawet z najbliższą rodziną. - Całkiem poważnie rozważam możliwość podjęcia działalności, która wcześniej i tobie była nieobca.

Adrian gwałtownie odwrócił głowę w jej stronę.

- I mnie nieobca? - powtórzył zaskoczony.

- Może ci się to wyda dziwne, ale sędzę, że byłabym niezłym konsultantem w zakresie zarządzania. Nie chciałabym jednak pracować dla firmy konsultingowej, wolałabym sama wybierać kontrakty. Nie lubię pracować w grupie, choć znam się na technice i organizacji pracy grupowej. Dlatego tak długo się wahałam, zanim zrezygnowałam z poprzedniej pracy. Odnosiłam poważne sukcesy i miałam dobrą opinię.

- Dużo ludzi potrafi obiektywnie doradzać w sprawach, którymi sami nie chcieliby się zajmować.

- Znalezienie właściwych klientów musiałoby trochę potrwać - stwierdziła z namysłem Sara.

- Znam to uczucie. Pisanie książek to długotrwały proces.

- Ale mam trochę znajomości we właściwych kręgach - dodała Sara z większym entuzjazmem.

- A ja sprzedałem właśnie moją pierwszą książkę. Wygląda na to, że oboje mamy niezłe perspektywy na przyszłość - zauważył z uśmiechem Adrian.

- Zakładając, że nie skończymy w więzieniu, kiedy ktoś z sąsiadów wuja przyłapie nas na włamywaniu się do jego domu - zachichotała Sara.

Wczesnym popołudniem Adrian wjechał na podjazd górskiego domu Lowella Kincaida. Po drodze zatrzymali się na obiad w przydrożnej knajpce.

Smagany wiatrami, deszczami i burzami dom był jednym z wielu rozsianych po okolicy. Część z nich

zamieszkiwano wyłącznie w lecie, kilka jednak należało do osób, które - jak najbliższa sąsiadka Lowella - właśnie tu znalazły swoje miejsce na ziemi. Tym niemniej domy dzieliła pewna odległość i Sara uznała, iż mają szansę dostać się do domu wuja przez okno, tak żeby ich nikt nie zauważył.

- Robiłaś już coś takiego? - spytał Adrian, który wysiadł z samochodu i rozglądał się po okolicy.

- Dostałam się do twojego domu.

- Drzwi nie były zamknięte na klucz.

- Powinieneś je zamykać. W dzisiejszych czasach trzeba bardzo uważać.

- Postaram się o tym pamiętać. Wracając do pytania...

- Och, osobiście jeszcze się nigdzie nie włamywałam ani nie wchodziłam przez okno, lecz to nie może być trudne. Ciągle ktoś się gdzieś włamuje.

- I od czasu do czasu ktoś inny go na tym przyłapuje. Sara uśmiechnęła się szeroko.

- Może powinniśmy najpierw zapukać i sprawdzić, czy nikogo nie ma w domu.

- Dobry pomysł. Adrian podszedł do drzwi i głośno zastukał. Nikt nie odpowiedział, a na podjeździe nie było nawet śladu po samochodzie Lowella.

- Wygląda na to, że musimy zastosować twój plan - stwierdził ponuro Adrian. - Przypuszczalnie rozwalimy okno i Lowell przyśle mi rachunek od szklarza.

Sara obeszła dom dookoła, szukając okna o odpowiednim wymiarze i na właściwej wysokości.

- Nie narzekaj. Zabrałam cię ze sobą do pomocy i moralnego wsparcia, a nie po to, żebyś wynajdywał przeszkody.

- Po prostu wyobrażam sobie Lowella, który wraca nagle do domu i znajduje rozbitą szybę. Jak sądzisz, ucieszysz się?

- Zostawię mu wiadomość - powiedziała beztróska Sara, przystając przy jednym z okien. - Co myślisz o tym?

Adrian zmarszczył brwi i podszedł bliżej.

- Równie dobre jak każde inne. Musimy je czymś podważyć. Mam w bagażniku podnośnik, może się nada. - Zakręcił się na pięcie i zatrzymał gwałtownie, wpatrując się w drugie okno na bocznej ścianie. - Cholera!

- Co się stało? - Sara odwróciła się, podążając wzrokiem za jego spojrzeniem. - Nie...

- Ktoś nas chyba uprzedził.

- Naprawdę sądzisz... Och. - Po raz pierwszy odczuła dreszcz niepewności. Okno najwyraźniej zostało wyważone. Framuga była uszkodzona, a okno uniesione do góry. - Jacyś wandalę?

Adrian oglądał okno i nie odwracając głowy, odparł:

- Na pewno nie zechcesz uwierzyć, że to sprawa paru chuliganów, skoro wcześniej wyobraziłaś sobie, że Lowell wpakował się w tarapaty.

- Daj spokój z ironicznymi uwagami. Co robisz?

- Chcę wejść do środka i trochę się rozejrzeć. Adrian podniósł wyżej okno i spokojnie przełożył nogę przez parapet.

- Zaczekaj! - Sara złapała go za ramię. - A jeśli ktoś tam jest?

Adrian zajrzał do środka i pokręcił głową.

- Pusto.

- Nie wiadomo. Przyłapanie włamywacza na gorącym uczynku może być bardzo niebezpieczne. Powinieneś wezwać policję.

- Doprawdy?

Adrian przełożył drugą nogę i wskoczył do środka. Sara, niezadowolona z takiego obrotu sprawy, wsunęła głowę przez okno, żeby go dalej pouczać, ale głos uwiązał jej w gardle, gdy zobaczyła straszny bałagan.

- Och, Boże!

- Uhm. Sara weszła przez okno do pokoju i stała zaskoczona, tymczasem Adrian ominął regał z porozrzucanymi książkami i podszedł do biurka. Sara dobrze je знаła. Towarzyszyła wujowi Lowellowi, kiedy kupował je w sklepie z używanymi meblami w Seattle, a potem troskliwie doprowadzał do porządku. Teraz na blacie piętrzył się stos papierów, książek i pism. Ktoś powyciągał szuflady i bezceremonialnie wysypał ich zawartość na podłogę. Na starym wschodnim dywanie, pośród teczek z osobistymi papierami i dokumentami, leżał blok z rysunkami wuja.

- Głupie gnojki - mruknęła Sara, podnosząc blok i starając się wygładzić kartki. - Narobili tylko bałaganu. Myślałam, że tego rodzaju hołota mieszka wyłącznie w Kalifornii.

- Wszędzie znajdzie się paru takich - powiedział Adrian, idąc do kuchni. - Ktoś się tu dobrze bawił.

- To obrzydliwe. Sara zmarszczyła nos, kiedy poczuła zapach zepsutego jedzenia. Ktoś rzucał zawartością lodówki o ściany.

- Absolutnie wstrętne.

- Albo tak właśnie miało wyglądać. Sara spojrzała na Adriana szeroko otwartymi oczyma.

- Och, mój Boże, to mi nie przyszło do głowy. Ten, kto się tu włamał, chciał, żeby to wyglądało na robotę wandalów. W ten sposób nie odkryjemy, czego naprawdę szukano.

- Z drugiej strony, to rzeczywiście mogli być zwykli chuligani - stwierdził Adrian, wzruszając ramionami i przechodząc do sypialni z pojedynczym łóżkiem.

- Może byś się na coś zdecydował?

- Jak? Wiem tyle samo co ty.

- Co racja to racja - mruknęła sarkastycznie Sara. - Powinniśmy zatem udać się na policję lub do miejscowego szeryfa. Nie mam pojęcia, kto tu rządzi.

Adrian nie zwracał na nią uwagi, przyglądając się telefonowi z automatyczną sekretarką, stojącemu na stoliku przy łóżku. Ten, kto zdewastował pokój, najwyraźniej zapomniał o aparacie telefonicznym. Migąło na nim czerwone światełko oznaczające, że ktoś się wcześniej nagrał.

- To pewno ja - powiedziała cicho Sara. - Wtedy, gdy dzwoniłam kilka dni temu, żeby uprzedzić wuja o moim przyjeździe.

Adrian przycisnął guzik, który przewijał taśmę. Pierwszy nagrany głos rzeczywiście należał do Sary. „Wuju, przyjeżdżam, żeby się z tobą zobaczyć. Posłuchałam twojej rady. Rodzice wpadli w depresję, ale myślę, że przeżyją. Może się wreszcie przyzwyczają do mojego stylu życia. Ja jestem bardzo zadowolona. Miałaś rację. Jutro się zobaczymy”.

Kiedy na taśmie zabrzmiał następny głos, Sara zastygła nieruchomo. Głos wuja brzmiał, jak zwykle spokojnie.

„Adrianie, jeśli jesteś tu z Sarą, to rozumiesz, że mam mały problem. Teraz nie mogę wszystkiego wyjaśnić, ale się nie przejmujcie. Porozmawiamy później. Dam sobie radę, potrzebuję jednak trochę czasu. Obawiam się, że to nie zakończona sprawa, związana z waszym prezentem ślubnym. Znalezienie prezentu dla takiej specjalnej pary jak ty i Sara, nie jest rzeczą łatwą. Nie zdawałem sobie sprawy, że jeszcze trudniej przyjdzie mi tego chronić. Zróbcie mi przysługę i nie zawiadamiajcie miejscowej policji. To sprawa osobista. Jak już zapewne wiesz, Adrianie, Sara ma bujną wyobraźnię i brak jej cierpliwości. Słyszałem jej wiadomość na sekretarce, gdy dzwoniłem,

żeby się nagrać. Wiem, że się tu wybiera i kiedy mnie nie zastanie, przypuszczalnie poszuka ciebie. I dlatego teraz słuchacie razem mojej wiadomości. Czyż nie myślę logicznie? Zaopiekuj się nią i nie pozwól jej wpaść w tarapaty, dopóki nie wrócę. Zobaczę się z wami, gdy tylko będę mógł”.

Taśma przesunęła się do końca, a Sara stała absolutnie nieruchomo, wpatrując się w aparat ze zdumieniem i z niepokojem.

- Prezent ślubny? - powiedziała wreszcie zdławionym głosem.

Adrian nacisnął na guzik, który zatrzymywał taśmę.

- Mówiłem ci, że Lowell żywi względem nas pewne plany - przypomniał jej sucho.

- Ależ to nie ma sensu.

- Owszem, ma. - Adrian spoglądał na nią z poważnym wyrazem twarzy. - Lowell wie, co robi, nie chce, żeby ktokolwiek się do tego wtrącał, i kazał mi się tobą zaopiekować. Dla mnie wszystko jest jasne.

- Nie bądź śmieszny. Nie ma tu nic oczywistego. - Sara obróciła się na pięcie i wróciła do dużego pokoju. - Niech diabli wezmą wuja Lowella. Dlaczego nie zostawił normalnej wiadomości albo nie zadzwonił do ciebie i nie powiedział, co się stało? To dla niego typowe.

- Nie życzy sobie, żebyśmy się mieszały w jego prywatną sprawę... - Adrian przystanął przy stercie książek wyrzuconych z półek.

- Co to za prywatna sprawa, jeśli mówił coś o prezencie ślubnym dla nas? - Sara spojrzała na Adriana ze złością i zaczęła zbierać porozrzucane po podłodze pisma. Wuj był namiętnym czytelnikiem prasy i Sara często żartowała sobie z liczby periodyków, które prenumerował.

- Znasz swego wuja. Czasami trudno nadażyć za jego pokrętnym poczuciem humoru.

- Nie sposób odmówić ci racji w tym względzie - westchnęła Sara, przekładając papiery z ubezpieczenia. - Adrianie, ja chyba zwariuję. Skąd mamy wiedzieć, że nic mu się nie stało?

- Uspokój się, kolejny raz oświadczam, że twój wuj da sobie radę.

- Nie podoba mi się to zdanie o „nie zakończonych sprawie” - stwierdziła z niezadowoleniem Sara.

- Widzę, że twoja fantazja ruszyła z kopyta.

- A jak ty byś to zinterpretował?

- Jako coś z jego przeszłości - przyznał niechętnie Adrian. Podniósł kilka książek i postawił je na półce. - Prawdziwym problemem jest porozrzucane w kuchni jedzenie. Trzeba czasu i zachodu, aby to sprzątnąć.

- Nie zmieniaj tematu! Musimy się przekonać, o co tu chodzi.

Mówiąc to, Sara przyjrzała się uważnie papierom, które trzymała w ręce. Na wielu z nich, nawet tych ważnych, widniały rysunki. Lowell Kincaid rysował na każdym kawałku papieru, i przy każdej sposobności. Kiedyś Sara spotkała się z nim w kawiarni i podczas rozmowy zwierzyła się, że nie jest zadowolona z pracy. Wuj odpytał ją szczegółowo, przez cały czas kreśląc karykatury ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach.

- Jak myślisz? Kto i czego tu szukał?

- Dowiemy się, gdy Lowell wróci.

- Zapewne miało to związek z naszym tak zwanym prezentem ślubnym. Co wuj mógł mieć na myśli?

- Powiedziałby nam, gdyby chciał, żebyśmy wiedzieli.

- Lekko to wszystko traktujesz - orzekła Sara z wyrzutem.

- Bardzo dobrze znam twego wuja. Najwidoczniej nie chce nas w to mieszać.

Sara zignorowała jego słowa, stukając niecierpliwie stopą w podłogę i wyglądając przez okno.

- Powiedział, że ma już prezent. I że teraz musi go chronić.
 - Coś w tym rodzaju. - Adrian wstawił kolejne książki na półkę.
 - Ta osoba, która tu była, musiała szukać właśnie tego prezentu.
 - Pomożesz mi w sprzątanii kuchni?
 - Wiesz, wuj wspomniał mi kiedyś, że najlepszym miejscem, aby coś schować, jest to, które jest najbardziej widoczne. Ludzie nie zwracają uwagi na rzeczy oczywiste. Twierdził, że można znaleźć rozwiązanie każdego problemu, jeśli się wie, gdzie go szukać. - Rozejrzała się po pokoju zmrużonymi oczyma. - W końcu człowiek z jego doświadczeniem chyba wie, co mówi.
 - Jeśli ten ktoś nie znalazł tego, czego szukał, to i ty nie znajdziesz - stwierdził Adrian, wchodząc do kuchni. - Może Lowell ma inne sekretne miejsca. Nie ma sensu walić głową w mur.
- Na odgłos lejącej się w kuchni wody Sara wstała i niechętnie odłożyła na bok papiery ubezpieczeniowe. Rzeczywiście, trzeba posprzątać kuchnię.
- Wuj chciał tu założyć skomplikowany system alarmowy. Szkoda, że do tej pory tego nie zrobił.
 - Wiem, miałem mu pomóc zainstalować alarm - odparł Adrian z kuchni.
- Sara ruszyła do kuchni i potknęła się o gruby plik papieru, leżący na podłodze koło krzesła. Na stos kartek nałożono grubą gumkę. Odruchowo pochyliła się i go podniosła. W połowie tytułowej strony widniało jedno słowo: „Fantom”.
- Tu jest wydruk twojej książki, Adrianie! - zawołała i z rosnącym zaciekawieniem przerzuciła kilkanaście stron.
 - Chyba ci mówiłem, że dałem jedną kopię Lowellowi. - Saville stanął w drzwiach kuchni.
 - Czy mogłabym... ?
- Pytanie zamarło na ustach Sary, kiedy spojrzała na rysunek w prawym rogu pierwszej strony. Na dole były inne, ale tylko ten na górze zrobił na niej wstrząsające wrażenie. Rysunek, choć zaledwie pośpieszny szkic, był bardzo czytelny. Przedstawiał głowę wilka.
- Och, nie - szepnęła z przerażeniem.
 - Co się stało? Adrian rzucił ścierkę na podłogę i podszedł do Sary.
 - Widzisz ten rysunek? Adrian rzucił okiem na kartkę, a potem na przejętą twarz Sary.
 - I co? Lowell zawsze coś szkicuje. - Pochylił się i przerzucił kilkanaście dalszych kartek. - Widzisz?
- Na każdej stronie coś jest.
- Wiem, ale to nie jest przypadkowy rysunek. W życiu wuja pojawił się człowiek groźny jak wilk. Zdrajca i morderca. Nieważne, to długa historia. Wuj opowiedział mi o nim pewnego wieczoru przy winie. Jeśli to jest ta „nie zakończona sprawa”, wuj znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Musimy coś zrobić.
- Adrian zacisnął usta i wziął do ręki wydruk.
- I zrobimy. Nie będziemy mu wchodzić w paradę i pozwolimy, żeby sam się zajął „nie zakończoną sprawą”.
 - Cięży na nas odpowiedzialność!
 - Jestem odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo, Saro. Po prostu. Tego oczekuje twój wuj i ja się temu podporządkuję. A teraz, jeśli chcesz coś dla niego zrobić, chodź do kuchni i pomóż mi sprzątać. Inaczej zacnie tu śmierdzieć jak w norze skunksa albo jeszcze gorzej.

Rozdział 3

Kilka godzin później Adrian doszedł do wniosku, że Sara jest autentycznie zdenerwowana, spięta, zaniepokojona, słowem przerażona. Przez następne trzy godziny na przemian zapewniał Sarę, że Lowell Kincaid potrafi rozwiązywać własne problemy i że bujna wyobraźnia nie powinna brać góry nad zdrowym rozsądkiem. Starania nie przyniosły wyraźnych efektów, ale też Adrian nie miał zbyt wiele doświadczenia w uspokajaniu przerażonych kobiet.

Skończyli sprzątać górski dom Lowella dopiero wieczorem i Adrian namówił Sarę, żeby przenocowali w motelu, zamiast wracać po nocy do Seattle. Wynajęli dwa pokoje w czarującym budynku w wiejskim stylu, tuż przy autostradzie.

Teraz, siedząc naprzeciwko Sary w restauracji, Adrian pomyślał, że będzie miał pełne ręce roboty, starając się spełnić polecenie Lowella.

Nic nie układało się tak, jak to zaplanowali, i Adrian odczuwał z tego powodu niejaką irytację. Niemal od roku Sara była obecna w jego rozmowach z Lowellem.

- Doskonale do siebie pasujecie - twierdził z przekonaniem Kincaid. - Potrzeba wam tylko trochę czasu. Ty musisz odpocząć po „Fantomie”, a Sara powinna najpierw podjąć kilka decyzji. Jeszcze parę miesięcy i...

- To, że jesteś moim przyjacielem, nie oznacza, iż masz się bawić w swata - przerwał mu wówczas zdecydowanym tonem Adrian, mimo że zdążył już wypić parę litrów piwa.

- Na pewno ci się spodoba, wierz mi, przyjacielu. Macie ze sobą wiele wspólnego.

- Osobiście wątpię.

- Znam się na ludziach, Adrianie. Chyba sam mogłeś się już o tym przekonać. Sara jest dla ciebie stworzona. Inteligentna, radosna, szcera i uczciwa. W twoim życiu przyda się dawka optymizmu i entuzjazmu. Jesteś zbyt ostrożny. Ponadto Sara potrafi się zaangażować, jeśli spotka odpowiedniego mężczyznę. Na szczęście dla ciebie jeszcze takiego nie poznała. Wprawdzie spotyka się z różnymi nieudacznikami, ale czeka na swój ideał. - Lowell uśmiechnął się lekko. - Potrafi cieszyć się życiem. Na studiach odgrywała rolę intelektualistki. Godzinami dyskutowała o traktatach filozoficznych. Wielu ludzi brało to poważnie, włącznie z jej profesorami, którzy dawali jej dobre oceny. Po studiach postanowiła zabawić się w artystkę. Wynajęła autentyczną mansardę, artystyczny nieład, jak to się ładnie określa, zdominował jej ówczesny *image*. Udało jej się nawet sprzedać parę obrazów za pośrednictwem galernika, który potraktował serio tę maskaradę. Później została aktywistką protestującą przeciwko zanieczyszczeniu środowiska. W końcu zrobiła karierę prawdziwego *yuppie*. Potrafiła wszystko właściwie zaplanować w czasie. I zna się na zarządzaniu.

- A co ja jej mogę ofiarować? - spytał Adrian, zdejmując kapsel z kolejnej butelki piwa.

Cała ta rozmowa nie miała najmniejszego sensu, tyle że toczyła się przy dużej ilości piwa i z jedynym człowiekiem, którego mógł nazwać przyjacielem. Poza tym w nie znanej mu osobiście Sarze mimo woli coś go zaintrygowało. Zaczął się także zastanawiać, jakie zrobiłby na niej wrażenie, gdyby Lowell rzeczywiście ich sobie przedstawił.

- Potrzebny jest jej ktoś silny, ktoś, kto potrafi ją docenić. Ktoś poważny i odpowiedzialny, komu uda się trochę wyciszyć jej entuzjazm i impulsywność. Ktoś, kto potrafi się zaangażować w takim stopniu jak ona. Większość mężczyzn z jej otoczenia nie potrafiłaby temu sprostać. Znają kilkanaście wyszukanych nazw na makaron z serem i przyprawami i umieją wybrać właściwy fason i markę szortów treningowych, ale mniej więcej na tym kończy się ich wrażliwość.

- Widzę, że naczytałeś się artykułów o tak zwanym „nowym mężczyźnie”. Ostrzegałem cię. Powinieneś zrezygnować z prenumeraty części czasopism. Drukują same bzdury.

- Naprawdę? Ilu mężczyznom powierzyłbyś swoje życie, swój portfel czy też swoją kobietę?

- Niewielu - przyznał wówczas Adrian. - Chyba tylko tobie.

- A ty jesteś jedynym człowiekiem, któremu mógłbym powierzyć to, co ma dla mnie jakąś wartość. Sara ma dla mnie wartość. Może dlatego, że jest podobna do mnie.

- Zatem chcesz mi dać swoją siostrzenicę? Nie jesteś dość odpowiedzialnym wujem.

- Wiem, co robię. Powinieneś mi raczej dziękować. Jest ci potrzebna kobieta, która potrafi być lojalna. I jednocześnie taka, która potrafi od czasu do czasu trochę tobą potrząsnąć. Jesteś tak opanowany, że mnie to martwi. Wydaje się, że nie wpuścisz do swego zorganizowanego i uporządkowanego świata nikogo, zanim nie przeanalizujesz najpierw bardzo dokładnie wszystkich za i przeciw.

- Wiesz, że lubię mieć pewność. Lowell Kincaid uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Gdy poznasz Sarę, przekonasz się, że możesz być jej pewnym pod każdym względem. Ta kobieta ma w sobie dużo miłości i lojalności, i mężczyzna, z którym zechce się swymi uczuciami podzielić, stanie się bogatym człowiekiem. Sam się przekonasz.

Przy piwie lejącym się strumieniami rozmowa zoczyła później na inne tory i następnego dnia Adrian niewiele z tego wszystkiego pamiętał.

W następnych miesiącach „Fantom” pochłaniał większość jego czasu i energii. Nie spotykał się z ludźmi, nawet z Lowellem Kincaidem, choć - jak zwykle - przyjaciel wiedział, co u niego słychać.

Mimo ciężkiej i trudnej pracy nad książką Adrian myślał czasami o tajemniczej Sarze. Wieczorami, kiedy kończył pisanie, wypijał kilka lampek koniaku i kładł się do łóżka, fantazjując na temat tego, co by zrobił, gdyby miał przy sobie Sarę.

Przy okazji rozmów z Lowellem, pytał o Sarę, starając się, aby jego pytania brzmiały zdawkowo. Lowell chętnie dostarczał mu najnowszych informacji o jej osiągnięciach w pracy czy o kolejnym „mięczaku”, z którym się spotykała.

Kiedy Adrian zaczął odczuwać zazdrość na wieść o najnowszych konkietach Sary, zrozumiał, iż sprawa staje się poważna. Obsesyjne myślenie o kobiecie, której się nawet nie poznało, było śmieszne i bezsensowne, lecz Adrian w żaden sposób nie umiał się od niego uwolnić. Nie umiał i, co więcej, nie chciał. Jej bliżej nie zdefiniowana postać zaczęła nawiedzać go zarówno w snach, jak i w rzeczywistości.

Lowell obiecał, że postara się przedstawić mu Sarę, gdy Adrian skończy książkę. Stało się to pewnego rodzaju marchewką dyndającą na końcu kija. Poprzedniego wieczoru, kiedy Adrian wrócił do domu i zastał u siebie w gabinecie młodą damę, odniósł wrażenie, jakby spotkał swe przeznaczenie. Wykonał zadanie i prezent znalazł się w zasięgu ręki. Fantastyczne wrażenie nie znikło do tej pory.

A powinno, pomyślał Adrian, obserwując, jak Sara wyławia z sałatki kawałek pomidora. Fantazje muszą ustępować miejsca rzeczywistości, poza tym rzeczywistość w tym wypadku stawała się dużo bardziej interesująca niż fantazja.

- Co robimy?

Sara wreszcie przestała rozgrzebywać sałatkę i odłożyła widelec. Wyraźnie oczekiwała, że Adrian wymyśli coś genialnego.

Adrian nie potrafił sprostać wyzwaniu.

- Nic - odparł.

- To kiepska odpowiedź. Na kursie zarządzania nauczono mnie, że zawsze należy wierzyć we własne

siły i znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

- Może powinienem się zapisać na kurs.

- Kiepski żart. Nie możemy siedzieć i czekać.

- Dlaczego nie? Tego właśnie chce twój wuj. Rano wrócimy do Seattle. Możesz zatrzymać się u mnie, dopóki Lowell nie przyjedzie.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- To nie jest dobry pomysł.

- Dla mnie jest. Na pewno nie zostaniesz w domu Lowella. Jeśli myślisz, że zostawię cię tutaj, wiedząc, iż ten ktoś, kto już raz tu był, może w każdej wrócić, to postradałaś zmysły. - Nie podniósł głosu, ale stanowczy ton nie dopuszczał sprzeciwu.

- Nie przejmuj się, nie mam zamiaru siedzieć w domu wuja. Zwłaszcza że widziałam rysunek wilka.

Adrian obrzucił ją pytającym spojrzeniem i podniósł kieliszek.

- O co chodzi z tym wilkiem? Zachowujesz się, jak byś zobaczyła ducha.

- W pewnym sensie. - Sara ponuro wpatrywała się w obrus. - To długa historia, Adrianie.

- Mamy przed sobą cały wieczór - stwierdził. - Możesz zacząć opowiadać.

- Znam tylko niektóre fakty. - Sara westchnęła i odsunęła talerz. - Wuj Lowell nigdy nie zdradził mi szczegółów. Pewno ze względów proceduralnych, choć ostatnio przejawiał zdumiewającą odrazę do całej tej biurokratycznej maszyny, która zazwyczaj kontroluje sprawy bezpieczeństwa. - Lekki błysk w oczach Sary wskazywał, że popiera zdanie wuja.

- Co ci w końcu powiedział?

- Był człowiek, który nosił pseudonim Wilk - zaczęła powoli, przypominając sobie rozmowę z wujem sprzed blisko roku. - Lowell powiedział, że przydomek do niego pasował. Wyjątkowo dobry w tym, co robił, emanował taką zimną pewnością siebie, że kiedy wchodził do pokoju, temperatura spadała o kilka stopni.

- Bzdura - mruknął Adrian po krótkiej chwili milczenia.

- To prawda.

- Lowell ma rację. Nie panujesz nad wyobraźnią.

- To jego własne słowa: o pokoju i o spadającej temperaturze. Chodziło mu o to, że obecność tego człowieka dosłownie mroziła krew w żyłach. Najwyraźniej nawet i krew wuja. Chcesz poznać resztę historii czy nie?

Adrian wzruszył ramionami i posmarował bułkę masłem.

- Mów dalej - burknął.

- Dobrze. Pod warunkiem, że mnie uważnie wysłuchasz. Kiedy wuj opowiadał mi o tej sprawie, był bardzo zaniepokojony.

- Lowell zaniepokojony?

- Tak. On znał tego człowieka. Upatrywał w nim swego następcę.

- Lowell przeszedł oficjalnie na emeryturę pięć lat temu.

- I nadal trzymał rękę na pulsie. Zapewne od początku miał wątpliwości. Powiedział, że ten Wilk jest przerażająco bezwzględny, że nie ma żadnych uczuć ani ludzkich odruchów. Jest niemal psychopata. Praca w służbach bezpieczeństwa przypuszczalnie skanalizowała jego destrukcyjne skłonności. Gdyby nie dostał tej pracy, pewno skończyłby jako kryminalista.

- I to wszystko powiedział ci Lowell? - spytał sceptycznie Adrian.

- Częściowo sama wyciągnęłam wnioski z naszej rozmowy. Tego wieczoru wuj był zdenerwowany,

chciał z kimś porozmawiać. Nigdy przedtem nie widziałam go w takim nastroju. I nigdy wcześniej nie opowiadał mi o swoich... współpracownikach. Odwiedził nas wtedy w San Diego. Po obiedzie w restauracji odwiózł mnie do domu i opowiedział tę historię.

- Czy podał ci jakieś szczegóły dotyczące Wilka? Coś, po czym mogłabyś go rozpoznać? - spytał cicho Adrian.

- To znaczy, czy wiem, jak wygląda lub jak się nazywa? Ależ skąd! Wuj pilnuje się, żeby za dużo nie powiedzieć, nawet jeśli jest w stanie silnego wzburzenia. Tyle lat musiał uważać na każde słowo, iż zapewne weszło mu to w krew. Zrozumiałam tylko, że wuj ma przez niego kłopoty. Chyba przypuszczał, że dzieje się coś złego, że zwierzchnicy stracili nad Wilkiem kontrolę... i gdyby postanowił działać na własną rękę...

- Chcesz powiedzieć, że, zdaniem Lowella, facet został zdrajcą?

Sara westchnęła głęboko.

- Takie właśnie odniosłam wrażenie. Wuj uważał, że częściowo ponosi za to odpowiedzialność.

Adrian z namysłem przeżuwał kolejny kawałek bułki.

- Jak doktor Frankenstein i jego Istota?

- Wiem, że to brzmi bardzo melodramatycznie - przyznała Sara. - Gdybym nie zobaczyła rysunku na wydruku twojej książki, pewno nie przywiązywałabym takiej wagi do tamtej rozmowy, ale wiadomość od wuja nagrana na sekretarce i ten bałagan, jakby ktoś czegoś szukał... - Urwała, spoglądając na niego z niepokojem.

- Jak sądzisz, dlaczego Lowell narysował głowę wilka na mojej książce?

Sara wzruszyła ramionami.

- Wiesz, że ciągle coś szkicuje. Na wszystkim, co ma pod ręką. Widziałam już jego rysunki na serwetkach, na papierowych ręcznikach, nawet na formularzach podatkowych. Twój wydruk przypuszczalnie leżał w pobliżu, kiedy zaczął myśleć o Wilku. Albo... - Sara spojrzała nań szeroko otwartymi oczyma - ...coś w twojej książce mu o nim przypomniało.

- To niemożliwe. Sara zastanawiała się przez chwilę.

- To znaczy, że twoja książka była akurat pod ręką, kiedy myślał o Wilku. Powiedział, że musi się zająć „nie zakończoną sprawą”. Moim zdaniem wuj zawsze uważał Wilka za „nie zakończoną sprawę”.

- Dlatego, że sam go wszystkiego nauczył?

- Coś w tym rodzaju. Jak byś się czuł, gdyby dzięki twojej edukacji ktoś stał się pozbawionym morale, bezwzględny egzekutorem?

- Niezbyt miła świadomość.

- Nie czułbyś się odpowiedzialny?

- Może.

- To i wuj... Adrian przerwał jej gwałtownie.

- Posłuchaj, Saro, to nie do końca wyjaśnia wiadomości od Lowella. Powiedział, że musi chronić nasz prezent ślubny, pamiętasz?

- Tego też nie rozumiem.

- Wniosek: nie mamy cienia szansy, dopóki Lowell nie wróci i nie powie nam, o co chodzi. Musimy czekać. - Rzadki uśmiech pojawił się na ustach Adriana. - Ja mam przynajmniej zajęcie.

- Jakie zajęcie?

- Opiekowanie się tobą. Mam uważać, żebyś nie pakowała nosa w nie swoje sprawy.

- Och. - Sara lekceważąco machnęła ręką. - To nie ma znaczenia.
- Zamierzam poważnie potraktować jego prośbę. Denerwujesz się całą sytuacją i jeśli ktoś nie będzie cię pilnował, narobisz sobie kłopotów.
- Nie bądź śmieszny.
- Może się zdarzyć, że nie tylko siebie wpakujesz w tarapaty, ale jeszcze przysporzysz kłopotów wujowi - poinformował ją Adrian.
- O czym ty mówisz?
- O tym, że zaczniesz czegoś szukać i zadawać pytania, przekonana, iż Lowellowi grozi niebezpieczeństwo. A to może mu tylko zaszkodzić.

Sara spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Mówisz to poważnie, prawda? Nie zrobiłabym niczego, co mogłoby przysporzyć mu kłopotów.
- Jestem pewien, że nie zrobiłabyś niczego takiego celowo, ale nie wiesz przecież, jakie efekty może przynieść twoja działalność.
- Daj spokój, Adrianie. Dramatyzujesz.
- Czyżby? - Adrian odsunął talerz i pochylił się do przodu, kładąc ręce na stole. - Co się stanie, jeśli zechcesz znów porozmawiać z sąsiadką wuja? Jeśli postanowisz zabawić się w detektywa? Żeby się, na przykład, dowiedzieć, czy ktoś ostatnio nie odwiedzał Lowella? A jeżeli ktoś cię zauważy i się tym zainteresuje? Mogę sobie wyobrazić całą masę twoich działań, które jedynie przeszkodzą Lowellowi. Albo, co gorsza, zaszkodzą tobie.
- To, co mówisz, jest absurdalne. Ty też masz bujną wyobraźnię - prychnęła Sara, choć w głębi duszy czuła lekkie wyrzuty sumienia.

Zaledwie kilka minut wcześniej przyszło jej do głowy, że dobrze byłoby porozmawiać z sąsiadami wuja. Zdradziły ją zaczerwienione policzki.

Adrian przyjrzał jej się uważnie.

- Nie planowałaś niczego takiego?
- No nie, ale nie wydaje mi się...
- Widzę, że moje zadanie wcale nie będzie proste - orzekł Adrian. - Lowell wiedział, co robi, kiedy kazał mi ciebie pilnować. Jeśli skończyłaś bawić się jedzeniem, wracajmy do pokojów. Robi się późno.

Adrian wstał i kelner pospieszył w jego stronę z rachunkiem.

Sara, niezadowolona z gwałtownego zakończenia posiłku i rozmowy, podniosła się powoli i wyszła razem z Adrianem z restauracji. Rozmyślając o swych planach, lękach i podejrzeniach nie spostrzegła, dokąd Adrian ją prowadzi, dopóki nie poczuła pod stopami wypukłości bruku. Znajdowali się na ścieżce obiegającej motel.

- Trochę chyba za późno na spacer - zauważyła, spoglądając na ciemne kępy drzew. Za nimi pozostały światła motelu.
- Pomyślałem, że spacer przed snem uspokoi twoje nerwy. Uważaj! - rzucił ostrzegawczo, kiedy Sara się potknęła i złapał ją za ramię.
- Źle widzę po ciemku.
- Poprowadzę cię.
- Ty, zdaje się, nie masz takich problemów.
- Nie.
- To bardzo wygodne.

- Dlaczego?
- Możesz zmusić nic nie podejrzewającą kobietę do spacerów o północy.
- Dochodzi wpół do dziesiątej, a poza tym nie pamiętam, żebym się kiedykolwiek wybrał na spacer z jakąkolwiek kobietą. - Zawahał się i dodał po chwili: - Jest bardzo miło.
- Nawet jeśli mam problemy z poruszaniem się?
- To jest najlepsze.
- Aha - odparła z roztargnieniem Sara i znów wróciła myślą do wuja.
- To nic nie da - rzekł po chwili Adrian.
- Co nic nie da?
- To, że się będziesz martwiła.
- Nic na to nie poradzę.

- Musisz się zająć czymś innym - powiedział Adrian, przystając gwałtownie i przytrzymując Sarę, która znów się potknęła. - Ja też - dodał cicho, gładząc dłońmi jej ramiona.

Sara podniosła, głowę i zrozumiała, że Adrian zamierza ją pocałować. Przez chwilę szukała w jego oczach odpowiedzi na pytania, których sama nie potrafiła sformułować, ale w ciemności jego oczy były całkowicie nieodgadnione. W tym momencie Adrian przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Pocałował ją mocno, zdecydowanie i namiętnie i Sara uznała, że jest to pierwszy w jej życiu uczciwy i prawdziwy pocałunek. Nie miała pojęcia, skąd to wie, lecz była po prostu absolutnie pewna. Jakby po latach grzebania w metalowym złomie nagle znalazła złoto. Powoli, rozkoszując się chwilą niespodziewanej radości, objęła Adriana za szyję. Miała trzydzieści lat i na ogół nie poddawała się nieoczekiwanym emocjom. To było coś szczególnego i Sara zdawała sobie z tego sprawę.

- Saro? - Adrian niechętnie oderwał wargi od jej ust. Jedną rękę wsunął jej we włosy, drugą gładził ją po plecach.

- Czy w ten sposób chciałeś zająć mnie czymś innym? - szepnęła.
- Wydaje mi się, że sam mam teraz za dużo rzeczy do przemyślenia. Wybacz, ale od dawna pragnąłem się przekonać, jak smakujesz.

Adrian zsunął ręce niżej i przycisnął ją mocniej do siebie. Przez materiał dzinsów czuła jego rosnące podniecenie i gotowa była na nie odpowiedzieć. Nigdy jeszcze nie przeżywała podobnego uniesienia. Kiedy Adrian przesunął usta na wrażliwe miejsce za uchem, jęknęła ochryple. Tymczasem nocny wiatr omiół ich nieoczekiwanym chłodem. Sara zdała sobie sprawę z zimna, przed którym uścisk Adriana nie do końca ją chronił. Adrian najwyraźniej pomyślał o tym samym i uniósł głowę.

- Chyba powinniśmy wrócić do motelu.
- Tak.

Nie podważała jego decyzji. Adrian miał rację. Należało wracać do własnego, bezpiecznego i ciepłego łóżka. Jednakże jeszcze przez moment przytrzymywała jego ramię. Adrian wciąż ją obejmował i Sara miała nadzieję, iż oboje odczuwali tę samą magiczną wspólnotę.

- Gdyby nie było tu tak zimno i gdybyś miała więcej czasu, żeby się przyzwyczaić do... - Adrian, nie kończąc zdania, wziął ją za rękę i poprowadził do motelu.

- Do czego przyzwyczaić?
- Nieważne. Okazuje się, że mam równie jak ty wybujałą wyobraźnię, choć raczej w innym kierunku. Sara uśmiechnęła się do siebie w ciemności, wiedząc, że Adrian pożąda jej równie mocno jak ona jego, a jednocześnie nie robi nic, na co byłoby na razie za wcześnie. Za krótko się znają i zbyt wiele nieprzewidzianych czynników może zaważyć na losach ich znajomości. Pomyślała, iż tego wieczoru

położy się spać w nastroju miłego oczekiwania na to, co nastąpi. Tego rodzaju oczekiwanie wydało jej się romantycznym, a dotąd przecież zupełnie obcym.

Tymczasem, godzinę później, sen nie nadszedł. Adrian na jakiś czas skierował jej myśli na inny tor, teraz jednak, kiedy znów została sama, ponownie zaczęła się zastanawiać nad problemami wuja. Potem wróciły wspomnienia pocałunków Adriana. Musi się czymś zająć.

- Najlepiej dobrą książką - powiedziała na głos, wstając z łóżka.

Przeszła bosą do walizki stojącej w kącie pokoju i wyciągnęła wydruk „Fantoma”, który wzięła z domu wuja. Przez chwilę wpatrywała się w rysunek wilczego pyska, po czym postanowiła go zignorować. Miała się relaksować, a nie denerwować.

Zaczęła czytać, bardziej zainteresowana mężczyzną, z którym spędziła cały dzień, niż treścią książki. „Fantom” był powieścią przygodową o niebezpiecznej wyprawie w celu odzyskania złota, wywiezionego nielegalnie z Wietnamu Południowego w ostatnich dniach wojny. Skarb ukryto przy granicy z Kambodżą i przez wiele lat nie można go było odzyskać. Jedynie kilku ludzi znało kryjówkę, która znajdowała się w bardzo niebezpiecznym miejscu. W miarę rozwoju akcji okazało się, że chodzi nie tylko o skarb. Razem ze złotem ukryto tajne dokumenty, mogące zniszczyć karierę bardzo ważnego polityka.

Uwagę Sary przykuła do drugiej nad ranem nie tyle doskonała i błyskotliwa akcja, co wewnętrzna walka głównego bohatera, Fantoma.

Został opisany jako człowiek, który po wielu latach życia w warunkach skrajnego napięcia i niebezpieczeństwa doszedł do granic swych fizycznych i psychicznych możliwości. Teraz agencja rządowa powierzyła mu ostatnie zadanie. Miał za wszelką cenę odnaleźć złoto i dokumenty.

W końcu Fantom wykonał zadanie, ale o mało nie stracił życia. Potem przypadkowo odkrył, że dokumenty stanowiły poważne oskarżenie człowieka, który kierował zatrudniającą go agencją. Tajne papiery wskazywały na zdradę na szczytach władzy. Fantom znów znalazł się w niebezpieczeństwie, bo wiedział za dużo.

Po skończeniu emocjonalnie wyczerpującej książki Sara odczuwała głębokie zmęczenie. Styl Adriana był zwięzły i pozbawiony zbędnych ozdobników, co jakoś jej nie zdziwiło. Adrian Saville opowiadał swoją historię niemal ascetycznym językiem. Jednakże Sara nadal nie znalazła odpowiedzi na swoje początkowe pytanie: ile można się dowiedzieć o człowieku, czytając to, co napisał.

Poskładała równo kartki wydruku, wstała z łóżka i odłożyła książkę do walizki. Niechętnie spojrzała na zmiętą pościel. Czowała się podekscytowana i nie chciało jej się spać.

Podeszła do drzwi balkonowych i rozsunęła je zdecydowanym ruchem, po czym wyszła na zewnątrz i głęboko odetchnęła zimnym górskim powietrzem.

- Już dawno powinnaś spać.

Sara aż podskoczyła na dźwięk głosu Adriana. Odwróciła się i zobaczyła, że stoi oparty o balustradę własnego balkonu.

- Nie mogłam zasnąć - szepnęła. - Czytałam.

- „Fantoma”?

- Tak.

- I dowiedziałaś się czegoś? - spytał ironicznie. Sara uśmiechnęła się lekko.

- Tylko tego, że masz przed sobą karierę autora powieści przygodowych. Nie mogłam się oderwać od twojej książki, Adrianie.

- Ale czy się czegoś dowiedziałaś? - powtórzył z naciskiem.

Żałowała, że nie widzi jego twarzy.

- Zaczęłam czytać ze zwykłej ciekawości.

- Uhm.

- A potem po prostu nie mogłam się oderwać. Jednakże o tobie niczego się nie dowiedziałam... - Urwała i zastanowiła się przez moment. - Nie, to nieprawda. Czegoś się chyba dowiedziałam.

- Czego na przykład?

- Że kierujesz się pewnymi, istotnymi zasadami. Że wierzysz w sprawiedliwość i uczciwość. Że honor i lojalność są dla ciebie szalenie ważne. Inaczej nie mógłbyś w ten sposób przedstawić swojego bohatera. W połowie książki niemal cię znenawidziłam za to, co mu zrobiłeś. A na końcu, nawet kiedy rozplatałeś całą intrygę i sprawiedliwości stało się zadość, nadal nie jest się całkiem pewnym, czy Fantom pozbiera się emocjonalnie.

Mówiąc to, Sara zdała sobie sprawę, jak bardzo prawdziwe są jej słowa. Czytając książkę, dowiedziała się czegoś o Adrianie Saville'u, a to czego się dowiedziała, trochę ją zaniepokoiło.

Adrian nie traktował życia jak pudełka czekoladek, a jego poczucie honoru i lojalności nakazywały szacunek. Jednocześnie oznaczało to, że musiał wiele doświadczyć, by tak sugestywnie przedstawić każde drgnienie duszy swego bohatera.

- Oczekiwałaś cudownego zakończenia?

- Lubię, kiedy wszystko się dobrze kończy - przyznała Sara z uśmiechem.

- W życiu tak się nie dzieje.

Sara oparła się o żelazną balustradę, czując zimne podmuchy wiatru na bosych stopach.

- Przysięgam, Adrianie, że jeśli staniesz się jednym z tych cynicznych pisarzy w modnym, nowojorskim stylu, nie spojrzę nawet na twoje kolejne książki.

Mimo ciemności dostrzegła jego uśmiech.

- Może nie powinno się w ogóle pisać zakończenia, tylko rozwiązać główną intrygę i pozwolić wszystkim pójść swoją drogą. Tacy czytelnicy jak ty mogą założyć, że wszystko dobrze się skończyło.

- Mnie nie oszukasz. Znam się na szczęśliwych zakończeniach.

- Będę się starał - powiedział tak cicho, iż ledwo go usłyszała.

- Adrianie?

- Słucham, Saro?

- Ta intryga „Fantoma”...

- Co takiego?

- Skąd wzięłeś pomysł złota ukrytego w ostatnich dniach wojny wietnamskiej? To bardzo oryginalne, a w dodatku akcja jest tak realistyczna.

- Lowell opowiedział mi o złocie. Pomysł wziął się od niego.

- Naprawdę? Czy to autentyczna historia?

- Oczywiście to tylko legenda. Lowell opowiedział mi tę historię jakiś rok temu. Podobno wywiad amerykański przeznaczył złoto na kupno informacji i finansowanie pewnych tajnych operacji. Zdaniem Lowella, bardziej prawdopodobne jest to, że złoto było zapłatą za jakieś duże kombinacje narkotykowe. Pod koniec wojny te sprawy niemal spowszedniały. Ostatnim człowiekiem, który widział złoto, był agent amerykański. Przybył na miejsce umówionego spotkania bez skarbu. Nikt nie wie, co się stało. Tak się rodzą legendy - stwierdził Adrian, wzruszając ramionami.

- Sam dodałeś ten wątek o inkryminujących dokumentach, prawda?
- To się nazywa *licentia poetica*. Potrzebowałem dodatkowego ożywienia akcji.
- I to ci się udało. Przeżywałam wszystko razem z twoim bohaterem. Chyba się w nim trochę zakochałam.

Na sąsiednim balkonie zapadła chwila ciszy.

- Wolałbym, żebyś zakochała się we mnie - powiedział spokojnie Adrian.

Rozdział 4

- Dlaczego? - Sama nie wiedziała, skąd wzięła odwagę, aby zadać to pytanie: z faktu, iż skrywała ją ciemność, a Adrian przebywał na swojej balkonowej wysepce, czy też z odwiecznej kobiecej ciekawości poszukującej prawdziwego znaczenia wypowiedzianych słów.

- Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyś się we mnie zakochała.

Prosta i uczciwa odpowiedź. Godna Adriana.

- „Przyjemne” to dość bezbarwne określenie - stwierdziła z uczuciem nieokreślonego żalu.

Adrian był zaskoczony jej interpretacją.

- Wcale nie - zaprzeczył. - Nauczyłem się doceniać przyjemności życiowe. Dostarczają nam spokoju i zadowolenia. Kieliszek wina do obiadu czy puszka piwa w upalne popołudnie, wieczorny spacer plażą, przyjaciel, któremu możesz całkowicie zaufać, kobieta, której miłość pozostaje niewzruszona, mimo iż wie, że masz za sobą poważne przejścia - to wszystko mądry mężczyzna bardzo sobie ceni.

- Stawianie na równi miłości kobiety i smaku wina wynika zapewne z twojej pisarskiej wrażliwości. Jednak żadna kobieta nie będzie tym zachwycona. Uważamy, że jesteśmy wyjątkowe - powiedziała Sara, starając się, aby zabrzmiało to lekko i żartobliwie.

- Chyba nie potraktujesz tego wywodu zbyt serio, co?

- Na pewno nie teraz. Jest druga w nocy i mamy za sobą ciężki dzień. W dodatku czuję się trochę dziwnie po przeczytaniu „Fantoma”. Natomiast twoje podejście do przyjemności życiowych różni cię od innych mężczyzn. Nie jestem nawet pewna, czy cię rozumiem. Tak czy inaczej, chwilowo za dużo jest w naszym życiu pokręconych emocji i nieznanymi elementami, abym mogła cię serio traktować.

- Może masz rację - przyznał Adrian. - Zawsze jesteś taka ostrożna z mężczyznami? - zapytał po chwili milczenia.

Sara roześmiała się.

- To jedyna dziedzina mojego życia, w której zachowuję ostrożność. Przynajmniej tak uważa moja rodzina. Szkoda uczucia dla mężczyzny, który ceni jedynie powierzchowne rzeczy i przyjemności życiowe. A takich mężczyzn, zainteresowanych jedynie tym, co znajduje się na powierzchni, jest bardzo wielu. Wuj Lowell ma rację, on zna się na ludziach.

- Ja nie jestem taki. Nie jestem jednym z tych twoich mięczaków.

- Myślę, że nie. Ale też nie mam jeszcze pojęcia, do jakiej kategorii mężczyzn mogłabym cię zaliczyć, Adrianie Saville’u. I dlatego...

- Będiesz ostrożna?

- Tak. Dobranoc, Adrianie.

Sara celowo przerwała nić porozumienia, weszła z powrotem do pokoju, zamknęła drzwi balkonowe i zasunęła firankę. Przez chwilę stała nieruchomo, starając się rozszyfrować przepełniające ją odczucia. Na pewno nie były spowodowane pocałunkiem sprzed paru godzin ani wrażeniami z

lektury „Fantoma”. Dotyczyły raczej jej podejrzeń, iż Adrian nie wie, co to żart, gdy idzie o istotne sprawy. Przypuszczalnie naprawdę uważał ją za swoją nagrodę, którą obiecał mu Lowell Kincaid. Najbardziej niepokoiło Sarę to, że właściwie nie miała nic przeciwko temu. Albo nie traktowała całej sprawy serio, albo pociągał ją ten obcy mężczyzna, tak jak jeszcze żaden dotąd.

„Przyjemnie”! - też coś. Adrian myślał, że byłoby przyjemnie, gdyby pokochała go kobieta, której może zaufać. Ten człowiek musi się jeszcze dużo nauczyć, doszła do wniosku. Albo zmienić słownictwo. Choć po przeczytaniu „Fantoma” trudno zarzucić Adrianowi brak zdolności odczuwania. Z drugiej strony, lektura utwierdziła jej przypuszczenia, że Adrian zawsze kontroluje swoje emocje i że uczuciowy aspekt życia uważa za bardzo ryzykowną dziedzinę. Najpierw musi się upewnić, że kobieta naprawdę go kocha, zanim zaufa miłości.

Wszystko razem prowadziło do emocjonalnego chaosu, a Sara dość miała innych zmartwień. Westchnęła głęboko i położyła się do łóżka, zamierzając tym razem zasnąć.

Uznała, że następnego dnia żadne z nich nie zechce wrócić do tej rozmowy. Późna pora i bezpieczeństwo wynikające z faktu, iż przebywali na swoich balkonach, stworzyły dziwny nastrój, który udzielił się obojgu. Nastrój, którego rano nie będzie. Poza tym nie życzyła sobie takiego przedmiotowego traktowania. I jeszcze ta kolejność: kieliszek wina, puszka piwa, kochająca kobieta! Adrian obserwując z balkonu poruszający się cień wysokiej sosny, doszedł do wniosku, że jako pisarz musi zwracać większą uwagę na dobór słów.

Najwyraźniej Sara Frazer nie lubiła określeń takich jak „przyjemny” czy „przyjemność”, ponieważ nie były dla niej dość znaczące. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo Adrian cenił drobne przyjemności życiowe ani jak poważnie traktował siebie i innych ludzi.

Wrócił do pokoju i zamknął drzwi balkonowe. Wcześniej nie mógł zasnąć, widząc smugę światła padającą z jej pokoju i wiedząc, że Sara też nie śpi. Teraz, kiedy zgasła w końcu lampkę, może przyjdzie sen.

Następnego dnia Sara postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i wrócić do mniej osobistych tematów.

- Właściwie nie świętowałeś jeszcze sukcesu pisarskiego - stwierdziła, gdy Adrian otwierał jej drzwi do samochodu. - Wypiłeś samotnie piwo w knajpie, a potem kieliszek wina razem ze mną, i to wszystko. Później zajmowałeś się już tylko włamywaniem do cudzych domów, sprzątaniami i łagodzeniem moich niepokojów. Dziś wieczorem urządzimy fetę.

- Jak?

- Przygotuję kolację. Co ty na to?

- Będzie mi bardzo przyjemnie. To znaczy... - Urwał zakłopotany. - Bardzo miło. - Odchrząknął i zaczął jeszcze raz. - Wspaniale. - Ostatnie określenie chyba go zadowolilo. - Umiesz gotować?

- Prawdziwy *yuppie* potrafi wyczarować aktualnie najmodniejsze danie w ciągu pół godziny.

- A niemodne danie, jak na przykład makaron?

- Nie ma problemu pod warunkiem, że nie jest to makaron z serem. Mam pomysł na pewne danie, połączenie makaronu z jarzynami, które zwali cię z nóg.

- Bez mięsa?

- Bez. Mięso zniszczyłoby delikatny smak pozostałych składników. Przydałaby się butelka chardonnay.

Adrian kiwnął głową.

- Dobrze. Wobec tego, zanim wsiądziemy na prom, zatrzymamy się po drodze na bazarze przy Pike

Place.

- Fantastycznie. Tyle już słyszałam o tym targu, że chętnie go wreszcie zobaczę. Wielokrotnie chciałam tam pojechać, kiedy odwiedzałam wujka, ale nigdy nie starczyło mi czasu! - entuzjasmowała się Sara.

- To jedna z głównych atrakcji Seattle. Tylko trudno nam będzie zaparkować samochód. Zawsze jest mnóstwo turystów.

Autostradą zjechali z gór, przejechali przez most łączący Bellevue i Mercer Island z Seattle, a potem stromymi ulicami dotarli do First Avenue. Targ przy Pike Place miał doskonałą lokalizację niedaleko Zatoki Elliott, prawie nad samą wodą. Gdyby jednak ktoś zaproponował, żeby go zlikwidować i wykorzystać miejsce na jakiś kolejny biurowiec, miejscowi obywatele najpewniej by go zlinczowali. Mieszkańcy Seattle bardzo lubili swój targ ze straganami warzywnymi i owocowymi, stoiskami z wyrobami rzemieślniczymi, piekarniami i knajpkami.

Adrianowi udało się znaleźć miejsce stosunkowo blisko wejścia na bazar i nie musieli korzystać z drogiego, podziemnego garażu. Sara z rozbawieniem pomyślała, że mężczyźni za punkt honoru uważają znalezienie odpowiedniego miejsca na zaparkowanie samochodu. Pogratulowała mu, kiedy wysiedli. Adrian wziął ją za rękę i skierowali się w stronę schodów.

- Miałem szczęście - stwierdził skromnie. - Uważaj, żebyś się nie zgubiła.

Sara z autentycznym zachwytem obserwowała ulicznych grajków, lalkarza, rzemieślników prezentujących swoje wyroby. Potem zafascynowały ją stragany z warzywami ułożonymi w imponujące piramidy. Sprzedawcy ryb głośno zachwalali towar, wymachując żywymi homarami. Rzeźnicy oferowali wszelkie możliwe rodzaje mięsa. Turyści i miejscowi tłoczyli się pospołu w wąskich alejkach i wylewali na brukowaną ulicę, która prowadziła środkiem targu. Sara spostrzegła, że Adrian nawet nie rzucił okiem na stragany z rybami czy z mięsem.

- Przy końcu targu jest stoisko z makaronem - powiedział, gdy Sara zatrzymała się przy piramidzie z czerwonej papryki. - A po przeciwnej stronie ulicy sklep z winem.

- Kup wino i makaron, a ja zajmę się warzywami - zaproponowała Sara. - Spotkamy się przy straganie z kwiatami na rogu. W ten sposób zaoszczędzimy trochę czasu. Robi się późno, nie sądzisz? - Jesteś pewna, że się nie zgubisz? - spytał z wahaniem Adrian.

- Jestem. Przy stoisku z kwiatami za piętnaście minut - odparła z uśmiechem Sara.

- No, dobrze. Mam kupić chardonnay?

- Tak.

Sara przepchnęła się przez tłumek turystów fotografujących piramidę z papryki i zajęła się wyszukiwaniem pozostałych składników. W którymś momencie, między wybieraniem brokułów a znalezieniem właściwej odmiany zielonego groszku straciła poczucie czasu. Rzuciła okiem na zegarek, kiedy sprzedawca odważał dla niej porcję parmezanu i stwierdziła, iż na pewno się spóźni na spotkanie z Adrianem. Pocieszyła się zaraz, że nie będzie się przecież czepiał tych paru minut. Targ miał tyle różnych atrakcji. Z drugiej strony, zorientowała się, że Adrian Saville jest mężczyzną, który przywiązuje wagę do punktualności. Była to jedna z form kontrolowania otoczenia. Niewątpliwie spodziewa się, że zostanie Sarą tam, gdzie się umówili, i to dokładnie o ustalonej godzinie.

Może powinna się jednak pośpieszyć. Podała pieniądze sprzedawcy i odebrała od niego torebkę z serem. Odchodziła właśnie od lady, kiedy na jej drodze pojawił się jakiś potężnie zbudowany mężczyzna.

- Przepraszam - powiedziała Sara, objuczona zakupami. - Straszny tu tłok, proszę... - Urwała, gdy mężczyzna złapał ją za ramię.

- Pani wuj chce się z panią zobaczyć - wychrypiał i mocniej zacisnął palce na ramieniu Sary, popychając ją do przodu.

O mało nie upuściła torby z zakupami i otworzyła usta ze zdumienia.

- Wuj?!

- Chodźmy, chodźmy, nie ma czasu do stracenia. Sara spojrzała na jego małe, ciemne oczy, szpakowate włosy i ostre rysy twarzy. Nagle się przestraszyła.

- Kim pan jest?! - rzuciła piskliwie. Mężczyzna popychał ją na koniec brukowanej ulicy, w tłum turystów. Między ludźmi powoli przejeżdżały samochody, kierowcy szukali miejsca do parkowania. Stoisko z kwiatami znajdowało się po przeciwnej stronie.

- Co pan wie o wuju? Niech mnie pan puści. Mężczyzna nie odpowiedział, przepychając się wśród grupy turystów, których plakietki wskazywały, iż przyjechali z Nowego Jorku. To, że ktoś się wciska między nich, najwyraźniej im się nie podobało.

- Hej, uważaj, człowieku - oburzył się starszy pan.

- Myślałem, że tu ludzie są grzeczniejsi. Równie dobrze można nie wyjeżdżać z Nowego Jorku - burknęła wysoka kobieta z aparatem fotograficznym na szyi.

Mężczyzna z jastrzębią twarzą nie reagował, tylko coraz energiczniej popychał Sarę przed sobą.

- Chwileczkę! - zawołała, nie na żarty przestraszona. - Nigdzie nie idę, póki mi pan nie powie, kim jest i co wie o moim wuju. Zaraz zacznę krzyczeć!

- Saro! Odwróciła głowę na dźwięk głosu Adriana.

- Adrianie! Tutaj!

Mężczyzna zaklął ponuro i gwałtownie puścił ramię Sary, natychmiast znikając w tłumie.

- Do diabła, co się dzieje? - Adrian znalazł się przy niej, odpychając kolejnych turystów z Nowego Jorku i nie zwracając uwagi na ich głośnie protesty. - Kiedy nie przyszedł do stoiska z kwiatami, pomyślałem, że się zgubiłaś. Masz szczęście, że cię przed chwilką zauważyłem. Co to za facet?

- Powiedział, że wuj chce się z mną zobaczyć - odparła Sara, z trudem łapiąc powietrze. - Chwycił mnie za ramię i zaczął popychać, jakbym była jakąś rzeczą. I wiedział, kim jestem. Skąd mnie zna? Nigdy w życiu go nie widziałam. I skąd wiedział o wuju?

U boku Adriana Sara odczuła ogromną ulgę. Objął ją ramieniem i poprowadził do samochodu.

- Jak wyglądał? Co powiedział? Masz mi dokładnie powtórzyć jego słowa - zażądał Adrian.

Sara przyciskała do siebie zakupy, usiłując zebrać myśli.

- Wyglądał bardzo nieprzyjemnie. Jak jastrząb. I miał groźne spojrzenie.

- To nie jest opis, tylko wrażenie emocjonalne, Saro.

- Nic na to nie poradzę. Widziałam go tylko przez chwilę. Miał jakieś czterdzieści parę lat, ciemne oczy, ciemne włosy z siwymi pasmami i nijakie ubranie. Nawet nie pamiętam koloru marynarki. Powiedział, że wuj chce się z mną zobaczyć i że nie mamy czasu do stracenia.

- Tylko tyle?

- Chyba tak. Zachowywał się niegrzecznie. Spytaj tych turystów z Nowego Jorku.

- Podszedł do ciebie i to powiedział? Nic więcej?

- Nie, raczej nie. Spytałam, kim jest i co wie o wuju, ale zbył milczeniem moje pytania. Właśnie miałam zamiar zawołać o pomoc, kiedy mnie zobaczyłeś, Adrianie, i muszę ci powiedzieć, że się bardzo ucieszyłam na twój widok. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie cieszyłam na widok drugiego

człowieka.

Mówiła prawdę - Adrian był dla niej w tym momencie synonimem bezpieczeństwa.

Kiedy wsiadali do samochodu, Adrian obrzucił Sarę uważnym spojrzeniem.

- Ty drżysz.

- Ten facet mnie przestraszył.

- Nic dziwnego, skoro najwidoczniej chciał cię dokądś uprowadzić. Nie powinienem zostawiać cię samej.

- Mówiłam, że wyglądał jak jastrząb, ale można by go też inaczej określić - stwierdziła z namysłem Sara.

- Jak?

- Z tymi ciemnymi oczami i ostrymi rysami przypominał trochę wilka. Bezwzględny i niebezpieczny.

Adrian znieruchomiał, z jedną ręką na kierownicy.

- Przesadzasz, Saro. Znów cię ponosi wyobraźnia.

- Nie - szepnęła, wyglądając przez okno. Z tyłu zatrąbił na nich jakiś niecierpliwy kierowca, który czekał na miejsce. Adrian zaklął i ruszył, kierując się w stronę nabrzeża i portu promowego.

- Posłuchaj, ja jestem pisarzem, prawda? Wobec tego mnie zostaw takie melodramatyczne wstawki.

- Ale nie zrobiło mi się zimno - ciągnęła Sara, przypominając sobie swoje reakcje. - Bałam się i spociły mi się ręce, ale to nie było tak, jakby temperatura spadła nagle o dwadzieścia stopni. Przypuszczam, że wuj użył takiego porównania dla lepszego efektu.

- Lowell lubi upiększać swoje opowieści dla chętnych słuchaczy.

Sara uniosła w uśmiechu kąciki ust.

- Wiem, jestem jego chętną słuchaczką od piątego roku życia.

Jednakże słuchając o Wilku, Sara nie odniosła wrażenia, by wuj koloryzował. Tego wieczoru, opowiadając jej o człowieku, którego przygotował na swoje miejsce, wuj był dziwnie posepny i przygnębiony.

- Zapomnij na razie o barwnych opisach Lowella - powiedział Adrian, ustawiając samochód w kolejce do promu. - Dzięki niemu mamy ważniejsze sprawy na głowie.

Sara zadrżała.

- Masz na myśli to, że ktoś odnalazł mnie na zatłoczonym targu?

- Tak. Musimy założyć, że nas śledził. Przypuszczalnie od momentu, gdy opuściliśmy dom Lowella. Dom był na pewno pod obserwacją. Na zatłoczonej autostradzie trudno dostrzec ogon, nawet gdybym się go spodziewał.

Adrian wyraźnie winił siebie za to, co zaszło.

- To przecież nie jest twoja wina, że ten facet mnie znalazł na targu. Na litość boską, Adrianie!

- Na drugi raz już cię samej nie spotka.

- O czym ty mówisz?

- Zabieram się do pracy.

- Będziesz mnie pilnował?

- Uhm. Dopóki Lowell się nie odezwie, zamieszkas u mnie. Muszę cię mieć na oku.

W głosie Adriana dźwięczało głębokie przekonanie i Sara wiedziała, że nie odstąpi od swego zamysłu. Postanowił, że zajmie się nią, i robi to tak, jak trzeba, czyli przejmie całkowitą kontrolę nad sytuacją. W zasadzie nie miała nic przeciwko temu. Mężczyzna na targu naprawdę ją

przestraszył. Nieprędko zapomni, z jaką ulgą dostrzegła Adriana.

- Co robimy? - spytała po chwili.

- Z tym człowiekiem, którego uważasz za Wilka? - Adrian wzruszył lekceważąco ramionami. - W tej chwili nic. Jedyne, co możemy zrobić, to trzymać cię z dala od niego.

- Ale nie mamy przecież pojęcia, kiedy wuj wróci. Nie możemy czekać w nieskończoność - zaprotestowała Sara.

- Już dawno temu nauczyłem się cierpliwości. Zaczekamy.

- Powinniśmy coś zrobić.

- Zaczekamy.

- Ten facet powiedział, że wie, gdzie jest wuj.

- Jeśli naprawdę wie, to do czego byłaś mu potrzebna? - spytał Adrian.

- Nie mam pojęcia. Do czego?

- Zapewne chciał cię użyć jako przynęty, żeby Lowell się ujawnił.

- Strasznie jesteś podejrzliwy, Adrianie.

- To się zapewne wiąże z pisaniem powieści sensacyjnych.

- A zatem czekamy?

- Albo idziemy na policję, ale Lowell prosił, aby tego nie robić.

- I tak nic by nie poradzili.

- Raczej nie.

- Musimy teraz pamiętać, żeby zamykać drzwi na klucz, prawda? - powiedziała sztucznie lekkim tonem.

- Zamykać drzwi na klucz? - Adrian spojrzał na nią pytająco. - Ach, masz na myśli drzwi, przez które tak swobodnie wtedy weszłaś?

- Nie obraż się, mam jednak wrażenie, że na swojej wyspie nie jesteś specjalnie wyczulony na możliwe niebezpieczeństwa.

- O to się nie martw. Nic ci się nie stanie. W zeszłym roku Lowell pomógł mi założyć system alarmowy.

- Nie był włączony, kiedy przyjechałam?

- Był.

- Niczego nie słyszałam. Policja też się nie zjawiała - zauważyła Sara.

- Mój system działa na nieco innych zasadach.

- Na jakich? Adrian wjechał na prom i sięgał właśnie do klamki.

- Czasem jest prościej i łatwiej zatrzymać intruza w środku niż powstrzymać go przed wejściem. Mój system działa na dwie strony. Kiedy jestem w domu, nie wpuszcza nieproszonych gości. Kiedy mnie nie ma, nie pozwala im wyjść.

Sara nie bardzo to wszystko pojmowała, ale ostatecznie nie musiała się znać na systemach alarmowych.

- Rozumiem. Gdybym chciała wtedy wyjść z twojego domu, to bym nie mogła, tak?

- A mogłaś? - spytał z przelotnym uśmiechem, pomagając jej wysiąść z samochodu.

- Jasne. Tylko że akurat przyszedłeś i zastałeś mnie w gabinecie.

Adrian prowadził ją w stronę pokładu pasażerskiego i Sara z trudem wyławiała jego słowa z gwaru rozmów.

- Wiedziałem dokładnie, gdzie jesteś, nim wszedłem do środka. Noszę przy sobie elektroniczne

urządzenie, które mnie ostrzega, że system alarmowy się uaktywnił, zaczyna działać już w promieniu półtora kilometra od domu. Nie miałaś żadnych szans.

- I to ma mnie uspokoić?

- Lowell wymyślił taki system. Możesz mieć pretensje wyłącznie do niego.

- Właściwie wcale mnie to nie dziwi. Odwrócenie zasady działania alarmu antywłamaniowego pasuje do teorii, żeby chować coś na najbardziej widocznym miejscu. Wierzę, że wiesz, co robisz.

- Pod moją opieką nic ci się nie stanie - zapewnił poważnie Adrian.

Do tej pory Sara spotkała niewielu mężczyzn, którzy mogliby coś takiego powiedzieć, i to ją głęboko poruszyło. Miała nieograniczone zaufanie do Adriana Saville'a.

- Pamiętałeś o makaronie? - spytała nagle, kiedy usiedli w części przeznaczonej dla pasażerów i obserwowali oddalające się światła miasta.

- Jak mógłbym zapomnieć o najważniejszym składniku kolacji na moją cześć?

Mimo denerwującego zajścia na targu Sara po przyjeździe do domu z przyjemnością i entuzjazmem zabrała się do przygotowywania swego popisowego dania. Adrian nalał im po kieliszku wina i siedział w kuchni, przyglądając się z zainteresowaniem poczynaniom Sary. Przytulna atmosfera sprawiła, iż ona sama niemal zapomniała o dramatycznych przeżyciach na targu.

- Widzę, że dzięki tobie moje horyzonty kulinarne znacznie się poszerzą - stwierdził Adrian, który przed chwilą skończył nakrywać do stołu. Sara doprawiała jeszcze sos serowy. - To będzie na pewno lepsze od makaronu z serem.

- Od kiedy nie jesz mięsa? - spytała od niechcena Sara. - Zbyt późno przypomniała sobie, że już raz zadała mu podobne pytanie, na które nie odpowiedział.

- Od ponad roku. Sara, zadowolona, iż Adrian tym razem nie poczuł się dotknięty, postanowiła zaryzykować następne pytanie.

- I nie żałujesz?

- Nie. - Wziął z miski liść szpinaku i włożył do ust.

- Zrobiłaś pyszny sos do sałaty.

- Dziękuję. - Zawahała się i spróbowała jeszcze raz.

- Czy mięso przestało ci smakować?

- W pewnym sensie. Przeżywałem kryzys wieku średniego. Kiedy się pozbierałem, wiele się w moim życiu zmieniło. Rzuciłem pracę, przenieśliem się do innego stanu, zacząłem pisać książkę i postanowiłem zostać wegetarianinem.

- Same wspaniałe zmiany. Też mnie to czeka. Byłeś kiedyś żonaty?

Adrian uniósł brwi.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska - powiedziała Sara, opuszczając wzrok na talerz. Trudno wyczuć, o co można go pytać, pomyślała.

- Nie szkodzi. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do osobistych pytań. Nie, nigdy nie byłem żonaty. Nie miałem czasu. A ty?

- Ja też nie. Wciąż zmieniałam pracę, a więc zmieniał się i krąg znajomych mężczyzn, a poza tym nie spotykałam nikogo odpowiedniego.

- A będziesz wiedziała, jeśli już go spotkasz, że to właśnie ten?

- Na pewno - odparła Sara z uśmiechem. - Ostatnio wuj wciąż powtarzał, że nie znajdę swego przeznaczenia w świecie, w którym do tej pory żyłam i pracowałam. Cóż, w końcu przyznałam mu rację. Moi rodzice uważają, iż odziedziczyłam nieprzewidywalny charakter i niekonwencjonalne

zachowanie po wuju Lowellu.

- Lowell jest niekonwencjonalny i nieprzewidywalny, ale robi swoje. On mi naprawdę ciebie podarował. Niczego nie zmyśliłem.

Sara poczuła się trochę nieswojo.

- Jestem pewna, że to tylko żart, Adrianie. Nawet wuj by się tak daleko nie posunął.

- Skąd się zatem wzięły identyczne prezenty?

- Chodzi ci o kryształowe jabłka? Znalazł je zapewne w jakimś sklepie i kupił dwa.

- Powiedział mi, że je specjalnie zamówił u jakiegoś artysty na wschodnim wybrzeżu.

- Nie mam pojęcia, dlaczego podarował nam identyczne jabłka, i nie wiem, dlaczego przykładasz do tego takie znaczenie.

- A nagranie na automatycznej sekretarce? O pilnowaniu naszego prezentu ślubnego?

- To coś dziwnego - przyznała Sara. - Wiem tyle co ty. Znając wuja, przypuszczalnie mówił o czymś oczywistym.

- Pewno tak - przyznał zamyślony Adrian.

- Kiedy wróci, powiem mu parę słów do słuchu - dodała z gniewem Sara.

Wkrótce po kolacji Sara zaczęła odczuwać dziwne zdenerwowanie. Zbliżała się pora pójścia spać i trzeba będzie się jakoś wycofać, tak żeby nie wypadło to ani prowokacyjnie, ani niegrzecznie. Adrian wprawdzie nigdy nie zachowałby się natrętnie, niemniej jednak istniało między nimi pewne napięcie seksualne i gdyby Adrian zaczął robić jakieś aluzje, Sarze trudno byłoby znaleźć w tej sytuacji sensowne wyjście.

Postanowiła, że zachowa się zwyczajnie i naturalnie. Później powinno być łatwiej. Instynktownie czuła, iż ta pierwsza noc spędzona pod jednym dachem nada ton pozostałym.

- O, szachownica! - wykrzyknęła, wchodząc po kolacji do dużego pokoju. Znalazła doskonały sposób na spędzenie reszty wieczoru. - Dobrze grasz?

- W warcaby? Nieźle. Możemy zagrać. Adrian nalał koniaku do dwóch kieliszków i przyniósł je do stołu, gdzie Sara ustawiała pionki na szachownicy.

- Parę razy grałem z Lowellem.

- Wuj woli szachy.

- Ja też.

- Grałem w szachy tylko na studiach. Pasowało to do akademickiego stylu. Ale naprawdę nie lubię szachów. - Ustawiała pionki na polach. - Cała ta strategia i obmyślanie kilku ruchów naprzód to zawracanie głowy. Kiedy w coś gram, to chcę grać.

- Rozumiem. - Rzucił jej trochę pytające, trochę rozbawione spojrzenie. - Warcaby są prostsze, lecz to także gra strategiczna.

- Ty graj po swojemu, a ja po swojemu - powiedziała Sara, wyciągając rękę, aby wykonać pierwszy ruch.

Po czterech rozgrywkach Adrian odczuwał lekkie zmęczenie, Sara natomiast promieniała.

- Dwa dwa - stwierdziła. - Zagramy jeszcze jedną, rozstrzygającą, partię?

- Kto cię uczył grać? - spytał Adrian, rozstawiając na nowo pionki.

- Sama się nauczyłam - stwierdziła wesoło. Cieszyła się ze swych dwóch zwycięstw, do których doszła zupełnie przypadkowymi ruchami, niechętnie przyjmowanymi przez przeciwnika, który wygrał dwie partie za pomocą ostrożnej, obmyślonej taktyki.

- To widać. Nie za bardzo się starałaś. Po prostu miałaś szczęście. Grasz bez żadnego planu, jeśli

wolno mi to powiedzieć.

- Zazdrościsz mi talentu. Ty grasz tak, jakby od następnego ruchu zależała przyszłość naszej planety. Jesteś stanowczo zbyt poważny, Adrianie. Powinieneś się trochę rozluźnić.

Obrzucił ją uważnym wzrokiem.

- Obawiam się, że jestem raczej poważnym człowiekiem.

- Nie lubisz się bawić i cieszyć życiem?

- Nie. Sara zdała sobie sprawę, że nagle zaczęli rozmawiać o czymś innym niż warcaby. Z przyczyn, nad którymi nie chciała się teraz zastanawiać, poczuła się zagrożona. Postanowiła zmienić temat, zanim konwersacja stanie się zbyt osobista.

- Zobaczymy, czyj sposób będzie lepszy w następnej rozgrywce. Ostrzegam cię, Adrianie, że będę grać beztrzesko i chaotycznie.

- Na dłuższą metę strategia i planowanie częściej się sprawdzają niż ślepe szczęście.

- Udowodnij mi to. Adrian wzruszył ramionami i zrobił pierwszy ruch. Po piętnastu minutach Sara ze złością wpatrywała się w szachownicę, na której nie miała ani jednego pionka. Adrian pokonał ją na zimno, bez najmniejszego trudu. Udało jej się zdobyć zaledwie kilka z jego pionków. A nawet te zapewne poświęcił, aby ją zwabić w starannie obmyśloną pułapkę.

- Żądam powtórki! To niesprawiedliwe. Grasz dokładnie tak samo jak wuj.

- Co w tym niesprawiedliwego? - zapytał, wrzucając pionki do pudełka.

- Nie wiem, ale w całej tej strategii jest coś podstępnego i chytrego. Chciałabym zobaczyć, jak gracie z wujem przeciwko sobie.

- Gry są zwykle bardzo długie - przyznał Adrian z lekkim uśmiechem.

- Kto wygrywa?

- Jesteśmy mniej więcej równorzędnymi partnerami.

- To znaczy, że często wygrywasz?

- Uhm.

- To ciekawe. Nie znam nikogo, kto potrafiłby skutecznie stawić czoło wujowi. Czasami jednak i ja z nim wygrywam - dodała z dumą.

- Jakimś nieprzewidzianym ruchem?

- Tak. Ludzi grających strategicznie można czasem pokonać moją techniką.

- Tylko czasem. Bardzo rzadko - poinformował ją grzecznie Adrian. - Dziś dwa razy ci się udało, ale na więcej, przy tym systemie gry, nie mogłaś liczyć.

- Mam wrażenie, że ci, którzy grają tak jak ty, nigdy nie docenią ludzi posługujących się moim stylem. W tym momencie Sara postanowiła położyć kres tej dyskusji i udać się do sypialni, którą wcześniej pokazał jej Adrian.

Rozdział 5

Sara poszła do sypialni, a Adrian ponuro zastanawiał się, jak mu się uda zasnąć. Rozparł się w fotelu i rozważał wypicie następnego kieliszka koniaku. Potrzebował czegoś, co stępiłoby drażący go niepokój.

To uczucie było znacznie gorsze od dezorientacji, jaka go ogarnęła po zakończeniu książki i wysłaniu jej do wydawnictwa. Nagle nie wiedział, co ze sobą zrobić i czym się zająć. Jednakże obecne zdenerwowanie zwielokrotniało tępy ból pożądania. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio tak bardzo

pragnął kobiety.

Wlepił wzrok w butelkę koniaku i postanowił nie pić więcej. Owszem, potrzebował alkoholu, ale pora była po temu zupełnie nieodpowiednia. Teraz musiał pilnować kobiety, która nie miała pojęcia, jakie niebezpieczeństwo może się czaić na zewnątrz.

- Kincaid, ty stary draniu, tym razem naprawdę poszedłeś na całość - mruknął, składając głowę na oparciu fotela. - Na kogo czy na co polujesz?

Niezależnie od celów Kincaida, Adrian nie miał najmniejszych wątpliwości co do skuteczności jego poszukiwań. Lowell od dawna był poza branżą, ale kiedyś należał do najlepszych. Tymczasem Adrian doskonale wiedział, co on sam ma robić. Przyjaciel przekazał mu polecenie w nagraniu telefonicznym: ma pilnować Sary.

To, że po południu ktoś zaczepił Sarę, napełniło go niepokojem. W pierwszym odruchu chciał ją zabrać gdzieś daleko i dobrze ukryć. Kiedy jednak rozum wziął górę nad emocjami, doszedł do wniosku, że Sara będzie najbezpieczniejsza właśnie tu, w tym domu. System alarmowy działał bez zarzutu. Adrian uważał, że jego życie, tak jak dom, pozostaje pod całkowitą kontrolą, dopóki nie natknął się w swoim gabinecie na tę kobietę, stojącą z kryształowym jabłkiem w dłoni na tle złotej poświaty zachodzącego słońca.

Powinien się trochę przespać. Nic mu nie przyjdzie z siedzenia i rozmyślenia o kobiecie z jabłkiem. Dzięki alarmowi nie musi też przez całą noc tkwić w fotelu, gdyż zostanie odpowiednio wcześniej ostrzeżony. Nie chciało mu się kłaść do pustego łóżka, co było o tyle dziwne, że na ogół sypiał sam. Odrywając się chwilowo od obrazu Sary rozbierającej się w swojej sypialni, Adrian zaczął się zastanawiać, gdzie właściwie może przebywać Lowell Kincaid. Przyjaciel znikł mu z oczu i przypuszczalnie nie zjawi się aż do zakończenia sprawy. Słuszna i logiczna taktyka. Adrianowi nie zostaje nic innego, jak czekać i pilnować Sary.

Po południu tłumaczył jej, że najważniejsza jest cierpliwość, ale wątpił, czy ją przekonał. Sara potrafiła działać impulsywnie i bez zastanowienia. Nic dziwnego, że na dłuższą metę nie bawiła ją praca w wielkich korporacjach. Nie miała cierpliwości do wyszukanych strategii i nie zamierzała zachowywać się powściągliwie. W ciągu tych kilku dni, odkąd ją znał, włamała się do dwóch domów, przeczytała i zrozumiała przesłanie „Fantoma”, omal nie dała się porwać i przygotowała dla Adriana specjalną kolację z entuzjazmem osoby prawdziwie przejętej jego sukcesem. I wreszcie spokojnie poszła spać, jakby była jego ciotką, a nie kobietą, która przez cały wieczór doprowadzała go do szaleństwa.

Tak, rozumiał, dlaczego Sara nie miała przed sobą olśniewającej kariery w świecie międzynarodowych spółek i korporacji. Nie pasowała do tych ludzi, tak jak nie pasowała do wizerunku naukowca czy artysty. Po pewnym czasie jej szefowie doszliby do wniosku, że nie jest na sto procent zaangażowana w to, co robi. Najwyraźniej sama wpadła na to wcześniej i wycofała się z wdziękiem.

Podobnie postąpiła przed chwilą. Ciekawe, czy wiedziała, że Adrian siedzi samotnie, pożądamc jej, a jednocześnie rozważając, o co chodziło tamtemu facetowi i jaki będzie jego następny ruch. Bardzo by chciał, żeby Kincaid się odezwał i wyjaśnił, co się właściwie dzieje. Na razie pozostawało Adrianowi cierpliwe czekanie. To umiał od dawna.

Dwie godziny później Sara ocknęła się i leżąc w dużym łóżku, zaczęła się zastanawiać, co za dźwięk ją obudził. Przez chwilę nasłuchiwała uważnie, ale wokół panowała cisza. Wcześniej z trudem udało jej się zasnąć.

Nagle dotarło do niej, gdzie i dlaczego się znajduje. Usiadła na łóżku, przecierając oczy. Za oknem nie dostrzegła żadnych groźnych cieni. Co ją obudziło? Może to tylko nerwy. W końcu miała prawo się przestraszyć. Ziewnęła szeroko i pomyślała, że wstanie i napije się wody albo mleka. Potem zobaczyła smugę światła pod drzwiami i zdała sobie sprawę, że Adrian jeszcze nie śpi.

Pewnie siedział w salonie i martwił się, przypuszczalnie z jej powodu. Ten mężczyzna za bardzo przejmował się swymi obowiązkami. Nie chciała, żeby czuwał całą noc i jej pilnował. Odsunęła przykrycie, wstała z łóżka, włożyła szlafrok i podeszła do drzwi. W korytarzu panował półmrok, świeciło się tylko gdzieś w głębi domu. Byłaby bardzo zadowolona, gdyby się okazało, że Adrian poszedł jednak spać.

Skoro już wstała, postanowiła sprawdzić, czy w lodówce jest mleko. Adriana zobaczyła, przechodząc przez na wpół oświetlony salon do kuchni.

- Adrian? Stał przy oknie i wiedziała, że ją obserwuje, choć w półmroku nie widziała jego oczu.

- Zawsze chodzisz po nocach? - spytał łagodnie. - Już drugi raz z rzędu kręcisz się po domu, zamiast spać.

Sara uśmiechnęła się do niego.

- Fakt, że możesz obserwować moje nocne zwyczaje, oznacza, iż twoje też nie są całkiem normalne. Dlaczego nie jesteś w łóżku?

- Nie chce mi się spać.

- Akurat. - Podeszła bliżej. - Martwisz się, prawda? Mówiłeś przecież, że tu jest bezpiecznie.

- Bo jest.

- To czemu nie śpisz, tylko łazisz po nocy?

- Tak to nazywasz? - spytał z uśmiechem. Sara podeszła jeszcze bliżej i lekko dotknęła jego ramienia.

- Nie zasnę, dopóki się nie położysz. Nie jestem przyzwyczajona, żeby ktoś mnie pilnował. Dziwnie się czuję. Nie musisz brać za mnie aż takiej odpowiedzialności.

- Nie mam wyboru - stwierdził ponuro.

- Z powodu tego nagrania na automatycznej sekretarce? - Sara zacisnęła palce na ramieniu Adriana. - Nie bierz tego zbyt poważnie. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny i nie musisz bawić się w mojego goryla.

- Po tym, co się stało dziś po południu? Sara z uporem pokręciła głową.

- Jakby się tak dobrze zastanowić, to wyłącznie mój problem. To znaczy doceniam twoje zainteresowanie, ale nie chciałabym, żebyś się zanadto angażował.

- Już ci mówiłem, że nie mam wyboru - powiedział, dotykając jej policzka. - I doskonale o tym wiesz.

Sara przypomniała sobie, że Adrian ma sokoli wzrok i z obawą podniosła na niego oczy, nie chcąc, żeby dostrzegł w nich niepewność.

- Proszę cię, Adrianie...

- Czego się boisz? Że będziesz musiała na mnie polegać? Lowell mówił mi, że żyjesz w świecie, w którym w kryzysowej sytuacji nie można polegać na mężczyznach.

- Czasami wuj przesadza.

Czuła na policzku dotyk szorstkich palców i nie znalazła sił, by się odsunąć.

- Lowell dobrze zna ludzką naturę. I drogo zapłacił za tę wiedzę.

- Ale ma skłonności do uogólnień - zaprotestowała Sara. - Poznał kilku facetów, z którymi się umawiałam, i doszedł do wniosku, że wszyscy mężczyźni są tacy jak oni. Wydaje mi się, że nie

aprobuję tak zwanego „nowego mężczyzny” - dodała, aby go rozbawić.

Adrian nie odpowiedział. Przesunął dłonią po szyi Sary, zatrzymując się przy kołnierzu szlafroka.

- Wydaje mi się, że ty też nie aprobujesz „nowego mężczyzny”, skoro do tej pory nie wyszłaś za mąż.

- Ty również masz skłonności do uogólnień. Nowe pokolenie mężczyzn ma wiele dobrych cech. Zachowują się jak ludzie wrażliwi, potrafią przekazać swoje uczucia i myśli, znają się na dobrej kuchni i na sztuce oraz umieją sobie radzić z kobietami, które zajmują kierownicze stanowiska, a przynajmniej twierdzą, że umieją...

- I nie potrafią się angażować. Natomiast twój wuj twierdzi, że kobieta taka jak ty potrzebuje mężczyzny zaangażowanego. I on ma rację, Saro. W świecie, w którym żyłaś do tej pory, nie znalazłabyś mężczyzny dla siebie.

- Skąd tyle o mnie wiesz? - spytała szeptem, zmieszana i niepewna.

- Lowell dużo mi o tobie opowiadał. Mniej więcej od roku przekazywał mi najrozsądniejsze informacje. Pamiętam wszystko, co mówił. A teraz, odkąd jesteś ze mną, sam się paru rzeczy dowiedziałem.

- Ty też, jak widzę, dobrze znasz ludzką naturę.

- Uhm. - Adrian przesunął rozgrzaną dłoń na jej ramię.

- I ciebie także ta wiedza drogo kosztowała?

- Nie ma łatwych dróg.

- Adrianie...

- Nie mam nic więcej do powiedzenia. Tkwimy w tym wszystkim razem. Będę się tobą opiekował - czy sobie tego życzysz, czy nie.

Sara przecząco pokręciła głową.

- Dlatego, że wuj „dał” ci mnie?

- Może. Nie dostałem w życiu zbyt wielu prezentów. I nauczyłem się je doceniać.

- Tak jak się nauczyłeś cieszyć z małych życiowych przyjemności?

Adrian mruknął coś pod nosem.

- Źle zrozumiałaś to, co wczoraj powiedziałem - stwierdził na głos.

- Naprawdę?

- A teraz wykorzystujesz to nieporozumienie, żeby się ode mnie odsunąć, prawda?

- Tak - przyznała, żalując, iż czuje się zmuszona do defensywnego zachowania.

Chciałaby odrzucić wszystkie niepokoje i problemy i poddać się urokowi chwili. Nie potrafiła oderwać ręki od jego ramienia i po prostu wrócić do sypialni, choć wiedziała, że w tych warunkach byłoby to najrozsądniejsze.

- Nie musisz się mnie obawiać, Saro - powiedział tak cicho, że z trudem go usłyszała.

- Wiem - rzuciła szczerze. - Ja się ciebie nie boję, po prostu nie chcę, żebyś czuł się za mnie odpowiedzialny.

- Obawiasz się, że poczujesz się ode mnie zależna, a to w przyszłości może okazać się niebezpieczne, tak?

- Niebezpieczne?

- Boisz się, że pewnego dnia nagle mnie przy tobie nie będzie, czy też lękasz się, że nie będę takim mężczyzną, jakiego sobie wymarzyłaś.

- Cóż za analiza psychologiczna - powiedziała Sara lekkim tonem, starając się powstrzymać drżenie palców.

- Mówiłem już, że cię bacznie obserwuję. Moje obserwacje w połączeniu z informacjami od Lowella dostarczyły mi wielu danych.

- I wydaje ci się, że już wszystko o mnie wiesz, co? A ty, Adrianie? Czego ci potrzeba?

- Ciebie. Tak jasnej i prostej odpowiedzi nie dało się zagadać ani wykpić żartem. Sara mogła jedynie odejść albo ją zaakceptować.

Na zdrowy rozsądek powinna odejść, ale w tym momencie zrozumiała, że i ona go chce. Emocje, jakie odczuwała w bliskości tego mężczyzny, rosły i stawały się coraz bardziej intensywne. Sara nie umiała sobie z tym poradzić.

- Jesteś pewien, Adrianie? - szepnęła.

- Czy musisz pytać?

- Nie. - Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Nie, chyba nie. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty.

- Wiem. Ja też nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Dłoń Adriana znieruchomiała na szyi Sary, gdy pochylił się, żeby ją pocałować. Sara wyczuwała jego z trudem hamowane pożądanie, знаła potęgę i szczerść tego pragnienia. Powoli położyła obie ręce na ramionach Adriana i rozchyliła wargi.

- Saro... - Nie mógł nic więcej powiedzieć i już smakował wilgotne ciepło jej ust.

Podniecona intymnością pocałunku przywarła do Adriana. Kiedy się zachwiała, podtrzymał ją. Pytające srebrzyste spojrzenie domagało się odpowiedzi. Sara nie wiedziała, czy postępuje właściwie. Nic nie wydawało się zwyczajne czy racjonalne, lecz z rozdygotanego świata jej emocji wyłaniał się jeden pewnik: jeśli Adrian tego chce, będzie do niego należała.

Musiał jakoś wyczuć jej decyzję, gdyż westchnął i mocno ją do siebie przytulił.

- Wszystko będzie dobrze, uwierz mi. Zaopiekuję się tobą. Tak długo na ciebie czekałem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię potrzebuję, dopóki nie zjawiałaś się w moim życiu.

Sara oparła głowę na jego ramieniu i podświadomie zrezygnowała z resztek ostrożności. Nieważne, dokąd ją zabierał. Nieważne, co się tam stanie. Nigdy jeszcze nie miała takiej pewności, że może porzucić przyszłość dla terażniejszości. Między tymi dwoma pojęciami nie było w tej chwili żadnej różnicy ani sprzeczności. Adrian i ona po prostu nawzajem siebie potrzebowali.

Ledwie do niej docierało, że niesie ją do swojej sypialni. Delikatnie, nie spuszczać z niej wzroku, postawił ją na podłodze, żeby rozścielić łóżko. Potem stanął przed nią i położył dłonie na jej ramionach. Ten gest oprócz napiętności wyrażał także nieodwołalność aktu, jakby jego spełnienie stanowiło dla Adriana być albo nie być.

- Nie myśl o niczym oprócz nas - szepnął, wsuwając dłonie pod szlafrok i zsuwając go. - Proszę cię, Saro. Myśl tylko o nas.

- I tak nie potrafiłabym się skupić na niczym innym - odparła szczerze i znów zadrżała. Lekki szlafrok opadł na podłogę.

- Boisz się mnie?

- Nie.

- Ty cała drżysz - stwierdził z przejęciem Adrian, gładząc jej nagie ramiona i piersi nad dekoltem koszuli nocnej.

- Nie ze strachu - powiedziała z uśmiechem, przykrywając jego dłoń ręką. - Ty też trochę drżysz.

- Trzęsę się jak liść. Tak bardzo cię pragnę. Myślałem o tobie przez cały wieczór. Nie, nawet dłużej. Myślę o tobie od paru miesięcy.

- To zbyt wcześnie, Adrianie, żeby...

- Nie - przerwał jej gwałtownie. - Nie jest za wcześnie. Nie dla nas.

Przez cienki materiał koszuli poczuła na piersiach jego gorące dłonie. Wiedziała, że Adrian wyczuwa reakcje jej ciała. Odetchnęła głęboko i zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

- Tak, Saro, tak, proszę - wyszeptał jej we włosy. Po kolei rozpięła wszystkie guziki i odgarniając poły koszuli, odsłoniła tors porośnięty ciemnymi, gęstymi włosami. Sama nie poczuła nawet, że jej koszula spływa na podłogę, spojrzała na Adriana.

- Jesteś taka miękka - szepnął tonem pełnym zachwytu, przyciągając ją do siebie.

- Ty za to wcale nie jesteś miękki - powiedziała Sara bez namysłu i, zawstydzona, schowała zarumienioną twarz na jego torsie.

- Mam nadzieję.

- Adrianie...

- Powtórz - zażądał, unosząc ją i kładąc na łóżku. - Moje imię brzmi w twoich ustach tak szczególnie.

- Naprawdę? Przyglądała mu się, jak ściąga koszulę, zdejmując buty i rozpinając dżinsy. W chwilę później stał nagi obok łóżka, a światło z korytarza podkreślało szczupłą, umięśnioną sylwetkę. Jest wspaniały, pomyślała oszołomiona. Zawsze chciała spotkać takiego mężczyznę, choć do tej pory nie zdawała sobie sprawy, czego naprawdę szuka.

- Och, Adrianie - wyszeptwała, kiedy kładł się przy niej.

- Nie wiedziałam...

- Czego nie wiedziałaś? - spytał, przesuwając dłoń w dół jej brzucha.

- Nieważne. Teraz nie potrafię tego wyjaśnić. - Przytuliła się do niego, drżąc pod dotykiem wędrujących dłoni.

- Nie mogę nawet myśleć.

- Nie musisz o niczym myśleć - stwierdził, pieszcząc jej piersi językiem.

Sara jęknęła i mocniej do niego przylgnęła.

- Tylko to musisz teraz robić - stwierdził z aprobatą.

- Po prostu daj mi siebie. Pozwól mi otworzyć mój prezent. Tak długo na ciebie czekałem.

Posłusznie objęła go rękami za szyję, gdy tymczasem Adrian coraz pewniej dotykał jej ciała. Kiedy błądzące palce odnalazły źródło rozkoszy, Sara wymówiła jego imię z jeszcze większą namiętnością.

- Moja mała, słodka Sara.

Pod wpływem pieszczot odruchowo uniosła w górę biodra. Jeszcze nigdy nie reagowała tak szybko i chętnie. Jej rozpalone zmysły odbierały wszystko inaczej niż zwykle. Zafascynowana światem fizycznych doznań, który się przed nią otwierał, Sara przesunęła rękami po plecach i udach Adriana. Potem jej dłoń zawędrowała na jego brzuch i rozzuchwalone palce dotknęły męskości.

- Tak - zachęcił ją szorstkim, ochryplym głosem. - Tak. Weź mnie do środka. Bądź moja.

Nie znajdowała słów, lecz Adrian wiedział, że jest gotowa. Popchnął ją na poduszki i przykrył sobą.

- Obejmij mnie, Saro i nie pozwól mi odejść - rozkazał. - Nie pozwól...

Świadomość nieodwołalności aktu zaalarmowała Sarę na ułamek sekundy. Ten człowiek jest wyjątkowy, pomyślała. Po dzisiejszej nocy nic już nie będzie takie jak dawniej.

- Och, Adrianie... - Słowa uleciały, gdy poczuła, że bierze ją w swoje posiadanie.

- Trzymaj mnie, Saro.

Wyzwolenie było dla Sary rewelacją, nowym zrozumieniem własnego ciała i jego reakcji. Oddawała się Adrianowi żywiołowo i bez żadnych zahamowań, o co nigdy wcześniej by siebie nie

podejrzewała.

- Tak, skarbie - jęknął, gdy ponownie wykrzyknęła jego imię. - Tak. Pozwól mi zabrać cię ze sobą. Po chwili ciało Adriana zadrżało gwałtownie i znieruchomiało. Za oknem wiatr poruszył gałęziami drzew i znów zapadła cisza.

Dopiero po bardzo długiej chwili Sara zdała sobie sprawę z ciężaru, który wciąż przygniatał ją do łóżka. Uniosła powieki i zobaczyła, że Adrian przygląda jej się zmrużonymi oczyma.

- Czy jestem dla ciebie za ciężki? - spytał.

- Uhm. Uśmiechnął się lekko na to celowe naśladownictwo jego typowej odpowiedzi.

- Co to znaczy „uhm”?

- Nie wiem. To ty jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

- To znaczy „tak”. Szkoda. - Adrian westchnął z żalem i powoli przesunął się na bok. - Jesteś bardzo wygodna.

- Naprawdę?

- Nadzwyczaj wygodna. Nie przypominam sobie, żeby mi kiedyś było tak wygodnie. Albo tak miło. I tak dobrze.

- Ja też nie - przyznała szczerze. To była prawda. Dzisiejszego wieczora nie musieli udawać, czaić się, grać.

- Jeszcze nigdy w życiu się tak nie czułam, Adrianie - powiedziała, dotykając palcami jego torsu.

- Mam wrażenie, że nie jesteś pewna, czy ci się to podoba.

Już nic nigdy nie będzie takie jak dawniej, pomyślała znów Sara.

- To dziwne uczucie - powiedziała na głos.

- Przyzwyczajmy się - zapewnił.

- Na pewno?

- Nagle się denerwujesz, prawda?

- Nie.

- Kochanie, nie próbuj mnie oszukać. To ci się nie uda.

- No, może jestem trochę zdenerwowana. To przyszło zbyt szybko.

- Było nieuniknione, a zatem czas nie gra roli.

- Prawie się nie znamy.

- Jesteś moim prezentem. Musiałem cię jak najszybciej otworzyć.

Sara zaczerwieniła się gwałtownie.

- Wydawało mi się, że jesteś wielkim zwolennikiem cierpliwości.

- Tylko wtedy, gdy jest to najlepsze wyjście.

- Nie sądzisz, że powinniśmy jeszcze poczekać? Upewnić się co do naszych uczuć?

- Ja jestem pewien swych uczuć.

- Wolałabym, żebyś nie łączył uczucia odpowiedzialności za mnie z... z bardziej osobistymi uczuciami.

Adrian spojrzał na Sarę z udawanym współczuciem.

- Na pewno nie pomyślę poczucia odpowiedzialności z dojmującym pożądaniami. Z mojego punktu widzenia to są dwie odrębne sprawy. Zdaje się, że to ty nie możesz się połapać we własnych emocjach.

- A ty nie?

- Nie, Saro. Dzisiejsza noc sprawia raczej, że wszystko staje się jeszcze prostsze i pozbawione

niedomówień.

- Co to znaczy? - spytała, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

- Po pierwsze, że nie musimy się już kłócić o to, czy powinienem się tobą opiekować. - Adrian lekko dotknął ustami jej warg. - Należysz teraz do mnie. To daje mi wszelkie konieczne prawa.

- Nigdy jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który tak by się palił do wzięcia na siebie odpowiedzialności. - Sara starała się mówić lekkim tonem, ale na ostatnim słowie głos jej się lekko załamał.

- Ja też się nigdy specjalnie do tego nie spieszyłem - wyjaśnił poważnie. - Z tobą jest inaczej.

- A czego chcesz w zamian? - spytała podejrziwie.

- Już mówiłem, nie pamiętasz? Chcę, żebyś mnie kochała. Podoba mi się ten pomysł. Bardzo mi się podoba - powtórzył powoli.

- Byłoby ci przyjemnie - stwierdziła nieco złośliwie Sara.

- Powiedziałaś, że się trochę zakochałaś w bohaterze „Fantoma”.

- I co z tego?

- Jak myślisz, jak traktowałby kobietę, której miłości by oczekiwał?

Zaskoczona Sara zmarszczyła brwi.

- Chyba by się nią zaopiekował. Mogłaby mu zaufać.

- Chcę, żebyś mi zaufała.

- Nie jesteś Fantomem - odparła z uśmiechem.

- To ja go stworzyłem. Musi być w nim coś ze mnie i vice versa.

Sara przyglądała mu się z uwagą. Poprzedniej nocy, gdy czytała „Fantoma”, zastanawiała się nad podobieństwem między głównym bohaterem a jego autorem.

- Wydaje mi się, że masz rację - powiedziała po namyśle.

- Zaufaj mi, Saro - poprosił, przewracając się na plecy i przyciągając ją do siebie. - Nie odmawiaj mi swojej miłości. Podobnie jak twój wuj, wiem, co ma w życiu wartość. Zajmę się tobą.

- A nie martwisz się przypadkiem, czy ja się zajmę tobą równie dobrze?

- Nie będziesz mnie lekko traktować.

- Skąd wiesz? - spytała, zirytowana pewnością w jego głosie.

- Bo to by mnie zniszczyło - odpowiedział z prostotą. - Przecież nie zrobiłabyś mi tego, prawda?

- Nie, Adrianie, nigdy - powiedziała Sara. Wzięła jego twarz w dłonie i pocałowała go, jakby chciała przypieczętować obietnicę. Adrian przyciągnął ją do siebie i kolanem rozsunął jej nogi.

Zaczęli wędrowkę do krainy szczęśliwości.

Świtało, kiedy Sara się obudziła. Z ciekawością rozejrzała się wokół siebie, oglądając sypialnię Adriana. Odwróciła się i spojrzała na Adriana, zadowolona, że jeszcze śpi. Powróciły do niej nocne wspomnienia i obietnice. Zaniepokoiła się nagle, usiłując sobie przypomnieć, na co właściwie się zgodziła. Rozmawiali o miłości i odpowiedzialności, o tym, że będą się poważnie traktować. Jednakże Sara miała niejasne wrażenie, że niemal wszystkie obietnice składała ona, a Adrian przyrzekł tylko się nią opiekować.

To szaleństwo, pomyślała, wysuwając się ostrożnie z jego ramion. Nie chciała wcale, aby sprawy zaszły tak daleko. Nie zamierzała znaleźć się z nim w łóżku, przynajmniej nie tak prędko. Dopiero co się poznali. Do tej pory udawało jej się instynktownie unikać takiego zachowania. Co się stało?

Kiedy wychodziła z łóżka, Adrian poruszył się przez sen, ale nie otworzył oczu. Sara bezszelestnie pomknęła do swego pokoju, gdzie złapała dzinsy i bluzkę. Musiała na chwilę wyjść z domu. Musiała

przemyśleć sobie całą tę sytuację. Rodzina niejednokrotnie jej przepowiadała, że kiedyś swym impulsywnym postępowaniem ściągnie na siebie prawdziwe kłopoty. Nawet wuj powiedział jej pewnego razu, że zabawa z życiem niesie ze sobą pewne ryzyko.

Tym niemniej to, co się wydarzyło w nocy, nie było zabawą, lecz prawdziwym, dwudziestoczekaratowym przeżyciem. Sara wsunęła sandały, wyciągnęła z walizki lekką, nieprzemakalną kurtkę i przez salon wyszła z domu. Przystanęła na ganku i głęboko odetchnęła świeżym, morskim powietrzem.

Przez chwilę wahała się, nie wiedząc, co robić. Potem przypomniała sobie o samochodzie zaparkowanym na parkingu obok zajazdu. Znalazłszy cel spaceru, westchnęła z ulgą i wyszła na ulicę. Postanowiła się przejść i zabrać z parkingu samochód. Przynajmniej zrobi coś pożytecznego, zastanawiając się nad przyszłością. Jeszcze tylko sprawdziła, czy ma przy sobie kluczyki.

Adrian natychmiast się obudził. Budzik przy łóżku błyskał w sposób nie związany z funkcją budzenia, przekazując cichą, ale wyraźną wiadomość. Dom wykonywał swój obowiązek, posłusznie zawiadamiając właściciela, iż Sara wyszła. Adrian zaklął głośno, odrzucił przykrycie i sięgnął po ubranie.

Rozdział 6

Złość i niepokój przerodziły się w coś innego już w chwili, gdy Adrian wychodził z domu. Opanował go strach, zarówno o Sarę, jak i o to, że mogła go opuścić. Na ulicy przekonał się, że nie ma jej w zasięgu wzroku. Nie bardzo rozumiał, jakim cudem nie obudził się, gdy wychodziła. Nigdy nie sypiał tak głęboko.

Prawdę mówiąc, nie był z siebie zadowolony. W gruncie rzeczy niemal siłą zaciągnął Sarę do łóżka, a powinien poczekać. To przecież tylko on spędził ostatni rok na marzeniach o niej. Sara nie miała pojęcia o jego istnieniu, nie wiedziała, jak to jest, gdy fantazja zmienia się w rzeczywistość. Dla niej była to zaledwie kilkudniowa znajomość. Na pewno obudziła się rano niezadowolona, z głową pełną wątpliwości. I wyszła, nie mówiąc „do widzenia”.

Do diabła, pomyślał ze złością, dokąd poszła? Nie słyszał samochodu, co oznaczało, że poruszała się piechotą i nie mogła wobec tego zajść zbyt daleko. Samochód Sary stał na parkingu przy zajeździe i przypuszczalnie postanowiła po niego pójść, żeby jak najszybciej dostać się do miasta. Adrian natychmiast ruszył biegiem krętą drogą, prowadzącą do Winslow.

Zobaczył Sarę, kiedy dotarł do chodnika. Szła szybkim krokiem, jej jasnobrązowe włosy lśniły w słońcu. Na przegubie ręki połyskiwał złoty łańcuszek. Zapamiętał sobie tę bransoletkę ze wspólnie spędzonej nocy. Okazało się, że dawno temu dostała ją od Lowella. Sara poruszała się z wdziękiem podkreślającym krągłość bioder i subtelną, kobiecą siłę. Adrian przyglądał się szczupłej, zgrabnej sylwetce, wspominając namiętność, z jaką Sara mu się oddała.

Roczne oczekiwanie nie przyniosło rozczarowania, stwierdził, idąc cicho kilka kroków za Sarą. W najśmielszych wyobrażeniach nie przewidywał, że będzie się z nim kochać z taką pasją, choć najbardziej wryły mu się w pamięć jej słowa i obietnice, które na zawsze ją do niego przywiązywały. Powiedziała, że nie będzie go lekceważyć i że go pragnie.

Tymczasem nadszedł ranek i Sara uciekała. Bez trudu mógłby ją złapać. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że Adrian podąża jej śladem. Czy chciała wziąć samochód i pojechać do San Diego? Czy raczej do domu Lowella, aby tam czekać na wujka?

To zresztą nie miało większego znaczenia, pomyślał ponuro Adrian. Powoli zacisnął i rozprostował palce dłoni. Nie pozwoli jej odejść.

Powinien ją dogonić i dokładnie wytłumaczyć, dlaczego nie może jej wypuścić z wyspy, a potem liczyć na zrozumienie. Mógłby także złapać ją na ręce, przerzucić sobie przez ramię i siłą zanieść z powrotem. Pewno zaczęłyby krzyczeć. A gdyby ją dogonił i zaproponował, że nie dotknie jej więcej, jeśli tylko będzie posłuszna? Tylko jak miałby dotrzymać słowa?

Żadne z tych wyjść nie wydawało mu się właściwe. Tłumiąc w ustach przekleństwa, szedł za Sarą wąską drogą. Kincaid pękłby ze śmiechu, gdyby go teraz zobaczył. Adrian Saville, którego znał, nie był człowiekiem niezdecydowanym i niepewnym.

Kilkanaście metrów przed nim Sara maszerowała naprzód, usiłując pozbyć się wrażenia, że wpadła w pułapkę i za chwilę wydarzy się coś nieodwracalnego. Mimo usilnych starań nie potrafiła tak do końca żałować tego, co stało się w nocy. Z drugiej strony, wiedziała, że to wszystko przyszło za szybko. Pokiwała z ubolewaniem głową, nie mogąc dojść do ładu sama ze sobą.

Zawsze mogła się pocieszać, że Adrian nie jest całkiem obcym człowiekiem, skoro podobno wybrał go dla niej wuj Lowell. Myśl o wuju lekko ją otrzeźwiła. Cała ta sprawa jest winą wuja, a w dodatku nadal nie wiadomo, gdzie się podziewa i co się z nim dzieje.

Doszła wreszcie do zajazdu. Samochód czekał na nią cierpliwie na parkingu. Miała nadzieję, iż personel zajazdu nie będzie miał nic przeciwko temu, że zabierze go stąd bez zbytnich korowodów. Sięgnęła do kieszeni po kluczyki, starając się jednocześnie zidentyfikować kawałek papieru leżący na przednim siedzeniu. Na dźwięk głosu Adriana odwróciła się gwałtownie.

- Nie możesz po prostu rozpląnąć się we mgle. Znikają tylko fantazje, a ty nie jesteś już fantazją - powiedział chłodnym tonem, któremu zaprzeczało palące spojrzenie jasnych oczu.

Stał kilka kroków za nią, z rękami w tylnych kieszeniach dżinsów. Na nogach miał znajome tenisówki, które zapewne pomogły mu iść za nią bezszelestnie przez ponad kilometr.

Przez chwilę Sara nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Zacisnęła mocno palce na klamce samochodu.

- Nie wiedziałam, że za mną idziesz - odparła w końcu, biorąc się w garść. - Powinieneś się odezwać.

- Gdyby zależało ci na towarzystwie, prawdopodobnie byś mnie obudziła, zamiast wykradać się potajemnie z domu.

Sara nie potrafiła określić, czy w głosie Adriana przeważa złość, czy rozczarowanie, choć wolałaby, żeby był zły. Bardzo nie chciała sprawić mu przykrości, ale jednocześnie dawał o sobie znać instynkt samozachowawczy.

- Nie wykradałam się z domu potajemnie - zaprotestowała z godnością. - Wyszłam na spacer i postanowiłam zabrać stąd samochód. To ty zachowujesz się podstępnie, skradasz się za mną.

- Ostatnim razem, kiedy spuściłem cię z oka, omal nie znikłaś na dobre. Muszę cię pilnować, dopóki nie wróci Lowell.

- To właśnie robiłeś w nocy? - syknęła, urażona jego oskarżycielskim tonem. - Pilnowałeś mnie?

- Jeśli mamy rozmawiać o nocnych wydarzeniach, chodźmy z tego cholernego parkingu. - Zrobił krok do przodu i złapał ją za ramię. - W porcie możemy napić się kawy.

- Adrianie... - zaczęła stanowczo i zamilkła. Z niepokojem stwierdziła, że nie ma pojęcia, o czym Adrian myśli ani co czuje. Ponieważ własnych uczuć też nie była pewna, uznała, iż lepiej unikać konfrontacji.

Adrian poprowadził ją na molo, z którego rozciągał się widok na port pełen żaglówek najrozmaitszych kształtów i rozmiarów. Po drugiej stronie zatoki majaczyły zarysy miasta. Nawet o tak wczesnej godzinie wszędzie kręcili się ludzie. Rozłożone na molo wędki świadczyły o tym, że wędkarze zabrali się już do roboty, rybacy też wyruszyli na połów. W niewielkim sklepiku przy wejściu na molo można się było napić kawy i zjeść ciastko. Adrian kupił dwie kawy i bez słowa podał jeden plastikowy kubek Sarze.

- Dziękuję.

Zatopiony w myślach, zdawał się szukać najwłaściwszych słów. Sara odetchnęła z ulgą. Świadomość, że Adrian nie jest przyzwyczajony do tego rodzaju sytuacji, sprawiła jej pewną przyjemność.

- Nie miałam zamiaru rozpląnąć się we mgle - powiedziała.

- Czyżby? Popijając kawę, weszli na molo.

- Nie. Chciałam tylko zabrać samochód i wrócić nim do domu. Gdybym zamierzała się wynieść, wzięłabym walizkę. A przynajmniej torebkę.

- Uhm. Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Co to znaczy?

- Coś w tym jest - przyznał niechętnie. - Powinienem sam na to wpaść. Myślałem, że się przejęłaś tym, co zaszło w nocy, i uciekłaś bez pożegnania i bez bagażu.

- Owszem, przejęłam się tym, co zaszło w nocy - odparła Sara, spoglądając na kraniec mola.

- Za szybko wziąłem cię do łóżka.

- Za szybko poszliśmy do łóżka - poprawiła.

- Nie zamierzasz zrzucić na mnie całej winy?

- A chcesz być wszystkiemu winien? Adrian napił się kawy.

- Nie. Wolę być przekonany, że ty także miałaś swój udział w podejmowaniu decyzji. Nie jestem zainteresowany rolą uwodziciela.

Sara miała właśnie coś powiedzieć, gdy tuż przy nich pojawił się wędkarz z wiadrem, w którym ledwo się ruszały dwie ryby. Na okrzyk znajomego odwrócił się i potknął o wędkę, którą ktoś zostawił na molo. Z wiadra wyleciała srebrna, drżąca ryba, która upadła tuż przy nogach Adriana.

- Ale olbrzym! - zawołał z podziwem jakiś chłopak.

- Jak nic waży ze trzy kilo - dodał z aprobatą inny mężczyzna. - Niezła sztuka, Fred.

Fred, odzyskując równowagę, uśmiechnął się z dumą.

- Dzięki, Sam. Przyrządzę ją dziś wieczorem w ognisku. Żona zaprosiła gości.

Na widok życia uciekającego z ryby Sara poczuła znajome uczucie żalu. Wiedziała, że ludzie muszą jeść, żeby żyć, i na ogół są mięsożerni, ale wolała kupować rybę w sklepie, podzieloną na filety i zapakowaną w plastikową torebkę.

Odwróciła wzrok od ryby i spostrzegła, że Adrian gwałtownie zatrzymał się w miejscu i wpatruje się w stworzenie zdychające mu pod nogami. Na jego twarzy nie malował się jakiś szczególny wyraz, po prostu wpatrywał się w milczeniu w drgającą na ziemi rybę.

Sara złapała Adriana za rękę i pociągnęła za sobą w stronę wyjścia z mola. Rzucił na nią okiem i posłusznie, bez słowa, poszedł za nią.

- Taki widok jest dość nieprzyjemny dla nas, zjadaczy mięsa - stwierdziła od niechcienia Sara. - Strach pomyśleć, jakie wrażenie robi na wegetarianach.

- Nie martw się, nie będę wymiotował publicznie - stwierdził oziębło Adrian.

Rzuciła mu szybkie, taksujące spojrzenie.

- Nie, myślę, że nie.
- Jestem realistą, Saro. Nie jadam mięsa, ale znam życie.
- Tak przypuszczam.

Puściła jego rękę, zawstydzona głupim odruchem ratowania go przed nieprzyjemnym widokiem.

- To nie znaczy, że nie doceniam twego gestu - powiedział cicho.
- Jakiego gestu?
- Chciałaś mnie chronić przed rzeczywistością - odrzekł z uśmiechem. - To bardzo... - Urwał, szukając właściwego słowa. - Bardzo sympatyczne z twojej strony.
- Nie ma sprawy. Porozmawiajmy teraz o planach na najbliższą przyszłość.
- Czy to znaczy, że zakończyliśmy dyskusję o bezpośredniej przeszłości?
- Nie ma o czym mówić. Oboje doszliśmy do wniosku, że wspólnie odpowiadamy za zaistniałą sytuację. Jesteśmy dorośli i powinniśmy umieć przeanalizować nasze działania i wyciągnąć wnioski z błędów. Mamy tkwić tu razem, dopóki wuj Lowell nie raczy się odezwać i musimy się zachowywać w cywilizowany sposób. Proponuję, żebyśmy zapomnieli o zeszłej nocy.

Adrian wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo.
- Jakże się cieszę.
- Rano nie uciekałaś przede mną? - upewnił się jeszcze raz.
- Nie uciekałam. Potrzebowałam trochę czasu dla siebie. I trochę świeżego powietrza.
- Chyba to rozumiem.
- To miło z twojej strony.
- Tylko więcej tego nie rób.
- Słucham?

Powiedziałem, żebyś więcej tego nie robiła. Doszli już z powrotem na parking przy zajeździe. Sara trzymała w ręce kluczyki do samochodu, ale myślami była gdzie indziej.

- Jedną z przyczyn, dla których postanowiłam zrezygnować z dotychczasowego życia, jest to, że nie lubię rozkazów. Nasze wzajemne stosunki znacznie lepiej się ułożą, jeśli nie będziesz przesadzał z poczuciem odpowiedzialności.

- Rozumiem.
- To dobrze. - Sara otworzyła drzwi samochodu i zajęła miejsce obok kierowcy.
- Na drugi raz nie wybieraj się nigdzie beze mnie - stwierdził spokojnie, siadając za kierownicą i wyciągając rękę po kluczyki.
- Następnym razem będę się oglądać za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt za mną nie idzie - odparła zirytowana Sara.

Adrian nie spuszczał z niej oczu.

- Myślałem, że mamy się zachowywać jak dorośli. Sara odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że zareagowała jak dziecko.
- Przepraszam - mruknęła pod nosem. - Oczywiście masz rację. Nie powinnam wychodzić sama z domu. Nie pomyślałam, działałam pod wpływem emocji. Rozumiem, że tego typu zachowania są ci obce.

Adrian udął, że nie słyszy jej sarkastycznego tonu.

- Czyżbym nie zachował się w nocy dość emocjonalnie?

Sara zaczerwieniła się gwałtownie.

- To, co okazywałeś w nocy, na ogół nazywa się zupełnie inaczej.

- Namiętność?

- Raczej pożądanie.

- Dopiero co ustaliliśmy, że jesteśmy dorośli. W takim razie wydaje mi się, że oboje znamy różnicę między pożądaniem a... - zawahał się na moment - ... a innymi uczuciami.

Sara wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Pomyślała, że ona zna tę różnicę, tylko nie chce przyznać, iż to, co czuje, ma nazwę - miłość.

Odruchowo odsunęła się, aby zwiększyć dzielącą ich odległość. Adrian wypełniał sobą niemal całą przestrzeń. Kiedy się przesuwała, coś zaszeleściło pod jej udem. Przypomniała sobie, że wcześniej widziała na siedzeniu kawałek papieru i teraz po niego sięgnęła.

- Dajesz słowo, że nie będziesz więcej sama wychodziła? - spytał obojętnym tonem Adrian, przekręcając kluczyk i rzucając okiem na papier w jej ręce.

- Och, na pewno się postaram.

- Doceniam to. Co to jest?

- Nie wiem. Na siedzeniu leżał jakiś papier. Nie pamiętam... - Sara zamilkła, ze zdumieniem odczytując krótką wiadomość.

- Pytałem, co to jest, Saro?

- Problem. Bardzo poważny problem. W milczeniu podała ma kawałek papieru z wypisanym na maszynie tekstem.

Adrian przez chwilę wpatrywał się w jej szeroko otwarte oczy, po czym wyłączył silnik i wziął od niej papier.

Wiadomość nie była długa. Po dwukrotnym przeczytaniu Sara zapamiętała treść słowo w słowo:

- „Prom do Seattle o pierwszej piętnaście. Bądź sama. Nic ci się nie stanie”.

- Proszę, proszę - powiedział z namysłem Adrian.

Dwie godziny później Adrian nadal rozważał znaczenie pozostawionej w samochodzie wiadomości, co Sarę doprowadzało do furii, gdyż uważała, że trzeba działać. Po raz setny przemierzyła salon, spoglądając ze złością na Adriana siedzącego spokojnie na kanapie. Z wyciągniętymi wygodnie nogami przerzucał od niechcienia jakieś pismo.

- Posłuchaj mnie, do cholery! - zawołała ochryplym od mówienia głosem. Miała wrażenie, że krzyczy na niego od wielu godzin. - Nie mam wyboru. Muszę być o pierwszej na pokładzie tego promu.

- Nigdzie nie musisz być o pierwszej. Od dwóch godzin Adrian odpowiadał jej spokojnie i rozsądnie, doprowadzając Sarę do szału. - Jak inaczej dowiemy się, o co tu chodzi?

- Ludzie, którzy zostawiają wiadomość w samochodach, są na tyle przewidujący, że mają opracowany plan B, jeśli plan A nie wypali. - Adrian przewrócił kartkę pisma.

- W tych warunkach powinni zrobić to, czego nie chcieli robić od początku. A my powinniśmy im to umożliwić. Nie ma sensu ułatwiać im życia. W ten sposób zyskaliby nad nami przewagę.

- Nie chcę czekać na jakiś tam plan B.

- Na to pewno liczy ten facet. Cierpliwości.

Sara odwróciła i pomaszerowała w drugi koniec pokoju. Była wściekła na Adriana, że nie pozwala jej udać się na prom. Niepokoiła się też o wuja i jego zamierzenia. Najwyraźniej sytuacja go przerosła. Oparła rękę o okno i spoglądała na kępę drzew na podjeździe.

- Wuj Lowell musi być w poważnych kłopotach - zauważyła.

- Albo ktoś chce, żebyś doszła do takiego wniosku.
- Od kiedy to jesteś ekspertem od zachowań ludzi pokroju Wilka?! Napisałeś jedną książkę, na litość boską! To cię jeszcze nie upoważnia do myślenia, że znasz się na wszystkim.
- Robię jedynie to, o co prosił mnie twój wuj, Saro - powiedział Adrian, odkładając pismo.
- Rozumiem - odrzekła, starając się zapanować nad złością - ale bierzesz jego instrukcje zbyt dosłownie. Tu trzeba improwizować. Nie widzisz, że coś się stało?
- Nie.

Sara zacisnęła pięści i oparła czoło o szybę. Była zupełnie wykończona.

- Posłuchaj mnie, Adrianie. Bezszelestnie przeszedł przez pokój, stanął za nią i oparł dłonie na jej ramionach.

- Jeśli puszcze cię samą na prom, to nie ma mowy o improwizacji. Będziemy działać według czyjegoes planu. Na pewno nauczyłaś się w poprzedniej pracy, że uleganie opozycji zazwyczaj nie przynosi korzyści.

- Musimy się dowiedzieć, czego chce ten człowiek!

- On chce cię wykorzystać.

- Tego nie wiemy. Może ma jakieś wiadomości. Na litość boską, Adrianie, przecież ta osoba, która zostawiła kartkę, być może wcale nie jest naszym przeciwnikiem, lecz, na przykład, znajomym wuja, który za wszelką cenę chce się z nami skontaktować.

- Twój wuj ma dziwne poczucie humoru, ale nawet on nie zachowałby się w ten sposób.

- Tam, na promie, będzie ktoś, kto ma informacje o Lowellu. Mam zamiar dowiedzieć się, kto to jest i co wie. - Sara podniosła głowę, czując, że palce Adriana wbijają jej się w ramiona.

- Saro... Pokręciła głową, zmęczona kłótnią.

- Nie, Adrianie, nie będę z tobą dłużej dyskutować. Zamierzam udać się na prom. Bądź rozsądny. Co może mnie złego spotkać wśród tłumu ludzi podróżujących do Seattle? Nikt nie będzie mógł opuścić promu, dopóki nie dopłyniemy do celu. Przecież ten człowiek nie wyciągnie nagle broni i mnie nie zastrzeli, prawda? W końcu musiałby ukryć jakoś ciało.

Adrian odwrócił ją przodem do siebie, spoglądając na nią ponurym wzrokiem.

- Saro, to nie są gry taktyczne ani warcaby. Nie rozumiesz, w co się wplątujesz.

- Już jestem wplątana - stwierdziła sztywno. - I nie mogę znieść czekania.

- Mogę cię zmusić, żebyś tu została - powiedział, uważnie ją obserwując.

- Tylko pod warunkiem, że mnie zwiążesz i zamkniesz w szafie.

- To też jest jakieś wyjście.

- Nie bądź śmieszny. Opuścił ręce i ruszył z powrotem w stronę kanapy.

- Nie pojedziesz sama. Zmarszczyła brwi, starając się odgadnąć, czy wygrała połowę batalii.

- Tam było napisane...

- Do diabła z tym, co było napisane. Nie możesz jechać sama.

- Chcesz powiedzieć, że wybierzesz się ze mną?

- Skoro nie słuchasz moich rad, nie mam specjalnego wyboru, prawda?

- Chyba że mnie zwiążesz i zamkniesz w szafie - powiedziała z lekkim uśmiechem, mając nadzieję, że uda jej się trochę poprawić nastrój.

Adrian obrzucił ją przelotnym spojrzeniem.

- Pokusa jest bardzo silna.

- Nie umiesz przegrywać, Adrianie.

- Nie, nigdy nie umiałem. Jeśli wygrałam połowę bitwy, pomyślała Sara, to reszta nie powinna przysporzyć zbyt wiele trudu. Na kartce zaznaczono, że na promie musi być sama.

- Cieszę się, że postanowiłeś działać rozsądnie i racjonalnie - zaczęła.

- Na ogół tak właśnie postępuję.

- Zatem rozumiesz, dlaczego muszę jechać sama.

- Nie ma mowy, Saro. Sama nie wyjdiesz z tego domu. Chyba że po moim trupie.

Za dziesięć pierwsza Sara siedziała obok Adriana, który wjeżdżał na pomost prowadzący na prom. Nie było wielkiego tłoku i niebawem znaleźli miejsca na głównym pokładzie. Sara, przyglądając się uważnie każdemu przechodzącemu obok niej człowiekowi, zdała sobie sprawę, że ma wilgotne dłonie. Siedziała sztywno, oczekując na najgorsze. Wcześniej, w poczekalni, nie zauważyła nikogo, kto odpowiadałby rysopisowi Wilka.

- To jest szalenie stresujące, prawda? - mruknęła do Adriana, który siedział naprzeciwko niej, przy oknie.

- Szalenie.

- Powinieneś robić notatki i wykorzystać je w następnej książce - zaproponowała sztucznie beztroskim głosem, - Przyda jej to realizmu.

- Zrobię, jak radzisz. Sara przekreśliła pasek torby.

- A jeśli się nie pokaże, bo jesteś ze mną?

- Prawdę mówiąc, spadnie mi kamień z serca.

- Czy masz zamiar wykorzystywać tę historię w przyszłości za każdym razem, kiedy się pokłócimy, żeby udowodnić, jaka jestem uparta i głupia?

- Wątpię, abym potrzebował dodatkowych dowodów. Dość ich mam na co dzień. Czy często będziemy to robić? - spytał po chwili z zainteresowaniem.

- Co? - mruknęła niechętnie, przyglądając się ludziom podchodzącym do bufetu.

- Klócić się.

- Mam nadzieję, że nie. To bardzo męczące zajęcie. Czuję się jak wyciśnięta przez wyżymaczkę, a główne wydarzenie jeszcze nawet nie nastąpiło.

- Uhm. Prom drgnął i wziął kurs na Seattle. Z drugiej strony do portu zbliżał się potężny frachtowiec z towarem. Za promem podążały liczne mewy, licząc na hojność podróżnych.

- Wiesz, Adrianie, tu jest bardzo pięknie - stwierdziła Sara w zadumie.

- Uhm. Miała właśnie zażądać konkretniejszej odpowiedzi, gdy spostrzegła mężczyznę, który wchodził na pokład. Znieruchomiała, rozpoznając znajome rysy.

- To on, Adrianie - szepnęła. - Ten facet, który chciał mnie porwać na targu.

Adrian od niechcienia odwrócił się i przyjrzał mężczyźnie o jastrzębiej twarzy. Przez chwilę spoglądał na niego w milczeniu, a potem zwrócił wzrok na Sarę.

- Wygląda na to, że działa według planu A, nawet jeżeli niektóre szczegóły się zmieniły.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to jestem zadowolona z twojej obecności. Bardzo zadowolona - powiedziała szybko Sara, obserwując mężczyznę, który zbliżał się w ich stronę.

- To miło, że mnie doceniasz - mruknął, gdy obcy zatrzymał się obok Sary.

- Panna Frazer? - spytał spokojnie.

- Tak - odparła Sara, przełykając ślinę i starając się zachować spokój.

- Nazywam się Brady Vaughn. Chciałbym z panią porozmawiać.

- Tak by wynikało z tej melodramatycznej wiadomości, którą zostawił pan w samochodzie - odezwał

się Adrian, nim Sara zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Niech pan usiądzie i powie nam, o co chodzi. Brady Vaughn obrzucił Adriana zimnym spojrzeniem, po czym zwrócił wzrok na Sarę.

- To dotyczy pani wuja i jest sprawą całkowicie prywatną.

Sara spoglądała w najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Poszła za przykładem Adriana i wskazała na miejsce obok siebie.

- Nie mam tajemnic przed moim przyjacielem, któremu dobro wuja również leży na sercu. Niech pan usiądzie.

- Im mniej osób jest w to zaangażowanych, tym lepiej. Przez wzgląd na panią.

- Ja już się zaangażowałem - wtrącił Adrian. - Siadaj pan, Vaughn, albo zostaw nas w spokoju.

Brady Vaughn znów popatrzył wrogo na Adriana, który zrewanżował mu się niechętnym spojrzeniem. Potem wzruszył ramionami i usiadł obok Sary. Kiedy mówił, ignorował Adriana, zwracając się wyłącznie do Sary.

- To raczej długa historia, proszę pani.

- Może mógłby się pan streszczać - zaproponował Adrian. - Nie potrafimy zbyt długo koncentrować się na jednej rzeczy.

Sara dostrzegła w oczach Vaughna błysk zniecierpliwienia.

- Proszę, niech pan mówi. Vaughn zamyślił się na moment, pocierając policzek i wolno pokiwał głową.

- Krótko mówiąc, Lowell Kincaid ma kłopoty.

- Czy wie pan, gdzie jest w tej chwili mój wuj? - spytała Sara zawieszona między nadzieją a obawą.

- Przypuszczamy, że w południowo - wschodniej Azji.

- W południowo - wschodniej Azji! Zdumiona Sara spojrzała na Adriana, który nie spuszczał oka z Brady'ego Vaughna.

- Co tam robi?

- Mówiłem, że to długa historia. Wszystko zaczęło się w ostatnich dniach wojny w Wietnamie.

- Proszę opowiadać - rzekła sztywno Sara.

- Pani wuj pracował wówczas dla rządu. Był przydzielony do ambasady w Sajgonie, ale spędzał dużo czasu w terenie. Prawie nikt się tak nie orientował w sprawach Wietnamu Południowego jak on. Miał przyjaciół w najdziwniejszych miejscach. Jeśli pamięta pani doniesienia telewizyjne, w ostatnich dniach na tamtym terenie panował chaos. Tłumy spanikowanych ludzi próbowały wdrzeć się do ambasady amerykańskiej w Sajgonie. Wszyscy chcieli się dostać do któregoś z ewakuacyjnych helikopterów. Panowało gigantyczne zamieszanie. Wiele osób, takich jak pani wuj, musiało postępować z wyczuciem, zwłaszcza że brakowało rozsądnych przywódców zachowujących zimną krew.

Sara słuchała tych wspomnień z dziwnym poczuciem *deja vu*. Ani razu nie spojrzała na Adriana, żeby sprawdzić jego reakcję. Coś jej podpowiadało, iż powinna zachować się tak, jakby słyszała tę historię po raz pierwszy.

- Podczas amerykańskiej ewakuacji trzeba było ratować wiele cennych rzeczy - mówił cicho Vaughn.

- Część wywiozły helikoptery, ale część należało wysłać mniej znanymi trasami. Pani wuj zajmował się wyjątkowo cenną przesyłką. Miał ją przewieźć przez granicę. Dotarł do umówionego punktu na granicy z Kambodżą, jednakże bez przesyłki, której miał strzec jak oka w głowie.

- Rozumiem - powiedziała Sara ze ściśniętym gardłem.

Vaughn spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Wydaje nam się, że Kincaid postanowił wrócić i przywieźć przesyłkę, którą wtedy tam zostawił.
- Co za my? - spytał grzecznie Adrian.
- Ludzie, dla których pracował Kincaid - odparł Vaughn, marszcząc czoło.
- To znaczy rząd? - naciskała Sara. Vaughn odetchnął powoli i głęboko.
- Tak i nie.

- Wyraża się pan trochę zbyt enigmatyczne - stwierdziła ostro Sara.
- Przystojne rysy twarzy Vaughna wykrzywił nieprzyjemny grymas.
- Sprawa wygląda następująco: mam powiązania z tą samą agencją, dla której pracował pani wuj, ale działałam w tej chwili jako osoba prywatna.
- Chciałby pan zgarnąć przesyłkę dla siebie - wycedził Adrian.
- Vaughn pokiwał głową.
- Nie ma szans, żeby wydostać towar z południowo - wschodniej Azji. Kincaidowi grozi śmierć. Chciałbym temu zapobiec. Znamy się z pani wujem od wielu lat. Mam wobec niego dług wdzięczności. Był moim przyjacielem.
- Kto miałby go zabić, jeśli tam wróci? - wyszeptała z przejęciem Sara.
- Historia zagubionej przesyłki nie jest tajemnicą. Od lat mówiono i spekulowano na ten temat. Paru bardzo niebezpiecznych ludzi wie o jej istnieniu i o tym, że jedynie pani wuj zna miejsce, gdzie jest schowana. Zniknęli mniej więcej w tym samym czasie co on. Mam powody, aby przypuszczać, że wyruszyli w ślad za nim. Chciałbym dotrzeć do Kincaida przed nimi.
- A jaka jest w tym moja rola?
- Pani wuj to wyjątkowo niezależny człowiek. Zwłaszcza teraz, kiedy nie jest już związany z byłymi pracodawcami. Mnie raczej nie posłucha, mam jednak wrażenie, że mógłby posłuchać pani. Chcę, aby pojechała pani ze mną go szukać.
- Dokąd miałabym z panem jechać? - Sara była kompletnie oszołomiona.
- Nie chciałbym w tej chwili dokładnie określać tego miejsca - powiedział Vaughn, rzucając badawcze spojrzenie na Adriana. - Chodzi w każdym razie o południowo - wschodnią Azję. Sądzę, że uda mi się nawiązać kontakt z pani wujem przez miejscowych ludzi, kiedy znajdziemy się już na miejscu.
- Nie mam paszportu.
- Proszę to mnie zostawić.
- Pani Frazer musi się jeszcze zastanowić, Vaughn - wtrącił Adrian.
- Jak długo? Nie mamy dużo czasu. Vaughn nie spuszczał wzroku z Sary.
- Czterdzieści osiem godzin - odparł za Sarę Adrian.
- Czterdzieści osiem godzin - powtórzyła Sara. - Bardzo proszę, muszę pomyśleć.
- Brady Vaughn wstał. Na horyzoncie pojawiło się nabrzeże Seattle.
- Ma pani czterdzieści osiem godzin. Ze względu na wuja niech pani nie przeciąga terminu - rzucił i odszedł.
- Sara, wpatrując się w Adriana, przejechała wilgotną dłonią miejsce na ramieniu, którego dotknął Vaughn.
- Nie wydaje ci się, że powiało chłodem? - spytała.

Rozdział 7

Sara szła wybrzeżem, jedząc czekoladowe lody. Adrian, idąc obok, oblizywał lody orzechowe. Powrotny prom miał odbić dopiero za pół godziny i Adrian zaproponował, żeby w tym czasie przeszli się malowniczym nabrzeżem. Sara wiedziała, że oboje milczą prawdopodobnie z tego samego powodu. Zastanawiali się nad rewelacjami usłyszanymi od mężczyzny, który przedstawił się jako Brady Vaughn. Wreszcie Sara skończyła loda i wyrzuciła papierową chusteczkę do kosza na

śmiej przy wejściu do akwarium.

- Wiesz, co myślę? - zagaiła rozmowę.

- Co? - spytał Adrian, który z zafascynowaniem przyglądał się swemu, niknącemu w oczach, lodowi.

- Myślę, że historyjka, którą opowiedział ci wuj Lowell o złocie, nie jest wytworem jego wyobraźni.

- Trafny wniosek. Spojrzała na niego z niesmakiem.

- Albo ta cała historia jest prawdziwa, albo...

- Albo tacy ludzie jak Brady Vaughn wierzą, że jest prawdziwa, co na jedno wychodzi.

- I wiesz co jeszcze? - kontynuowała z uporem Sara.

- Domyślam się. Twój wuj doszedł do wniosku, że najlepszym prezentem ślubnym będzie skrzynka pełna złota, zakopana gdzieś w południowo - wschodniej Azji.

- Wuj zawsze lubił złoto - westchnęła Sara. - Twierdzi, że to jedyne zabezpieczenie w niepewnym świecie. Mogę sobie wyobrazić, że uznał złoto za najlepszy dla mnie prezent. Zwykle dawał mi upominki ze złota. - Wysunęła rękę, pokazując cienki, złoty łańcuszek. - I mówił coś o tym, że zamierza zabezpieczyć nasz ślubny prezent.

- Czy chroniczna głupota jest u was rodzinna?

- Wuj Lowell nie jest głupi.

- Wiem, wiem. Ma tylko dziwne poczucie humoru. Zdażyłem się o tym przekonać.

Sara, zdając sobie sprawę z irytacji Adriana, postanowiła zmienić temat rozmowy i odstąpić na razie od obrony wuja Lowella. Przy odrobinie szczęścia wróci i sam się obroni. Usprawiedliwianie jego zachowania i najrozmaitszych działań zawsze było dość ryzykowne. Sara postanowiła przejść do ofensywy.

- Jesteś pewien, że wuj nie wspomniał, iż historia ze złotem jest prawdziwa, kiedy ci ją opowiadał?

- Twierdził, że to tylko plotka, pogłoska. Jedna z setek, które powstały w związku z wojną w Wietnamie. Natknąłem się na wiele z nich, gdy szukałem materiałów do książki. Ta historia na pewno nie jest wyjątkowa.

- Naprawdę? - Sara spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. - Opowiedz mi o nich.

- Słyszałem o agencji CIA, który miał zniszczyć bardzo ważne dokumenty na parę godzin przed tym, nim zlikwidowano ambasadę.

- No i co?

- Podobno zatrzymał dla siebie najciekawsze materiały, takie jak lista agentów działających w Azji i ich kryjówki. Potem usiłował zorganizować aukcję.

- Zamierzał sprzedać dokumenty temu, kto najwięcej zapłaci? To niemożliwe!

- Taki miał chyba plan.

- I co? - spytała z rosnącym zainteresowaniem. - Czy ta aukcja się odbyła?

- To tylko pogłoska. Skąd mam wiedzieć, co się stało?

- Och - westchnęła rozczarowana Sara. - Co jeszcze słyszałeś?

- Chodzi ci o opowieści z tej konkretnej wojny? - Adrian zmarszczył czoło. - Mówiono na przykład o przedsiębiorcach, podobno zatrudnianych przez rząd amerykański, którzy mieli nadzorować projekty architektoniczne w Sajgonie i jego okolicach. Wykorzystywali podróże do Wietnamu Południowego, żeby nawiązać kontakty z handlarzami heroiny. Znajomości te kontynuowali długo po zakończeniu wojny, zdobywając majątki. Słyszałem o transakcjach związanych ze złotem na północy. Takich opowieści jest bardzo dużo, Saro. Rodzą je wojny. Pomyśl tylko o wszystkich tajemnicach, związanych z drugą wojną światową. Nadal powstają oparte na nich powieści.

- Rozumiem. Kiedy zatem wuj Lowell opowiedział ci o złocie, przyjąłeś to za fikcję?
- Uhm. - Adrian na chwilę się zamyślił. - I nadal nie wykluczałbym takiej możliwości.
- Sama nie wiem, co o tym sądzić. Wyobrażam sobie, że wuj Lowell byłby zdolny do schowania skrzynki ze złotem i że potem chciałby mi ją podarować w prezencie ślubnym.
- Nam podarować - poprawił Adrian. - Nie zapominaj, że to mnie opowiedział najpierw tę historię. Sara zignorowała jego słowa.
- Nie wierzę jedynie, że wuj mógłby to złoto ukraść.
- Nie wiemy, czy to zrobił. W tej chwili znamy tylko wersję Vaughna.
- Obrzydliwy facet, prawda? - Sara aż zadrżała na wspomnienie mężczyzny, z którym spotkali się na promie.
- Można go i tak określić. Sara zatrzymała się i oparła o barierkę, wpatrując się w wody Zatoki Elliott. Wokół rozciągały się rzędy sklepów z pamiątkami, gdzie tłumy dorosłych usiłowały coś kupić, a gromady dzieci biegały wokół, jedząc prażoną kukurydzą. Kolejny duży statek, wyładowany kontenerami z towarami, wchodził do portu. Statek miał dziwną nazwę i obcą flagę. Przy nabrzeżu cumował jacht, którego pasażerowie wybrali się na ląd, żeby zjeść posiłek w jednej z niezliczonych knajpek, serwujących ryby. Sara pomyślała o tych wszystkich dalekich miejscach, w których nigdy nie była i do których, w zwykłych okolicznościach, nigdy by nie dotarła, o miejscach z tysiącletnią historią pełną krwawych wydarzeń.
- Byłeś kiedyś w południowo - wschodniej Azji, Adrianie?
- Dlaczego pytasz? - odparł po dłuższej chwili pytaniem na pytanie.
- Tak sobie. Jestem ciekawa, jak tam jest.
- Na pewno się nie dowiesz, podróżując w towarzystwie Brady'ego Vaughna - powiedział ostro.
- A mam jakiś wybór?
- Sądzisz, że za czterdzieści osiem godzin pozwolę ci wsiąść z nim do samolotu? - Adrian zacisnął palce na barierce.
- Sara poruszyła się niespokojnie, nie wiedząc, jak reagować na ostry ton.
- To mi coś przypomina - powiedziała, pomijając jego pytanie. - Dlaczego poprosiłeś o dwa dni do namysłu?
- O nic nie prosiłem.
- To prawda. Powiedziałeś, że potrzeba nam tyle czasu. Wykazałeś się refleksem, Adrianie.
- Staram się, jak mogę.
- Być może pisanie książek sensacyjnych sprawia, że szybko myślisz w niewygodnych sytuacjach - stwierdziła Sara, marszcząc brwi.
- Ależ siedziałem sobie bardzo wygodnie. Spojrzała na niego podejrzliwie. Czyżby zdobył się na dowcip?
- Cieszę się, że byłeś tam ze mną. Nie dałabym głowy, że Vaughn nie namówiłby mnie do natychmiastowego wspólnego wyjazdu.
- Nie jesteś przyzwyczajona do takich ludzi. Potrafią być szalenie przekonujący, zwłaszcza jeśli na przynętę wykorzystują kogoś nam bliskiego.
- Naprawdę uważasz, że Vaughn kłamie?
- Nie mam pojęcia. Ta sprawa to jedna wielka niewiadoma.
- On musi być tym, za kogo się podaje - stwierdziła Sara po namyśle.
- Kto? Vaughn? Dlaczego sądzisz, że mówi prawdę?

- Po pierwsze, twierdzi, że może mi załatwić paszport w ciągu dwóch dni. Przecież tylko agent rządowy mógłby mieć takie możliwości.
- Kiedy ma się pieniądze i odpowiednie znajomości, można kupić sobie wszystko.
- Czyżby? - Cynicznie przemądrzały ton Adriana zaczynał działać Sarze na nerwy. - Niby gdzie ktoś taki jak Vaughn mógłby kupić fałszywy paszport?
- Na przykład w Mexicali - powiedział spokojnie Adrian po chwili milczenia.
- W Mexicali!
- Uhm. Na półkuli zachodniej jest to jedno z miejsc, gdzie spotykają się ludzie, którzy coś znaczą. Można tam kupić wszystko, łącznie z fałszywym paszportem. Można się też tam zgubić i odnaleźć po drugiej stronie globu bez konieczności odpowiadania na kłopotliwe pytania.
- Sara wpatrywała się w niego ze zdumieniem.
- Tego także się dowiedziałeś, pisząc sensacyjną powieść?
- Adrian z uwagą przyglądał się przepływającym przy nabrzeżu jachtom.
- Tego i wielu innych rzeczy. Autor sensacyjnych powieści kolekcjonuje interesujące fakty.
- Zapewne dlatego wuj nakarmił cię opowieścią o złocie.
- Przypuszczalnie. Lowell łatwo rozpoznaje naiwniaków.
- No dobrze, dajmy na razie spokój wujowi. Musimy coś postanowić w związku z Vaughnem.
- Saro, temu facetowi nie można ufać. Sama mówiłaś, że jest obrzydliwy.
- Ale wie, gdzie jest wuj.
- Mówi, że wie. To dwie różne sprawy. Jeśli zakładamy, że nie możemy mu ufać, to zakładamy także, że nie możemy wierzyć w to, co mówi.
- To wszystko jest takie pokręte! Tymczasem wuj może być w prawdziwych kłopotach.
- Wydaje mi się, że dzięki twojemu wujowi to my jesteśmy w opałach - stwierdził Adrian, odsuwając się od barierki. - Chodźmy, prom za chwilę odpływa.
- Czterdzieści osiem godzin to nie jest dużo.
- Wiem.
- A jeśli wuj nie da w tym czasie znaku życia?
- Nie wyznaczyłem terminu w nadziei, że Lowell będzie miał tyle rozumu, żeby się odezwać. Chcę mieć trochę czasu dla siebie.
- Na co? - spytała ze zdumieniem Sara. Adrian przyglądał się tłumom kolorowo ubranych turystów, spacerujących po nabrzeżu, nie patrząc jej w oczy.
- Jutro będę cię musiał zostawić samą na jakiś czas - powiedział powoli, jakby zastanawiając się nad każdym wypowiedzianym słowem.
- Dlaczego?! - wykrzyknęła zaskoczona. Zawahał się na moment.
- Muszę coś sprawdzić. Z kimś się spotkać.
- Czy zamierzasz skontaktować się z agencją rządową, dla której pracował wuj Lowell?
- Nie. Nie jestem przekonany, czy możemy ufać ich informacjom - odparł szczerze. - Zobacz, kto się do nas zgłosił w ich imieniu.
- Zmarszczyła z obrzydzeniem nos.
- Vaughn. Rozumiem. Z kim więc chcesz się spotkać?
- Z kimś, kto na pewno wie, czy Lowell przebywa w południowo - wschodniej Azji.
- Kto to jest?
- Posłuchaj, Saro... - Adrian wziął ją za rękę, splatając jej palce ze swoimi. - Proszę cię, nie

zadawaj więcej pytań. W ciągu ostatniego roku wiele rozmawialiśmy z twoim wujem. Opowiedział mi o rzeczach, o których nie mówił chyba nikomu innemu.

- Ależ, Adrianie...

- Zaufaj mi, Saro, dobrze? Chciała wykrzyknąć, że nie, niedobrze, że to nie ma nic wspólnego z zaufaniem, że po prostu zasługuje na jakieś wyjaśnienie. Była wściekła i przerażona, ale instynktownie wiedziała, że awanturowanie się nic nie da. Wuj najwyraźniej powiedział coś Adrianowi w tajemnicy, której żaden z nich nie chciał jej powierzyć. Nie uległo wątpliwości, iż Adrian nic więcej teraz nie wyjawia.

- Jeśli znasz kogoś, z kim możemy się skontaktować, dlaczego wcześniej tego nie zrobiłeś? - spytała, starannie kontrolując głos.

- Ponieważ twój wuj nie życzyłby sobie tego, chyba że przydarzyłby się nam jakiś nieprzewidziany kryzys. Do tej pory postępowałem według jego wskazówek, nagranych na sekretarce.

- Założyłeś, że sam poradzi sobie ze „starymi interesami”, czy tak?

- Tak. Sara wyrwała rękę i odsunęła się od Adriana.

- Dobrze. Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi, nie mam już nic do dodania. Skontaktuj się z tym kimś, kto podobno może nam przekazać jakieś informacje.

- Jesteś zła, prawda?

- Owszem, jestem chwilowo lekko zdenerwowana. Chyba cię to szczególnie nie dziwi? Nie lubię, gdy się coś przede mną ukrywa.

- Przepraszam, Saro...

- Daj spokój. Tylko na przyszłość nie oskarżaj mnie o jakieś sztuczki. Jesteś w tej dziedzinie specjalistą.

Adrian nie odzywał się przez resztę drogi. Dopiero gdy wchodzili na prom, przedstawił jej resztę swych planów.

- To, co mam zrobić, zabierze mi prawie cały dzień. Jutro będziesz w domu sama.

Sara usiadła i skrzyżowała ręce na piersiach, spoglądając na niego z zimną niechęcią.

- Dlaczego? Czy to część gry? Usiadł obok i zaczął się przyglądać własnym dłoniom.

- Ja w nic nie gram, Saro. Muszę cię zostawić samą, bo nie chcę ryzykować kontaktu telefonicznego z przyjacielem twego wuja, nawet gdybym go mógł w ten sposób osiągnąć.

- Myślisz, że telefon jest na podsłuchu?

- Po spotkaniu z Vaughnem musimy zakładać najgorsze, nie sądzisz?

- Chyba tak. Co to znaczy, że nie jesteś pewien, czy mógłbyś tego człowieka osiągnąć przez telefon?

- Z tego, co mówił twój wuj, nie jest to facet, który rozmawia z ludźmi przez telefon. Muszę się z nim zobaczyć.

- Gdzie on jest?

- Niedaleko - odparł wymijająco Adrian. - Mogę do niego dolecieć samolotem w ciągu paru godzin. Zarezerwuję sobie miejsce na rano. Powinienem wrócić późnym popołudniem.

- A ja mam siedzieć i cierpliwie czekać, tak?

- W domu nic ci się nie stanie.

- Wolalabym polecieć z tobą. Zaprzeczył ruchem głowy, nadal wpatrując się w splecione dłonie.

- Możesz mi przynajmniej wyjaśnić, dlaczego nie?

- Proszę cię, Saro...

- Ach, przestań! - wybuchnęła, tracąc cierpliwość. Przez resztę dnia byli dla siebie uprzedzająco

grzeczni.

Wysiedli z promu i Adrian zarezerwował miejsce na samolot z ulicznego aparatu telefonicznego w Winslow. Sara nie zniżyła się do podsłuchiwania jego rozmowy z urzędniczką z linii lotniczych. Później miała o to do siebie pretensje. Przynajmniej wiedziałyby, dokąd się wybiera. Kiedy skończył rozmowę, spytała tylko, czy wszystko załatwił.

- Najwcześniejsze wolne miejsce jest dopiero jutro rano o siódmej.

- Rozumiem.

- To znaczy, że muszę popłynąć do Seattle pierwszym porannym promem.

- Tak. Adrian spojrział na nią groźnie.

- Chciałbym, żeby jedno było absolutnie jasne.

- To coś nowego.

- Po moim wyjeździe nie wolno ci pod żadnym pozorem opuszczać domu.

- Rozumiem - odparła urażonym tonem.

- To dobrze. W domu, kiedy włączę alarm, będziesz całkowicie bezpieczna. Nikt nie wejdzie do środka, chyba że użyje materiału wybuchowego.

- Co za rozkoszny pomysł. - Sara nie kryła ironii.

- Nie masz się czym martwić. Daj mi tylko słowo, że nie wyjdiesz z domu, dopóki nie wrócę.

- Albo dopóki nie zjawi się wuj Lowell - dodała gładko, asekurować się na wszelki wypadek.

Kiwnął głową.

- Dobrze. Obiecujesz? Przez moment Sara zastanowiła się, co by było, gdyby nie złożyła obietnicy, poniechała jednak tej myśli.

- Słowo honoru.

- Przysięgam, że niedługo wrócę, Saro. Będę na promie o piątej pięćdziesiąt pięć.

- Wierzę.

- To przestań mnie tak oziębło traktować - poprosił łagodnie.

- A propos zimna...

Adrian otworzył drzwi do domu, rzucając jej ostre spojrzenie.

- Czy twoja wyobraźnia znów pracuje?

- Myślę, że Vaughn naprawdę może być Wilkiem - powiedziała cicho Sara. - To by miało sens, prawda? Był kiedyś blisko związany z wujem i mógł się dowiedzieć o złocie.

- Nie warto na ten temat spekulować.

- Czemu nie? W końcu może do czegoś dojdziemy, znajdziemy jakieś odpowiedzi, wyjaśnimy wątpliwości.

- Nie na ten temat. Na chwilę zatrzymał się w korytarzu, nasłuchując, po czym wpuścił ją do środka.

- Pomyśl, Adrianie. Ten obrzydliwy facet jest przypuszczalnie zdrajcą. Wuj Lowell pojechał do Azji, żeby go tam zwabić i unieszkodliwić.

- Saro, aktualnie znamy jedynie pytania i ani jednej odpowiedzi.

- Ale dlaczego Vaughn kręciłby się tutaj, gdyby chciał zdobyć złoto?

- Skąd mam wiedzieć, do cholery?! Wszedł do kuchni i nastawił czajnik. Sara deptała Adrianowi po piętach.

- Wydaje mi się, że coś bardzo ważnego umyka naszej uwadze.

- Tak jak umknął nam twój wuj?

- Chodzi mi o wskazówkę - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Posłuchaj. Załóżmy, że wuj

naprawdę wie coś o złocie i przyszło mu do głowy, żeby dać je nam w prezencie ślubnym.

Adrian oparł się o kuchenkę, założył ręce na torsie i wbił wzrok w Sarę.

- No dobrze, założmy, że to prawda. I co z tego? Sara, chodząc ze zmarszczonymi brwiami po kuchni, usiłowała uporządkować myśli.

- Wuj wie, gdzie jest złoto, ale do tej pory nie starał się go odzyskać. Przynajmniej my nic o tym nie wiemy. W nagraniu nie powiedział, że chce przywieźć nasz prezent, tylko że chce go chronić.

- To prawda.

- Jeśli tak nagle zdecydował się, że musi go dla nas chronić, to zapewne dowiedział się, że ktoś chce ukraść złoto. Zakładamy, iż wie o nim niewiele osób. Logicznie myśląc, oprócz ciebie i mnie, w grę wchodzi jedynie były współpracownik wuja.

- Wróciliśmy do naszego Wilczka.

- To nie są żarty - syknęła. Adrian odetchnął głęboko i nalał gorącej wody do dwóch filiżanek.

- Wiem. Mów dalej.

- Wilk czy Vaughn, czy jak on się naprawdę nazywa, jest nie tylko jedynym człowiekiem, który może wiedzieć o złocie, a nawet znać skrytkę, mamy także dowody, że wuj Lowell myślał o nim, zanim znikł nie wiadomo gdzie.

- Jeżeli mówisz o rysunku na moim wydruku, jest to kiepski dowód.

Sara potrząsnęła głową.

- Nie sądzę. Najwidoczniej wuj rozmyślał ostatnio o Wilku, być może właśnie dlatego, że podejrzewał go o zakusy na złoto. Na razie nie wiemy, skąd mu to przyszło do głowy. Wuj nadal ma wiele tajemniczych znajomości na całym świecie. Sam się jutro do kogoś takiego wybierasz. Nie rozumiesz? - Sara zamaszystym gestem podniosła rękę. - Lowell Kincaid stara się ochronić nasz ślubny prezent przed jedynym człowiekiem, który mógłby go ukraść.

- To dlaczego Vaughn kręci się tutaj, a nie po Azji? - spytał z nieubłaganą logiką Adrian.

- Dlatego, że nie wie, gdzie dokładnie w Azji jest schowane złoto. Nikt tego nie wie oprócz wuja. Vaughn przypuszczalnie myśli, że ułatwię mu kontakt z Lowellem.

- Sara przygryzła dolną wargę. - Wuj znikł. Powiedział sąsiadce, że się wybiera na polowanie. Na kogo?

- Na wilka w ludzkiej postaci?

- Proszę bardzo, możesz się śmiać, a ja i tak uważam, że mam rację.

- Nie śmieję się z ciebie, Saro. - Adrian podał jej filiżankę z herbatą. - Może i masz rację. Myślę jednak, że powinniśmy najpierw ustalić, gdzie jest Lowell i czy Vaughn mówi prawdę. Znam tylko jeden sposób, aby to zrobić, i zamierzam go wykorzystać.

- Dobrze, nie będę się z tobą kłócić. Szukaj tego swojego człowieka i wypytaj go o wuja. Może wreszcie czegoś się dowiemy.

Parę godzin później, przy kolacji, Adrian znów wrócił do tematu. Sara grzebała widelcem w sałatce z pieczonej czerwonej papryki, którą sama przygotowała.

- Jest jeszcze jedna rzecz - stwierdził z namysłem Adrian.

Sara podniosła głowę.

- Co takiego?

- Lowell nie bez przyczyny opowiedział mi o złocie. Wie, że ta historia jest głównym wątkiem „Fantoma”.

- Zgadza się.

- Jeśli masz rację i złoto ma być prezentem ślubnym, to chciał...

- Przekazać ci wskazówki, gdzie jest ukryte - dokończyła podekscytowana Sara. - Znając wuja, mogę to sobie doskonale wyobrazić.

- Ja też. Chyba go zamorduję, gdy się wreszcie pojawi. Wie, że nie znoszę takich gier.

W miarę upływu czasu atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Adrian obserwował wskazówki zegara zbliżające się do dziesiątej i z wyrazu twarzy Sary wnioskował, że tej nocy będzie spał sam.

Wprawdzie nie łudził się zbytnio, już dzisiejszego ranka zrozumiał, iż dla Sary wszystko potoczyło się zbyt szybko. Musiała mieć więcej czasu, żeby przyzwyczaić się do niego w roli kochanka. On marzył o niej od wielu miesięcy, ona niewiele jeszcze o nim wiedziała.

Skinął jej grzecznie głową, kiedy po dziesiątej pożegnała się i poszła do swego pokoju. Półożąc w fotelu, jeszcze raz powtarzał sobie wszystkie argumenty, o których rozmyślał przez cały wieczór.

Zbyt krótko się znają. Jest dla niej praktycznie obcym człowiekiem. Mają w tej chwili dużo poważnych problemów. Sara jest wściekła jak wszyscy diabli, bo nie chce jej ze sobą zabrać. Imponująca lista, jednakże logika i racjonalne względy nie umniejszały w niczym przepelniającego go pożądania.

Tłumaczył sobie, że ma przed sobą ciężki dzień i powinien pójść spać, a nie siedzieć przez pół nocy w fotelu i rozmyślać nad życiem. Robił to dostatecznie często w ciągu ostatniego roku. Nie miał żadnego pretekstu, żeby iść do pokoju Sary. Wszystkie te argumenty nie łagodziły emocjonalnego napięcia. Dawniej byli ludzie gotowi przysiąc, że Adrianowi obce są uczucia. On sam wiedział jednak, że jest inaczej.

Wstał i ruszył na inspekcję domu. Sarze na pewno nic tu nie grozi. Dom nie wpuści do środka nikogo obcego, a on postara się wrócić jak najszybciej. Dokładnie sprawdził wszystkie ukryte alarmy i nietypowe zabezpieczenia, które Lowell pomógł mu zainstalować. Sprytny Kincaid, ze zręcznymi rękami i pokrętną logiką. Gdzie jesteś dzisiaj, przyjacielu?

Chodząc bezszelestnie po drewnianej podłodze i sprawdzając starannie każdy punkt alarmowy, Adrian zapewniał nieustannie sam siebie, że Sarze nic złego się tu nie stanie. Jej bezpieczeństwo stało się dla niego najważniejszą rzeczą na świecie. Przyjęcie na siebie odpowiedzialności za drugiego człowieka nie należało do jego standardowych zachowań, ale Sara całkowicie wypełniała jego myśli.

Idąc do swojej sypialni, postanowił, że nie przystanie pod drzwiami pokoju Sary. Nie będzie nasłuchiwał, czy śpi spokojnie. Nie będzie stał i rozważał, co by zrobiła, gdyby otworzył drzwi. Jest w końcu człowiekiem zdyscyplinowanym i poradzi sobie z własnymi emocjami.

Odruchowo jednak zwolnił przy drzwiach sypialni, mimo pewności, że Sara już śpi.

Tymczasem Sara leżała bez ruchu na szerokim łóżku. Szeroko otwartymi oczyma obserwowała smugę światła w szparze pod drzwiami. Wiedziała, że Adrian za nimi stoi, i czekała, aż naciśnie na klamkę. Czekala na to od chwili, kiedy położyła się i zgasła światło. Nie mogła pozwolić, żeby wyjechał, nie dając mu do zrozumienia, iż ma prawo przyjść do niej do łóżka.

Odrzuciła przykrycie i usiadła. Sięgała po szlafrok, gdy drzwi otworzyły się cicho.

- Nie śpisz - stwierdził Adrian.

- Ty też nie. Dała sobie spokój ze szlafrokiem. Pomyślała, że nie ma siły, aby wstać.

- Powinnaś spać - poinformował ją.

- Dlaczego?

- Bo tak byłoby... łatwiej - powiedział, nie odchodząc od drzwi.

- Dla kogo?

- Dla mnie. Sara westchnęła głęboko.

- Ale nie dla mnie - szepnęła, wyciągając do niego rękę w odwiecznym geście kobiecej zachęty.

- Saro?

- Chodź do łóżka, Adrianie. Proszę. Przyglądał jej się przez chwilę, a potem okamgnieniu znalazł się przy łóżku.

- Adrianie...

- Ciii. Teraz już nie możesz zmienić zdania - powiedział, szukając ustami jej warg.

Chciała go zapewnić, że wcale nie zamierza zmieniać zdania, że go chce i potrzebuje, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła nic takiego wobec żadnego mężczyzny, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Adrian zsunął z nóg sportowe buty, które miękko stuknęły o podłogę. Sara słyszała, jak rozpina dżinsy, a potem guziki koszuli.

- Powiedziałem sobie, że nie powinienem tu przychodzić.

- Przecież należysz do mnie - wyszeptała, obejmując go mocno i przyciągając do siebie.

- Ach, Saro, moja słodka Saro. Zsunął z jej ramion koszulę nocną i dłońmi pieścił piersi.

Sara westchnęła cicho i dotknęła jego warg czubkiem języka. Zareagował natychmiast, całując ją namiętnie. Unosząc się na chwilę, ściągnął z niej koszulę i rzucił za siebie, na podłogę. Sara poczuła na udzie pulsującą męskość.

Adrian gładził jej ciało powolnymi, podniecającymi ruchami. Kiedy raz za razem przesunął ręką po wewnętrznej stronie jej uda, Sara pomyślała, że za chwilę zwariuje z rozkoszy i podniecenia. Gdy przejechał ręką do góry, krzyknęła głośno.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Saro.

- Chodź, proszę cię.

- Jesteś pewna?

- Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna.

- Teraz nie mogę już przestać - powiedział. Rozsunął kolanem jej nogi.

Sara namiętnie powtarzała jego imię, unosząc biodra.

- Właśnie tak, skarbie. Oddaj się mi całkowicie. Zrób to, teraz. Tak bardzo cię potrzebuję.

Głęboko zaczerpnęła powietrza, gdy w nią wszedł, a potem oplótła go bardzo mocno rękami i nogami.

Zamknięty w uścisku, Adrian wiedział tylko, że chciałby tak pozostać na zawsze. Nic nie istniało oprócz tej dojmującej chwili i Adrian chłonał ją wszystkimi zmysłami. Jutro się zastanowi nad intensywnością jej przeżywania, jutro będzie się martwił tym, czy reakcje Sary są autentyczne, jutro przemyśli, czy warto aż tak się zaangażować. Jutro będzie dość czasu, żeby żałować przeszłości. Teraz liczy się moment, teraz pozwoli sobie na luksus przyjmowania wszystkiego za prawdę.

Jednocześnie osiągnęli spełnienie. Adrian uniósł na sekundę głowę, aby spojrzeć na twarz Sary. Ta minuta już staje się przeszłością, pomyślał. Wkrótce nadejdzie ranek, a z nim kolejna porcja przeszłości, od której tak trudno się uwolnić. Może w naturze istnieje jednak jakaś równowaga. Może jeden fragment przeszłości wynagradza inny. Poniesie ze sobą wspomnienie ciepła Sary jak talizman w jutrzejszy zimny dzień.

Sara poruszyła się w jego ramionach.

- Adrianie?

- Jestem tutaj.

- To dobrze - mruknęła zaspanym głosem. - Jutro wieczorem też masz tu być.

Ciekaw jestem, czy jutro wieczorem nadal będziesz mnie tu chciała, najdroższa, pomyślał.

Wyszedł z domu o świcie, a Sara pożegnała go w drzwiach. Wcześniej obudziła się razem z nim, wyczuwając każdy jego ruch wyostrzonymi zmysłami. Leżał przez dłuższą chwilę, przyglądając się jej twarzy, a potem lekko musnął wargami jej usta. Natłok myśli przyprawiał go niemal o ból głowy, ale nie potrafił wypowiedzieć ich na głos. Teraz nie miał czasu, żeby wyznać to, co powinno zostać powiedziane. Może to i lepiej.

Bez słowa wstał i poszedł do łazienki. Kiedy się ubierał, Sara przygotowała kawę, a potem stanęła na palcach, żeby go pocałować na pożegnanie.

- Proszę cię, uważaj na siebie.

- Wybieram się tylko na rozmowę z przyjacielem twego wuja.

Adrianowi nie podobał się niepokój w jej oczach. Wolał, gdy Sara się śmiała lub spoglądała na niego z czułością i namiętnością. Bardzo sobie cenił ciepło emanujące z każdego jej gestu. Życie bez niej byłoby puste.

- Wrócę przed zachodem słońca.

- Dobrze.

- Pod żadnym pozorem nie wychodź z domu - nakazał po raz kolejny.

Sara potrząsnęła głową.

- Chyba że wezwie mnie wuj Lowell - odparła.

- Saro... - Zatrzymał się na progu, odwracając do niej po raz ostatni.

- Pospiesz się, Adrianie. Będę tu, kiedy wrócisz. Spojrzał na nią, kiwnął głową i wyszedł, nie oglądając się więcej.

Rozdział 8

Po wyjściu Adriana dom jakby posmutniał. Sara chodziła z pokoju do pokoju, zastanawiając się, czy pozbyłaby się niepokoju, gdyby wzięła się za porządki. Nie miała pojęcia, kto utrzymywał dom w czystości. Prawdopodobnie Adrian sam to robił. W ciągu tych paru dni, odkąd go poznała, nikt obcy nie pojawił się, żeby posprzątać.

Ciekawe, czy Adrian kiedykolwiek stracił kontrolę nad tym, co go otacza? Może już się taki urodził. Albo wpłynęło na to coś, co miało miejsce w przeszłości. Zazwyczaj nie instaluje się tak wyszukanych alarmów, broniących domu przed intruzami, chyba że jest się do tego zmuszonym. Z drugiej strony, Adrian z całą pewnością nie cierpiał na manię prześladowczą. Musiał mieć jakieś powody, żeby kontrolować zarówno siebie, jak i swoje otoczenie. Zapominał o tym tylko wtedy, kiedy byli razem w łóżku.

Wspomnienia upojnej nocy przyprawiły ją o przyjemny zawrót głowy. Adrian zachowywał się namiętnie i czule, a ona nie pozostała mu dłużna. Przeszła do gabinetu i przeciągnęła palcem po górnej półce. Na palcu została lekka smużka kurzu. Nie mniej i nie więcej niż w domu u każdego innego człowieka, który żyje samotnie. Ciekawe, od jak dawna Adrian jest takim samotnikiem? Przypuszczalnie od zawsze.

Sara podeszła do biurka. Już raz je przeszukała i teraz nie miała ochoty niczego oglądać. Usiadła na obrotowym krześle i przypomniała sobie, jak kilka dni temu zastał ją tu Adrian. Nie słyszała, gdy wszedł. W ogóle rzadko kiedy było słychać jego kroki. Ten człowiek poruszał się bezszelestnie w

swych zniszczonych tenisówkach.

Promień słońca oświetlił kryształowe jabłko, wydobywając zeń tysiące błysków. Sara pochyliła się, obserwując świetlne załamania kolorów. Adrian zapewne pracował przy biurku całymi godzinami, od czasu do czasu rzucając okiem na jabłko. Dokładnie tak samo jak ona.

Choć ona nie miała wcześniej pojęcia, że istnieją dwa takie same jabłka, Adrian natomiast, jak się okazało, nie miał wątpliwości, iż pewnego dnia spotka właścicielkę identycznego przedmiotu. Ciekawe, czego się spodziewał? Jak opisał ją wuj Lowell? Sara nagle chciała mieć pewność, że Adrianowi spodobał się podarunek od wuja i że na pewno do niej wróci.

- Pamiętaj, Adrianie, co mówiłam - szepnęła. - Uważaj na siebie. Nie powinnam puszczać cię samego.

Wstała powoli zza biurka i wyszła z gabinetu. Postanowiła, że zrobi sobie kawę i poszuka czegoś do czytania. Czekal ją długi dzień. Kiedy nalewała kawę do filiżanki, zdała sobie sprawę, że chce jeszcze raz przeczytać „Fantoma”. Czytając książkę po raz drugi i wiedząc, iż wuj Lowell celowo przekazał pewne informacje Adrianowi, może znajdzie jakąś dodatkową wskazówkę, na którą wcześniej nie zwróciła uwagi. Wyciągnęła wydruk z walizki, zaniósła go do gabinetu i zasiadła do czytania, z filiżanką kawy pod ręką.

Zmarszczyła brwi na widok rysunku wilka na pierwszej stronie, a potem zaczęła uważnie przeglądać powieść. Coś musi w niej być. Wuj uważał, że należy chować rzeczy w najbardziej widocznych, łatwych do odnalezienia miejscach. Kolejne strony pokrywały jego rysunki, ale zwykle bazgrał na każdym wolnym skrawku papieru, który miał przy sobie. Aż dziwne, że został tajnym agentem, a nie artystą.

Tak samo jak za pierwszym razem Sarę zaintrygowały nie tyle skomplikowane wydarzenia, co przede wszystkim uczucia i przemożna potrzeba przetrwania, charakteryzująca głównego bohatera. Na nowo wróciła chęć ukojenia jego bólu, choć wiedziała, że tylko on sam może sobie poradzić z fizycznymi i psychicznymi wyzwaniem. I tak samo jak za pierwszym razem męczyło ją poczucie niedosytu - chciałyby wiedzieć, że wszystko się szczęśliwie zakończyło. Poza tym nękało ją pytanie, na ile główny bohater odzwierciedlał postać autora. Słyszała kiedyś, że pierwsze książki zawierają najwięcej wątków autobiograficznych.

Czytała właśnie trzeci rozdział, gdy zaskoczył ją głośny dzwonek telefonu na biurku. Przez cały czas jej pobytu w domu Adriana telefon nigdy nie dzwonił. Po chwili wahania podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Sara?

- Wuj Lowell! Była tak zaskoczona, że omal nie straciła telefonu z biurka.

- Gdzie jesteś, wuju? Szalenie się o ciebie martwiłam. To wszystko jest...

- Nie mów nic, Saro, tylko mnie posłuchaj - powiedział szybko Lowell Kincaid. - Jak najprędzej przyjedź do mojego domu, rozumiesz?

- Ależ wuju...

- Jak najprędzej. Nie mogę teraz niczego tłumaczyć. Będę czekał.

Odłożył słuchawkę, nim dotarł do niej sens jego słów, nim zdążyła o cokolwiek zapytać.

W pierwszym momencie Sara wpadła w panikę. Nie miała możliwości skontaktowania się z Adrianem, żeby mu powiedzieć, co się stało, żeby się go poradzić. Nie wiedziała, czy wujowi nie jest potrzebna natychmiastowa pomoc lekarska, nie miała pojęcia, co się dzieje. Mogła jedynie zastosować się do polecenia wuja. Pocieszała się słowami Adriana: „Lowell da sobie radę”.

Dzięki losowi i za to, że wuj nie jest w południowo - wschodniej Azji. Gdyby tylko mogła zawiadomić Adriana, że nie musi już go szukać! Sara starała się zebrać myśli. Początkowa panika, wywołana niespodziewanym telefonem, przerodziła się w chęć działania. Sara pobiegła do sypialni po torebkę, w której miała kluczyki do samochodu.

Tuż przy drzwiach przypomniała sobie o skomplikowanym systemie alarmowym. Powoli wróciła do pokoju Adriana i zaprogramowała wszystko tak, jak ją nauczył, aby mogła wyjść z domu bez reaktywowania alarmu. Odruchowo wcisnęła guzik ponownie uruchamiający system, tak żeby po jej wyjściu dom nadal był zabezpieczony przed intruzami. Adrian na pewno by się zirytował, gdyby zostawiła alarm całkowicie wyłączony. Z drugiej strony, musiała mieć możliwość ponownego wejścia do domu, na przykład razem z wujem, nawet gdyby Adrian jeszcze nie wrócił. W rezultacie alarm nastawiła tak, że mogła wejść bez problemu, jak wtedy, gdy Adrian zastał ją w swoim gabinecie. Postanowiła zostawić dla niego wiadomość. Na wszelki wypadek.

W gabinecie znalazła pióro i kawałek papieru. Pospieszenie nabazgrała informacje o telefonie i o tym, że wuj zażądał jej przyjazdu. Szukając czegoś, czym mogłaby przytrzymać papier, zatrzymała wzrok na kryształowym jabłku. Kiedy wzięła je do ręki, promień światła zaiskrzył się wielobarwną tęczą. Wpatrując się w jabłko, Sara zdała sobie sprawę, iż od niego się wszystko zaczęło. Potrząsnęła głową i położyła jabłko na papierze. Nie miała czasu, żeby się zastanawiać nad jakimś ewentualnym ukrytym znaczeniem tego faktu.

Wybiegła z domu do samochodu zaparkowanego na podjeździe. Była zła na siebie, że się denerwuje, a złość sprawiła, że denerwowała się jeszcze bardziej. Z trudem udało jej się włożyć kluczyk do stacyjki. Oczekiwanie na prom przedłużało się w nieskończoność. Na autostradzie prowadzącej przez Seattle i na moście do Mercer Island panował tłok i samochody posuwały się w ślimaczym tempie. Wszystko jakby się sprzysięgło, żeby opóźnić jej podróż. Kiedy wreszcie wyjechała za miasto, musiała się bardzo pilnować, aby nie przekroczyć dozwolonej prędkości. Wuj nalegał na pośpiech, choć teraz przyszło jej do głowy, iż jego głos brzmiał dziwnie płasko i monotonicznie. Całkiem inaczej niż zwykle.

Z drugiej strony, nigdy z nim nie rozmawiała, kiedy „pracował”. W jej obecności był zawsze dowcipnym, wesołym kompanem, który rozumiał ją lepiej niż reszta rodziny. Ich wzajemne porozumienie sięgało lat jej dzieciństwa. Rodzice to dobroduszenie tolerowali, choć z upływem czasu coraz częściej ostrzegali ją, że życie nie polega na zabawie, a Lowell może być niekiedy uroczym towarzyszem, ale nie przykładem dla młodej dziewczyny.

Z każdym przejechanym kilometrem Sara coraz bardziej niepokoiła się o wuja. Dwie godziny później, gdy skręciła w wąską drogę prowadzącą do jego domu, przyszło jej nagle do głowy, że wuj powinien zapytać o Adriana. Czy prosiłby, żeby przyjechała sama, gdyby naprawdę coś się stało?

Z niecierpliwą ostrożnością brała kolejne zakręty, wściekła zarówno na wuja Lowella, jak i na Adriana. Mężczyźni i ich głupie gierki! Gdy się to wreszcie skończy, powie im obu, co o nich myśli. Nie zostawi na nich suchej nitki, obiecała sobie w duchu, hamując przed następnym ostrym zakrętem. Za zakrętem drogę blokował jakiś samochód i Sara, zaskoczona, gwałtownie zdjęła nogę z gazu i nacisnęła na hamulec.

Niech to wszyscy diabli, zaklęła w duchu. Stąd przynajmniej mogła już przejść piechotą. Zirytowana niespodziewaną przeszkodą i coraz bardziej zdenerwowana niejasną sytuacją, zjechała na pobocze i wysiadła. W stojącym na drodze samochodzie nie było nikogo. Co za idiota zostawia auto na środku drogi?! Pewno jakiś pijak, któremu nie udało się dojechać do domu.

Sara pochyliła się, złapała torebkę i wyciągnęła kluczyk ze stacyjki. Do domu wuja nie miała więcej niż półtora kilometra. Na szczęście włożyła wygodne sandały. Wyprostowała się, zrobiła krok w tył, żeby zatrzaskać drzwi, odwróciła się i znalazła twarzą w twarz z Bradym Vaughnem.

- Gratuluję. Wspaniały czas - powiedział. W prawej ręce trzymał pistolet. - Zostawiłem samochód na środku drogi dopiero piętnaście minut temu. Myślałem, że jazda zajmie pani więcej czasu. Jeszcze raz gratuluję.

- Najwyraźniej niepotrzebnie się tak śpieszyłam - rzekła cicho Sara. Nie mogła oderwać wzroku od pistoletu. - Kim pan właściwie jest?

- Powiedzmy, że starym znajomym pani wuja - odparł, wskazując gestem na swój wóz. - Musimy zabrać stąd samochody. Wprawdzie nie ma tu dużego ruchu, ale wolałabym, żeby nie napatoczył się jakiś przypadkowy gość i nie zaczął zadawać głupich pytań.

- Na przykład: dlaczego trzyma pan na muszce kobietę? - dodała Sara, świadoma faktu, że strach paraliżuje jej zdolności motoryczne. Jak wsiądzie do samochodu?

Vaughn uśmiechnął się krzywo.

- Proszę to przyjąć jako komplement. Dawno temu przekonałem się, że kobiety bywają w równym stopniu niebezpieczne jak mężczyźni. Nie zamierzam ryzykować. Niech pani wsiada. Będzie pani prowadzić.

Kiedy podszedł o krok bliżej, Sara przekonała się, że jest w stanie się poruszyć. Przesunęła się bokiem w kierunku nie wyróżniającego się niczym samochodu stojącego na drodze.

- Dokąd mam jechać?

- Oczywiście do domu pani wuja. Tam możemy na niego poczekać.

- Mówił pan, że jest w południowo - wschodniej Azji.

- Kłamałem. Nieźle mi to wychodzi. Niech się pani przyzwyczaja. Wielu mężczyzn kłamie. A teraz niech pani jedzie i, dla własnego dobra, nie próbuje niczego głupiego. Rozumiemy się?

Nawet gdyby Sarze przyszedł do głowy jakiś genialny pomysł, nie miała najmniejszej szansy, żeby wprowadzić go w życie. Pod groźbą pistoletu usiadła na miejscu dla kierowcy i drżącymi rękami objęła kierownicę. Na czerwonej bluzce pojawiły się pod pachami ciemne plamy potu. Vaughn usiadł obok Sary, nie spuszczać z niej oczu.

Jazda do domu Lowella Kincaida nie trwała długo. Przez moment Sara pomyślała, że mogłaby gwałtownie nacisnąć na gaz i szarpnąć samochodem tak, żeby Vaughnowi pistolet wyleciał z ręki, lecz zdrowy rozsądek podpowiedział, iż nie przyniosłoby to spodziewanych rezultatów. Nim samochód zdążyłby się rozpędzić, Vaughn by ją zastrzelił. Miałby czas, aby opanować sytuację.

Dom wuja wyglądał dokładnie tak jak zwykle. Kiedy Sara posłusznie wyłączyła silnik, Vaughn kazał jej wysiąść.

- A teraz pójdziemy po drugi samochód - oznajmił i przepuścił ją przodem.

- Po co ta cała komedia z samochodem na drodze? Nie mógł pan zaczekać na mnie w domu?

- Obawiałem się, że nabierze pani podejrzeń na widok obcego samochodu na podjeździe, a nie miałem go gdzie schować tak, żeby jednak był pod ręką. Poza tym nie wiedziałem, czy nie ma pani jakiegoś umówionego sygnału z wujem.

- Zakłada pan, że jestem ostrożniejsza i bardziej spostrzegawcza, niż naprawdę jestem - stwierdziła sucho Sara. - Wątpię, czy zastanawiałabym się nad samochodem przed domem. Zakładałabym, że to samochód wuja. Nie mamy żadnego specjalnego sygnału. Wielki Boże, jestem jego siostrzenicą, a nie agentem wywiadu.

- Dobrze wiem, kim pani jest, Saro Frazer. Bardzo dobrze. Liczę, że właśnie dzięki pani zmuszę pani wuja, żeby się ujawnił.

Spojrzała na niego przez ramię. Nadal celował pistoletem w jej plecy.

- Przecież w telefonie słyszałam głos wuja. Nic nie rozumiem. Gdzie on jest?

Vaughn uniósł brwi.

- Rzeczywiście słyszała pani głos Lowella, ale z taśmy.

- Z taśmy! - wykrzyknęła Sara. - Ależ nic takiego wtedy nie mówił.

- Jak to nie? - zaśmiał się Vaughn. - Mówił, tylko nie w takiej kolejności.

- Pomieszał pan słowa z różnych zdań?

- I nagrałem je na inną taśmę. To nic trudnego. Wystarczy trochę czasu, nieco sprytu i odpowiednie urządzenia.

Miałem jego nagranie na automatycznej sekretarce i to, co zostawił dla pani przyjaciela, Adriana. Aż za dużo materiału na kilka prostych zdań.

Sara wyszła zza zakrętu i nie widzącym wzrokiem spojrzała na swój samochód.

- Jest pan zawodowcem - szepnęła.

- Zgadza się - przyznał spokojnie. - Lepiej niech pani o tym pamięta.

W taki sam sposób jak za pierwszym razem podjechała pod dom wuja. Kiedy zaparkowała obok samochodu Vaughna, kazał jej wejść do domu.

- I co teraz? - spytała cicho.

- Teraz czekamy. Może pani zrobić kawę. Przypuszczalnie trochę tu pobędziemy.

Vaughn wyraźnie miał wszystko opracowane.

- Na co właściwie czekamy?

- Pani wuj powinien się niebawem z nami skontaktować.

- Dlaczego miałby to zrobić? Skąd miałby wiedzieć, że tu jestem i że jestem z panem?

Myśli Sary krążyły chaotycznie. Może powinna jednak zrobić kawę. Przynajmniej czymś się zajmie. Bała się, że jeśli usiądzie albo będzie stała nieruchomo, nie opanuje narastającego drżenia.

- Pani wuj mnie szuka. Niedługo się zorientuje, że przebywam na jego własnym terenie. A wtedy się dowie, że jest tu ze mną jego ukochana Sara.

- Jaką rolę mi pan wyznaczył? - spytała, odkręcając wodę w kranie.

- Mam zamiar wymienić panią za informację, którą posiada Kincaid. Zwykła transakcja handlowa.

- O jakie informacje panu chodzi?

- Najwyższy czas, żeby mówiła pani do mnie po imieniu.

- To nie jest spotkanie towarzyskie - mruknęła, przygotowując ekspres do kawy.

- Jesteśmy tutaj razem, Saro - powiedział gładko. - Być może spędzimy razem trochę czasu.

Doprawdy wszystko mi ułatwiłaś. Nie bardzo wiedziałem, jak się pozbyć twojego przyjaciela. Do wczoraj nie wiedziałem, kim on w ogóle jest. Przygotowałem kilka wariantów operacyjnych, ale on znacznie wszystko uprościł, kiedy poleciał porannym samolotem do Mexicali. To, że poleciał właśnie do Mexicali, upewniło mnie co do jego roli.

- Do Mexicali!

- Urzędniczka linii lotniczych potwierdziła, że kupił bilet w jedną stronę do Meksyku. O co chodzi? Nie powiedział ci, dokąd się wybiera?

- Powiedział, ale... Jak pan się mógł o tym tak szybko dowiedzieć? - Sara ze zdumieniem stwierdziła, że kłamstwo nie sprawiło jej najmniejszej trudności. Mexicali! Coś takiego! Zupełnie

bez sensu. Nie leci się do Meksyku na jeden dzień. Nie dalej jak wczoraj Adrian opowiadał jej, że w Mexicali można się zgubić i odnaleźć na drugim końcu świata, bez potrzeby opowiadania się komukolwiek po drodze.

- Wszystkiego się można dowiedzieć, jeśli błysnie się ludziom przed oczami odpowiednim znaczkem - poinformował ją Vaughn. - Biedna Sara. Nadal nie rozumiesz, co on zrobił, prawda? Zostałaś wpuszczona w maliny, mała.

- Adrian jest pisarzem - wyjaśniła, starając się powiedzieć coś rozsądnego. - Zbiera różne informacje i planował ten wyjazd już od jakiegoś czasu. Obawiam się, że mu trochę pokrzyżowałam szyki. Akcja następnej książki dzieje się w Meksyku. - Czy to brzmi rozsądnie? - Nie mogłam z nim pojechać.

- Naprawdę? I zostawił cię zupełnie samą? W dodatku w trakcie tej tajemniczej sprawy z twoim wujem? Po tym, jak zażądał czterdziestu ośmiu godzin na zastanowienie?

- Ja... Tak. - Chyba lepiej zaprzestać snucia nowych wątków. W końcu sama się zapłacze i zapomni, co powiedziała.

- To bardzo nieładnie z jego strony - zakpił Vaughn Sara milczała, obserwując napełniający się kawą dzbanek.

- Jesteś głupia - spokojnie orzekł Vaughn. - Twój przyjaciel cię zostawił. Dopóki myślał, że dzięki tobie odnajdzie złoto, gotów był odgrywać kochanka. Wczoraj, kiedy dałem mu do zrozumienia, że inni są blisko, wpadł w panikę i doszedł do wniosku, że nie jesteś najszybszą i najbezpieczniejszą drogą do celu. Ale ja wiem lepiej. Wiem, że osiągnę cel przy twojej pomocy. Jestem cierpliwym człowiekiem, Saro.

Rzuciła mu szybkie, przestraszone spojrzenie. Vaughn uśmiechnął się do niej.

- Chcesz, żebym ci powiedział, dlaczego Adrian poleciał na południe?

- Dlaczego?

- To bardzo proste. Mexicali jest miastem otwartym. Ma w naszych kręgach pewną renomę. Między innymi jest to punkt startowy do Kambodży dla ludzi, którzy nie chcą, żeby rząd amerykański wiedział, dokąd się wybierają. W Mexicali można kupić wszystko, łącznie z paszportem. Twój przyjaciel się zmył, złotko. Prawdopodobnie jest teraz w drodze do południowo - wschodniej Azji.

- Myślałam, że opowieści o Mexicali to wytwór pisarskiej wyobraźni. Takie tam legendy i bajki.

- Obawiam się, że nie. Twój kochanek wyparował - powtórzył z rozbawieniem Vaughn.

- Dlaczego?

- Ponieważ postanowił zaryzykować i szukać złota na własną rękę, zamiast czekać na Kincaida. Jak już mówiłem, wczoraj dowiedział się ode mnie, że inni są na tropie. Niewątpliwie twój kochaś jest przyjacielem Kincaida. Lowell popełnił błąd, że mu zaufał. Kiedyś Kincaid by czegoś takiego nie zrobił, lecz i on się starzeje. Przekazał nieodpowiedniemu człowiekowi szczegóły na temat czegoś, co przypuszczalnie miało być twoim posagiem. Wyścig trwa, ale ja biegnę po wewnętrznej, Saro. Mam ciebie. Nie przejmuję się, że Saville chciał sobie zapewnić czterdzieści osiem godzin przewagi. Nie zda mu się to na nic, bo jest amatorem. Chciwym amatorem.

- Dlaczego uważa go pan za amatora?

- Zawodowiec już dawno by zrozumiał, że ty jesteś kluczem do wszystkiego. I że ja jestem największym zagrożeniem. Zawodowiec, przed wyjazdem, usiłowałby się dowiedzieć, skąd się wziąłem i co wiem. Południowo - wschodnia Azja jest ogromnym i niebezpiecznym terenem, na którym nie powinno się polować bez dokładnych wskazówek i dobrych kontaktów. Saville

prawdopodobnie dostanie kulkę w łeb, szukając złota twojego wuja. Ale to w niczym nie zmienia moich planów. Tak czy inaczej mam ciebie, a to było moim celem, odkąd się tu zjawiłaś. Ja się łatwo przystosowuję. Przedtem miałem inny plan. Bardzo dokładnie przeszukałem ten domek i doszedłem właśnie do wniosku, że moja metoda jest do niczego, kiedy przyjechałaś. Początkowo nie zorientowałem się, kim jesteś, ale gdy wyjechałaś za pierwszym razem, przypomniałem sobie o automatycznej sekretarce. Chciałem sprawdzić, czy znajdę tam coś o tobie i, oczywiście, odnalazłem nagrane wszystkie niezbędne informacje. Stąd się dowiedziałem, że jesteś siostrzenicą Kincaida.

- Zależy panu na tym złocie, prawda? - Sara sięgnęła po filiżankę i zaczęła ją bardzo ostrożnie napełniać. Bała się, że obleje sobie nogi wrzącym płynem. - Na złocie, które podobno wuj zostawił w południowo - wschodniej Azji.

- Tak, Saro, chcę zdobyć złoto. Nalej mi też kawy. Postaw na blacie, sam wezmę. Wolałbym, żebyś nie chlusnęła mi w twarz w porywie heroizmu.

- I zamierza pan wykorzystać mnie, żeby wuj powiedział, gdzie dokładnie schował złoto? - upewniała się Sara, odchodząc na dwa kroki, aby Vaughn mógł sięgnąć po kawę.

- Owszem.

- Mówił pan, że wuj sądzi, iż jest pan na Hawajach - zaczęła, marszcząc czoło i starając się pozbierać wszystkie kawałki zgadywanki.

- Dostał tego rodzaju informację. W naszym gronie pogłoski odgrywają ogromną rolę, nawet wśród emerytów. Chciałem go na jakiś czas skierować na fałszywy trop, żebym mógł bez przeszkód dotrzeć do koniecznych informacji.

- Przeszukał pan ten dom - szepnęła, przypominając sobie potworny bałagan, jaki zastali razem z Adrianem.

- Niestety, jak już mówiłem, nie znalazłem żadnej mapy ani nawet zestawu współrzędnych, dzięki którym moje zadanie stałoby się fraszką. Byłem pewien, że coś znajdę, bo kiedyś naprawdę dobrze znałem twego wuja. Wiem, na przykład, że ma swoją teorię na temat chowania ważnych rzeczy. Wprost nie posiadał się z radości, kiedy udało mu się schować coś dosłownie komuś pod nosem. Kiedy niczego nie znalazłem, zrozumiałem, że sprawy się komplikują. Narobiłem tu bałaganu, żeby rzucić podejrzenie na jakichś pijanych chuliganów i postanowiłem trochę się pokręcić w okolicy. Opłaciło się. Twój przyjazd znacznie uprościł mi życie.

Sara oparła się o blat i przytknęła dłonie do chłodnych kafelków.

- Dlaczego wuj miałby pojechać pana śladem na Hawaje?

- Jest przekonany, że po tylu latach postanowiłem poszukać złota. Ma też jeszcze parę innych powodów. Wydaje mi się, że razem z kilkoma innymi facetami ma wobec mnie pewne podejrzenia. - Vaughn upił łyk kawy. - Niezła - stwierdził. - Lubię dobrą kawę.

Sara wzięła głęboki oddech.

- Wuj ma dodatkowe powody, żeby na pana polować, prawda? - spytała, starając się mówić pewnym głosem.

- Powiedzmy, że nie mógł się powstrzymać, gdy usłyszał, iż wyszedłem z ukrycia.

- Czy przypadkiem pana kryptonim nie brzmi... Wilk? - spytała Sara, spoglądając mu prosto w oczy. Vaughn znieruchomiał, ręka, w której trzymał filiżankę, zawisła w połowie drogi do ust. Po chwili wolno odstawił filiżankę i zmrużył oczy.

- A cóż ty wiesz o człowieku, którego nazywają Wilkiem?

Sara zacisnęła palce na blacie, żałując, że zaczęła rozmowę na ten temat.

- Niewiele. Wuj raz o nim wspomniał.

- I założyłaś, że ja mogę być... Wilkiem?

- Tak mi przyszło do głowy.

- To fascynujące.

- Tylko tyle ma pan do powiedzenia? - drażyła dzielnie.

Vaughn rozciągnął usta w krzywym uśmiechu.

- Twój wuj umiał opowiadać różne historyjki.

- I Wilk jest jedynie postacią z historyjki? Z opowiadania Lowella Kincaida?

- Nie - odparł Vaughn, śmiejąc się. - Jak zwykle, u twego wuja, w opowieści jest ziarnko prawdy. Był człowiek, który nazywał się Wilk. Nigdy go nie spotkałem. Niewielu ludzi, którzy go poznali, przeżyło tę znajomość. Prawie nikt nie wiedział, kim jest i gdzie przebywa. Starannie zacierał za sobą wszelkie ślady.

Człowiek, który chce kontrolować swoje otoczenie, pomyślała Sara i zadrżała.

- Co to znaczy?

- Ten człowiek przeszedł do legendy. Tak jak złoto, które nigdy nie wyjechało z Wietnamu. On istniał naprawdę, tak jak złoto. W moich kręgach legendy bywają faktami - dodał.

- Ale pan nim nie jest?

- Nie. - Vaughn znów się krzywo uśmiechnął. - W końcu jestem chyba normalny, prawda? Ten facet podobno kompletnie zwariował. Dostał świra podczas ostatniego zadania. Nigdy nie wrócił.

Sara znieruchomiała.

- Jak to zwariował?

- Tak to. Pękł jak naciągnięta struna skrzypiec. Załamał się. Rozleciał na kawałki. Nie potrafił załatwić tego, za co mu płacili. W końcu gdzieś przepadł. Dlaczego tak się nim interesujesz? Myślałaś, że to Wilka chce upolować Lowell?

- Coś w tym rodzaju.

- Facet był kiedyś dobry, chyba najlepszy, ale nie mam zamiaru skończyć tak jak on.

- Go pan chce zrobić ze złotem, jeśli je pan znajdzie? - dopytywała się Sara.

Nie zależało jej szczególnie na rozmówkach z Bradym Vaughnem, ale czuła się bezpieczniej, kiedy do niej mówił.

- Zamierzam się wycofać i wyjechać gdzieś bardzo, bardzo daleko. Na jakąś odległą wyspę, gdzie za dużo złota kupię sobie spokój i wszystko to, na czym mi w życiu zależy. W ciągu ostatnich paru lat żyłem w ciągłym napięciu. Sama wiesz, jakie to jest szkodliwe i niebezpieczne. Finansowo nieźle mi się powodziło, jednakże stres psychiczny robi swoje.

- Tak jak w przypadku Wilka? Vaughn pokręcił głową.

- To była zupełnie inna sytuacja. On się po prostu załamał. Ja podejmuję rozsądną, pragmatyczną decyzję o wycofaniu się z dotychczasowego życia. Ciężko ostatnio pracowałem i jestem porządnie zmęczony. To są skutki pracy na dwa fronty.

- Na dwa fronty? - powtórzyła, nie rozumiejąc, Sara.

- Nieważne. Nie mam ochoty na dalszą dyskusję na ten temat. Chodźmy do pokoju. Nie wiadomo, jak długo przyjdzie nam czekać. Nie martw się, prędzej czy później twój wuj połapie się, że otrzymał fałszywe namiary i wróci do domu. Będziemy na niego czekali. Kupiłem trochę jedzenia, żeby wystarczyło na parę dni. Chociaż wątpię, czy aż tyle czasu razem spędzimy. Lowell Kincaid jest sprytnym facetem.

„O czym rozmawialiście, gdy musiałeś przez wiele godzin siedzieć z facetem, który cię trzyma na muszce?”

To samo pytanie wróciło później, gdy Sara już od kilku godzin siedziała nieruchomo na kanapie przed wygasłym kominkiem. Obawiała się nawet, że zdrętwiała jej jedna stopa. Kiedy poruszyła się lekko, żeby to sprawdzić, Vaughn rzucił jej ostre spojrzenie.

- Wybierasz się dokądś?

- Do łazienki, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu - mruknęła, wstając powoli.

Poczuła mrowienie w lewej nodze, która, na szczęście, nie odmówiła całkowicie posłuszeństwa. Vaughn przyjrzał jej się uważnie.

- Nie mam. Sprawdziłem, że stamtąd nie można uciec.

I nie szukaj brzytwy ani nożyczek. Mogłabyś się skaleczyć.

Sara odwróciła się i poszła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o umywalkę, wpatrując się w lustro w swoją zmęczoną twarz.

Musi coś zrobić. Nie zniesie takiego długiego czekania. Co właściwie mówił Adrian o cierpliwości? Jej nie przyniosła nic oprócz zdenerwowania, choć Vaughn zachowywał się zupełnie spokojnie. Rzeczywiście był zawodowcem. A przynajmniej takiego udawał. Sara nie miała w tych sprawach doświadczenia i trudno jej było osądzić.

Vaughn potrafił czekać, ale czy robiłby to, gdyby wiedział, że istnieje szybszy sposób dotarcia do celu? Już raz spróbował przyspieszyć rozwój wypadków, kiedy sprowokował wuja Lowella do wyjazdu na Hawaje. Gdyby Sarze udało się wmówić mu, że istnieje jakiś inny sposób, oprócz czekania na wuja, może by się na to złapał. Sara ochlapała twarz zimną wodą, wytarła ręcznikiem i przypomniała sobie, że Adrian obiecał wrócić późnym popołudniem. Choć właściwie jak mógłby wrócić, jeśli rzeczywiście poleciał do Meksyku?

Wychodząc, zostawiła włączony alarm, gdyby zatem Adrian wrócił, a ona z Vaughnem byli w środku, od razu, już kilkadziesiąt metrów od domu zorientowałby się, że coś jest nie w porządku. Ten pomysł chwyciłby tylko pod warunkiem, że Adrian ma zamiar wrócić. Bóg raczy wiedzieć, gdzie się podziewa wuj Lowell.

Sara oderwała się od lustra, dochodząc do wniosku, że w żadnym wypadku nie może czekać z założonymi rękami na rozwój wypadków. Nie miała złudzeń co do Vaughna.

Jeśli zechce, zgwałci ją, a potem, kiedy już się dowie wszystkiego od wuja Lowella, zabije. Tylko powrót Adriana może ją uratować.

Legenda i rzeczywistość. Jak kobieta może je odróżnić?

Z ciężkim sercem wyszła z łazienki i wróciła do salonu. Kiedy siadała na kanapie, w oczach Vaughna ujrzała błysk zainteresowania. Nie, stanowczo nie może spędzić tu z nim całej nocy.

- Niedługo będziemy musieli ustalić, gdzie kto śpi - stwierdził, rzucając na podłogę gazetę. - To może być bardzo ciekawe.

- Naprawdę? Śpi pan z pistoletem w ręce? Vaughn roześmiał się.

- Och, jak już cię zwiążę, mogę odłożyć broń. Będziesz wyglądać szalenie interesująco.

Sara zadrżała.

- Nie mam zamiaru dzielić z panem łóżka.

- Być może potrafię cię zachęcić.

- Wątpię. Niedługo wychodzę za mąż.

- Naprawdę? Za kochasia, który właśnie wyjechał? Najpierw musisz go znaleźć.

- Złoto, którego pan szuka, ma być prezentem ślubnym od wuja - powiedziała Sara, starannie dobierając słowa.

Vaughn obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Co ty właściwie wiesz o skarbie Kincaida?

- Mniej więcej tyle samo co pan - odparła Sara, wzruszając ramionami. - Zna pan wuja. Lubi od czasu do czasu rzucić jakąś aluzję.

- Kincaid nigdy niczego nie robi bez powodu. Mimo swej dobrodusznej powierzchowności jest sprytnym i ostrożnym człowiekiem. Jeśli napomykał ci o złocie, to znaczy, że naprawdę ma do ciebie zaufanie.

- Wuj, poza tym, że jest sprytny i ostrożny, lubi robić plany na przyszłość - dodała z premedytacją Sara. - Chciał, żebyśmy z Adrianem wiedzieli co nieco na temat złota i mogli je znaleźć, gdyby przypadkiem jemu coś się stało.

Vaughn pochylił się w jej stronę, nie odkładając pistoletu.

- To, co mówisz, jest bardzo ciekawe. Bardzo. Rzuca nowe światło na całą sytuację. Do tej pory zakładałem, że oprócz Kincaida nikt nie wie o złocie. Z drugiej strony, twój wuj rzeczywiście nie lubi zostawiać niczego losowi. Dlaczego Saville myślał, że uda mu się znaleźć złoto? Ciekaw jestem, z kim chce się skontaktować po wyjeździe z Mexicali?

Sara przygryzła wargę, obserwując Vaughna z obawą i namysłem.

- Zaproponuję panu pewien układ - powiedziała cicho.

Vaughn lekko uśmiechnął się, ale Sara oczyma wyobraźni zobaczyła, że tego prostaka wewnątrz aż skręca ze śmiechu z powodu jej naiwności. Ze złości o mało nie zazgrzytała zębami.

- Słucham cię, Saro.

- Jeśli... Jeśli pokażę panu, gdzie są schowane wskazówki, czy weźmie je pan i odejdzie?

- Gdybym miał mapę z zaznaczonym miejscem, gdzie jest ukryte złoto, nie miałbym po co tu siedzieć.

- Te wskazówki są w domu Adriana.

- W domu twojego kochasia?

- Wychodzę za niego za mąż. Wuj Lowell dał każdemu z nas kopię mapy. Jeśli Adrian naprawdę polecał do Meksyku, na pewno zabrał swoją kopię ze sobą. Ale mam własną. A przynajmniej mam informacje, dzięki którym dotrę do złota. Nie jestem pewna, czy to jest mapa.

- Sam nie wiem, czy ci wierzyć, czy nie - rzekł po dłuższej chwili Vaughn.

Sara zacisnęła pięści.

- Mogę panu pokazać.

- Najpierw musielibyśmy pojechać na tę cholerną wyspę, co? Nie lubię wysp. Na wyspie można wpaść w pułapkę. Za mało jest dróg ucieczki.

- Myślałam, że chce pan osiąść na wyspie.

- O, to zupełnie inna sytuacja. Będę miał własne środki transportu.

- To znaczy, że nie interesują pana informacje, które wuj mi przekazał?

Vaughn milczał przez długi czas, po czym wreszcie podjął decyzję.

- Jeśli mówisz prawdę, sprawy staną się znacznie prostsze, choć nadal mam pewne wątpliwości. Z drugiej strony, twój kochaś polecał na drugi koniec świata i bardzo chciałbym wiedzieć, dlaczego. Kto wie, kiedy Kincaid się tu zjawi. - Przymknął oczy, bębniąc palcami po poręczu fotela. - Nic się nie stanie, jeżeli sprawdzę, czy mówisz prawdę. Jazda na wyspę nie zajmie nam dłużej niż parę godzin.

Sara, czekając na ostateczną decyzję, wstrzymała oddech. Czy chciwość pokona cierpliwość i ostrożność Vaughna?

Kiwnął głową.

- Dobrze, Saro. Pojedziemy na wyspę. Ostrzegam cię jednak, że jeśli mnie oszukałaś, sprawy przyjmą bardzo nieprzyjemny obrót, zarówno dla ciebie, jak i dla twego wuja. I przypuszczalnie dla twojego kochasia.

- Nie kłamię - stwierdziła z wielkim przekonaniem. - Wiem, gdzie jest schowana moja kopia. Zdałam sobie z tego sprawę dziś rano, tuż przed pańskim telefonem.

- Wierzę ci. To fascynujące. Przypomnij mi, żebym ci później podziękował.

Jasne, pomyślała Sara, wstając. Przypomnę ci, nim naciśniesz na cyngiel.

Rozdział 9

Pokonanie drogi do Seattle okazało się bardziej męczące, niż Sara przypuszczała. Do korków i napięć związanych z godziną szczytu dołączył się fakt, iż jej pasażer cały czas trzymał nabity pistolet. W czasie jazdy Brady Vaughn prawie się nie odzywał. Niewątpliwie rozważał swe najbliższe plany życiowe, pomyślała zgryźliwie Sara, zjeżdżając z autostrady i odnajdując ulicę, którą jechało się do promu. Vaughn trzymał pistolet dyskretnie schowany pod marynarką, choć nadal mierzył w jej kierunku. Podejrzewała, że na promie Vaughn nie pozwoli jej przejść na pokład i na myśl o spędzeniu całej drogi w samochodzie zrobiło jej się słabo.

Naturalnie miała rację. Vaughn przez cały czas przyglądał jej się podejrzliwie. Sara niepostrzeżenie rzuciła okiem na zegarek. Jeśli Adrian mówił prawdę, wróci promem, który wypłynie z Seattle za czterdzieści minut. Przez te czterdzieści minut musi wodzić za nos Brady'ego Vaughna. Zaciśnęła palce na kierownicy.

Jeżeli Adrian nie przyplynie właściwym promem, podstęp się nie uda. W połowie drogi przez zatokę Sara pomyślała, że mogłaby wyskoczyć z samochodu i uciec na pokład pasażerski, ale szybko porzuciła ten pomysł. Nawet gdyby Vaughn nie zastrzelił jej na miejscu, bez trudu złapałby ją między zaparkowanymi samochodami. Poza tym miała przecież znacznie lepszy plan.

O ile się powiedzie. Legendy i rzeczywistość. Gdzie kończy się prawda, a zaczyna legenda? Może w niektórych przypadkach nie ma różnicy. Może kobieta musi po prostu uwierzyć.

- Strasznie się denerwujesz, Saro - stwierdził Vaughn. - Mam nadzieję, że mnie nie zwodzisz i nie tracę przez ciebie czasu. Nic by ci to nie dało. Wiem, co robię.

- Chcę tylko, żeby zabrał pan te wskazówki i zostawił mnie w spokoju.

- Wygląda to dość prosto. Lubię proste plany, a ty?

- Ja też.

- Czy będziesz marzyła o złocie, które miało być twoje, Saro? Czy w przyszłości będziesz o nim czasem myślała? Zastanawiała się, jakby to było dostać je w swoje ręce?

Potrząsnęła głową.

- Nawet jeśli złoto nadal tam jest, nie widzę sposobu, żeby je wydostać. A jak pan chce to zrobić? Pojechać tam i powiedzieć obecnemu rządowi tego kraju, że zamierza pan pokopać sobie trochę na granicy?

- Wolę mniej oficjalne działanie. Mam swoje kontakty i gotówkę, które mi ją ułatwią. Pojadę przez Kambodżę. Złoto musi być gdzieś na granicy Wietnamu i Kambodży.

- Złoto jest ciężkie. Jeśli faktycznie jest go tam tak dużo, jak pan myśli, trudno będzie je wywieźć.

- Znajdę sobie kogoś do pomocy - stwierdził od niechcienia.

Sara spojrzała z ukosa.

- Do pomocy? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Są ludzie, którzy wiele zaryzykują za część łupu - odparł, wzruszając ramionami.

- Myśli pan o najemnikach, którzy pomogą panu wywieźć złoto?

- Oni uważają się raczej za przedsiębiorców - mruknął Vaughn.

Sara zamknęła oczy i w myślach zaczęła poganiać prom. Nie mogła już wytrzymać ciągłego napięcia.

Chciała, żeby wszystko jak najszybciej się skończyło, nawet jeżeli jej plan spali na panewce. Nie miała pojęcia, jak ludzie mogą znosić stały stres wynikający ze śmiertelnego zagrożenia. Nic dziwnego, że tak wielu się załamuje.

Wreszcie prom przybił do brzegu i Sara przekreśliła kluczyk w stacyjce z poczuciem nieuniknionej klęski. Za czterdzieści minut, o ile dopisze jej szczęście, Adrian odjedzie z tego samego miejsca. Jeśli będzie miała pecha... Odrzuciła od siebie tę myśl. Na razie szkoda czasu na takie rozmyślania. Zawsze zdąży się pomartwić.

Wolniej niż zwykle jechała krętą drogą. Im krócej będzie musiała czekać w domu na Adriana, tym lepiej.

Po raz pierwszy, odkąd przyjechała w okolice Seattle, pogoda dopasowała się do lokalnych przepowiedni: dzień był pochmurny i mglisty.

- Pospiesz się - warknął niecierpliwie Vaughn, przesuwając pistolet w jej stronę.

Sara postanowiła powiedzieć mu coś uspokajającego.

- Nie musi pan korzystać z promu, żeby wydostać się z wyspy. Po drugiej stronie jest most. To wprawdzie dość okrężna droga, zwłaszcza gdy chce się dojechać na lotnisko albo do Seattle, ale...

- Zamknij się, znam drogę. No pewnie, w końcu zawodowiec nie dałby się złapać w pułapkę na wyspie. Sara zaparkowała na podjeździe przed domem Adriana. W oknach ani śladu światła, co oznaczało, że cud nie nastąpił i Adrian jeszcze nie wrócił. Czterdzieści minut oczekiwania.

- Czy to prawda? - spytała, otwierając powoli drzwi samochodu.

- Czy co prawda? - spytał ostro Vaughn, wyrywając jej z ręki kluczyki i chowając je do kieszeni.

- Że ma pan szansę wywieźć złoto z południowo - wschodniej Azji?

- Nie robiłbym sobie tyle kłopotów, gdybym w to nie wierzył.

Vaughn starannie obszedł dom dookoła, upewniając się, że w pobliżu nikogo nie ma.

- Dlaczego pytasz? - rzucił z uśmiechem. - Nie zechcesz dać mi tej mapy?

Sara przystanąła na górnym schodku.

- Muszę przyznać, że do tej pory byłam przekonana, iż złoto jest absolutnie nieosiągalne.

- Przez całe lata w ogóle nie wierzyłem w jego istnienie. Kincaid dobrze ukrył prawdę w swoich opowieściach. Wszyscy sądzili, że to kolejna blaga z ostatnich dni wojny. Ludzie opowiadali setki takich historii i nie było powodu, żeby uważać tę akurat za prawdziwą. Rok temu natknąłem się na dokument zapieczętowany wkrótce po upadku Sajgonu. Po tej cholernej wojnie została cała masa papierów. Jeszcze dziesiątki lat akta, memoranda i sprawozdania wciąż będą wypływać na powierzchnię. W każdym razie znalazłem notatki jakiegoś dziennikarza, który podobno rozmawiał z wieśniakami na południu. Opowiedzieli mu o amerykańskim agencje pracującym razem z nimi pod koniec wojny. Mówili, że lubił się śmiać, pić whisky i opowiadać najróżniejsze historie. I, słuchaj uważnie, potrafił narysować portret rozmówcy, nim ktokolwiek dostrzegł ołówek w jego dłoni.

Sara westchnęła.

- No właśnie - potwierdził Vaughn. - Doskonały opis Lowella Kincaida. W notatkach dziennikarza znalazłem fascynującą opowieść. Kończyła się wyjazdem Kincaida w stronę granicy kambodżańskiej dżipem pełnym złota. Wieśniacy nie widzieli wprawdzie złota w samochodzie, lecz widzieli tę część, którą Kincaid im zostawił. Podobno schował złoto w studni i powiedział przedstawicielom wioski, żeby wykopali je dopiero wtedy, gdy przejdzie tamtędy wojsko z Wietnamu Północnego. Jedyne Kincaid jest zdolny do takich gestów. Był genialnym agentem, ale miał swoje słabości. Kiedy skojarzyłem sobie raport z opowieścią, którą słyszałem w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku, zacząłem wierzyć, iż mam do czynienia z czymś więcej niż tylko z kolejną wojenną legendą. Przez kilka miesięcy składałem do kupy wszystkie fakty. Notatki dziennikarza zaprowadziły mnie do innych dokumentów. Wreszcie uzyskałem pewność, że jestem na tropie czegoś rzeczywistego.

- Co się stało z dziennikarzem? - spytała Sara z zainteresowaniem.

- Zginął - odparł beztrąsko Vaughn. - Chyba na początku tego roku w jakimś wypadku w Ameryce Południowej.

- Rozumiem.

Ciekawe, ile Vaughn miał wspólnego z tym wypadkiem, pomyślała Sara.

- Wydaje mi się, że poznaję ten błysk w twoich oczach, Saro.

- Jaki błysk?

- Pazerność, moja droga. Zwykła, czysta pazerność. Wczoraj widziałem to w oczach twojego kochasia, a dzisiaj - w twoich.

Sara wzruszyła nonszalancko ramionami i odwróciła się, żeby otworzyć drzwi. Ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Dom powitał ich ciszą, zupełnie jak tamtego wieczoru, kiedy tu przyjechała w poszukiwaniu wuja.

- Czy twój kochaś nigdy nie zamyka drzwi na klucz? - spytał Vaughn, wchodząc za Sarą do środka i trzymając w pogotowiu broń.

- Uważa, że wyspa to oaza spokoju i bezpieczeństwa.

- Co za ufny człowiek - prychnął Vaughn. Obrzucił wewnątrz szybkim, uważnym spojrzeniem. - Wróc. To więcej niż ufność. Myślę, iż możemy spokojnie stwierdzić, że Saville jest po prostu głupi.

- A ja? - Sara rzuciła torebkę na kanapę i odwróciła się przodem do Vaughna.

- Ty jesteś sprytna, Saro. Nawet bardzo sprytna, jeśli mówisz prawdę. Gdzie jest ta mapa? - zapytał nagle, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

- Już wspominałam, że to nie jest normalna mapa - powiedziała Sara, starając się prezentować spokój i opanowanie.

- O czym ty, do diabła, mówisz?! Vaughn zaczynał tracić cierpliwość i się denerwować.

- Wuj Lowell robi różne rzeczy po swojemu. Sam pan o tym wie. Przekazał mi niezbędne informacje, ale ukrył je w bardzo specyficzny sposób. Nie wiem, jak przekazał te informacje Adrianowi, lecz chyba wiem, gdzie jest moja kopia.

Sara zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie. Miała nadzieję, że Vaughn nie widzi jej strachu.

- Nie baw się ze mną, bo na pewno tego pożałujesz. Gdzie ta mapa?

- To nie jest mapa. Usiłuję to panu wyjaśnić. To coś w rodzaju... kodu.

- Kodu? - powtórzył Vaughn. - Mówiłaś, że Kincaid nie posługuje się szyframi.

- Powiedziałam, że nie mamy żadnych opracowanych sygnałów.

- Więc o czym teraz mówisz?

- Zaraz panu pokażę. Sara powoli odwróciła się i ruszyła do gabinetu. Prom, na którym przyplynie lub nie przyplynie Adrian, opuścił już Seattle. Jej los leżał w rękach waszyngtońskiego przedsiębiorstwa promowego. Podobno ich promy nie toną. Vaughn wszedł do gabinetu tuż za nią. Kryształowe jabłko nadal spoczywało na kartce z wiadomością, którą zostawiła Adrianowi. Obok leżał wydruk „Fantoma”.

- Tutaj - szepnęła, pokazując zadrukowane strony. - W tej książce jest wszystko o złocie. Na marginesach wuj narysował najrozmaitsze wskazówki. Niech pan sam spojrzy, o proszę, tu i tu, wszędzie.

Vaughn wlepił wzrok w książkę, a potem pomachał Sarze pod nosem pistoletem.

- Ty mała dziwko! W co ze mną pogrywasz? Sara skuliła się i schyliła głowę, tak że włosy zasłoniły jej twarz. Starła się za wszelką cenę powstrzymać drżenie rąk.

- To tu jest, naprawdę. Przysięgam. I wiem, jak zdobyć potrzebne panu informacje. Są zaszyfrowane, ale wuj nauczył mnie tego szyfru. Na pewno sobie poradzę.

- Mała idiotka! - warknął. - Gra na zwłokę nic ci nie pomoże. Nikt się tu nie zjawi, żeby cię uratować. Gdyby istniała taka możliwość, nigdy bym się nie zgodził, żeby tu przyjechać.

- Wcale nie gram na zwłokę... - Sara uniosła nieco głowę. - Chciałabym... Chciałabym zawrzeć z panem umowę. Powiedział pan, że wynajmie ludzi do pomocy w wydostaniu złota z Azji. Mnie też powinien pan uważać za wynajętego pracownika. Potrafię rozszyfrować zapiski wuja na marginesach tej książki. Mogę to zrobić tu i teraz i udowodnić, że to, co mówię, jest prawdą. W zamian chciałabym wziąć udział w akcji wydobywania złota.

Vaughn spojrzał na nią szyderczo.

- Muszę przyznać, że jesteś tak samo bezczelna jak Kincaid. Rozszyfruj zapiski.

- Nie kłamie. Zna pan wuja Lowella. Ukrywa informacje w najbardziej widocznych miejscach. Ta książka czekała na mnie w jego domu, na samym wierzchu. Nawet jej pan nie zauważył. Wuj mówi, że ludzie nigdy nie zauważają oczywistych rzeczy. Jednakże rozpoznałam rysunki na marginesach. To szyfr, którego mnie nauczył, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Za pół godziny dostanie pan informacje o złocie.

Vaughn nie mógł się zdecydować, spoglądając to na Sarę, to na książkę.

- Pół godziny? Szybko kiwnęła głową.

- Umowa stoi?

- Mogę poświęcić te pół godziny. W końcu zamierzałem czekać na powrót Kincaida znacznie dłużej. W tej chwili twój kochaś najprawdopodobniej ląduje właśnie w Meksyku, zatem z tej strony nic nam nie grozi. Dobrze, pazerna Saro. Umowa stoi.

- I dostanę część złota? - spytała prędko Sara, starając się, aby w jej głosie zabrzmiała prawdziwa chciwość.

- Jasne. Czemu nie? - Vaughn usiadł na krześle w kącie pokoju. - Pół godziny. Ale jeśli się okaże, że kłamiesz...

- Nie kłamie. Sara usiadła za biurkiem. Stąd w otwartych drzwiach widziała hol. Brady Vaughn mógł zobaczyć osobę wchodzącą do gabinetu dopiero wtedy, gdy ta przekroczy próg. Sara wykombinowała, że dostrzeże Adriana kilka sekund wcześniej. Sięgnęła po książkę i przysunęła do siebie.

Przed oczyma miała rysunek wilka. Po krótkiej chwili niemal całkowitego paraliżu przewróciła

pierwszą stronę „Fantoma” i wzięła do ręki ołówek.

Czas mijał tak powoli, że Sarze zdawało się, iż czeka końca wieczności. Aż do ostatniej chwili nie będzie wiedziała, czy Adrian wrócił. On sam zostanie ostrzeżony o wizycie intruza wkrótce po zjechaniu z promu. Przypuszczalnie zostawi samochód przy drodze i ostatnie kilkadziesiąt metrów przejdzie piechotą. Ani Vaughn, ani ona nie usłyszą podjeżdżającego samochodu.

Starannie przeglądała książkę, od czasu do czasu notując na kartce papieru jakąś nie znaczącą liczbę czy słowo. Śmiesznie by się porobiło wtedy, gdyby wuj naprawdę zakodował coś na marginesach. Dla niej były to tylko przypadkowe rysunki i przypadkowe uwagi.

Czas mijał. Na zewnątrz mgła zmieniła się w mżawkę. Zapaliła lampę na biurku. Vaughn nie spuszczał z Sary oczu, gdy przewracała stronę po stronie. Jego cierpliwość była dla niej równie niepojęta, jak cierpliwość Adriana. Gdzie się tego nauczyli? Może u niektórych ludzi jest to po prostu wrodzona cecha charakteru, szkoda tylko, że ona do nich nie należy.

Sara zadrżała i przewróciła kolejną stronę. W pewnej chwili postanowiła, że nie spojrzy na zegar ścienny ani na własny zegarek co najmniej przez dziesięć minut. Tylko tego brakowało, żeby Vaughn się zorientował, iż na kogoś czeka. Siedziała z głową pochyloną nad książką i, kiedy według jej wyczucia minęły te taktyczne minuty, podniosła oczy na zegar wiszący przy drzwiach.

W ciemnym holu stał Adrian. Gdy Sara go spostrzegła, prawie przestała oddychać. Stał i patrzył na nią w absolutnej ciszy jak nagle objawiony przybysz z zaświatów. Być może wzięłaby go nawet za ducha, gdyby nie mokra kurtka, którą miał na sobie. W następnej sekundzie zauważyła w jego ręce pistolet.

- Coś się stało, Saro? - spytał tonem towarzyskiej konwersacji Vaughn, unosząc lekko broń. - Czyżbyś się denerwowała?

Sara przełknęła ślinę i opuściła wzrok na leżące przed nią kryształowe jabłko.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że się pomyliłam.

- Naprawdę? - zdziwił się uprzejmie Vaughn. - W czym się pomyliłaś, Saro?

Podniosła w górę jabłko, w którym odbiło się światło lampy.

- Tego, czego pan szuka, nie znajduje się w tej książce.

- A zatem masz problem, prawda? - stwierdził, starannie akcentując słowa.

Sara pokręciła głową.

- Nie, chyba nie. Już nie. Podrzuciła w górę jabłko i złapała je w dłonie.

- Tutaj jest to, czego pan chce. Znowu podrzuciła jabłko i znowu je złapała. Za drzwiami, nieruchomo, stał Adrian. Nie widziała jego oczu, lecz wiedziała, że znowu są jak wyprane z koloru.

- Mam dość twoich głupich gier, dziwko - Vaughn skończył z uprzejmością.

- Jestem w nich niezła, co? - pochwaliła się. - To, czego pan szuka, jest tutaj, przed panem. Jasne jak kryształ. Tylko wuj mógł coś takiego wymyślić.

Jednym szybkim ruchem rzuciła jabłkiem w szybę.

- Co, do diabła... Tym razem przesadziłaś. Zabiję cię!

Cierpliwość Vaughna nagle wyparowała. Zerwał się z krzesła. Pistolet trzymał wycelowany w Sarę, ale wzrokiem śledził lot jabłka.

Odgłosy tłukącego się szkła i jabłka upadającego na podłogę zagłuszyły wrzaski Brady'ego. Zamieszanie wykorzystał Adrian. W okamgnieniu znalazł się przy Vaughnie, który instynktownie się uchylił. To osłabiło siłę ciosu Adriana, a kolba pistoletu trafiła Vaughna w ramię zamiast w głowę, a z jego zdrętwiałych nagle palców wypada broń.

Sara krzyknęła z przerażenia, gdy Vaughn poleciał w jej stronę i natychmiast łapiąc równowagę, chwycił ją jedną ręką za ramiona, a drugą przyłożył nóż do jej gardła.

- Nie ruszaj się, Saville. Jeśli zrobisz jeden krok, zabiję ją.

Sara nie mogła oderwać oczu od Adriana. Jego twarz nie wyrażała absolutnie żadnych uczuć. Wyglądał tak samo jak wtedy na nabrzeżu, gdy spoglądał oczyma bez wyrazu na zdychającą rybę. Nie patrzył na Sarę, ale skupiał całą uwagę na ciężko dyszącym mężczyźnie, który trzymał nóż na jej gardle.

- Puść ją, Vaughn.

- Jeszcze nie zwariowałem! Tylko dzięki niej zdołałem się stąd wydostać. Rzuć broń - rozkazał, zaciskając ramię na szyi Sary. - Powiedziałem, rzuć broń, do cholery! Myślisz, że żartuję?

- Nie. - Adrian zrobił krok naprzód i powoli położył pistolet na podłodze. Niebieska stal błyszczała ostro w świetle lampy.

- Rusz się, dziwko! - Vaughn popchnął Sarę w stronę biurka, najwyraźniej kierując się tam, gdzie leżał jego pistolet. - Rusz się!

Dotyk zimnego ostrza noża sprawiał, że Sara nie opierała się tak bardzo, jak by chciała. Wiedziała, że Vaughn użyje noża. I pistoletu, kiedy go dosięgnie.

Po drugiej stronie pokoju Adrian stał o krok od własnej broni. Sara nie miała wątpliwości, że sięgnie po nią w odpowiednim momencie. Obserwował Vaughna tak jak wilk obserwuje krążącą hienę.

- Radzę ci, żebyś stąd zwiewał, Vaughn. To twoja jedyna szansa. Ucieczka z zakładniczką zawsze jest problematyczna.

- Za daleko już zaszedłem w poszukiwaniu tego złota, Saville. Nie wyjdę, dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

- Sara nie wie, gdzie jest złoto.

- Może wie, może nie wie. Jeszcze nie rozgryzłem jej do końca. Kincaid ma wszystkie informacje i kiedy się dowie, że jego siostrzenica jest ze mną, będzie negocjował.

- Tak sądzisz? Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Kincaid coś negocjował i przegrał.

- Nie znasz go tak dobrze jak ja. Vaughn znalazł się już przy pistolecie i zacisnął palce na ramieniu Sary.

- Pochyl się, Saro, powoli, i podnieś pistolet za lufę. I pamiętaj, że nadal masz nóż na szyi.

Vaughn nie mógł sam sięgnąć po broń. Tymczasem Adrian na pewno wykorzysta szansę. Sara spojrzała na pistolet, a potem na pozbawioną wyrazu twarz Adriana.

Jeśli poda broń Vaughnowi, ten na pewno zaatakuje Adriana.

- Rób, co ci każe! Sara uklękała. Adrian nawet nie drgnął i na sekundę nie spuścił wzroku z Vaughna. Sara niechętnie wyciągnęła rękę w kierunku pistoletu.

- Pospiesz się! - warknął Vaughn, lekko się schylając, żeby nadal trzymać nóż przy szyi Sary. - Prędej. Sara zrozumiała, że nie trafi jej się lepsza okazja. Podanie broni Vaughnowi równało się wyrokowi śmierci na Adriana. Odetchnęła głęboko i rzuciła się całym ciałem na podłogę, zakrywając sobą pistolet.

- Do diabła! - Vaughn cofnął się o krok, usiłując zachować równowagę. Nóż drasnął Sarę w ramię, krzyknęła z bólu.

- Sara! - W tym okrzyku zawarło się wszystko to, co Adrian teraz czuł: miłość, strach i wściekłość.

Vaughn nie stał beczynnie, wycelował nożem w przeciwnika. Sara z ulgą odetchnęła, kiedy Adrian zrobił unik, a nóż przeleciał bokiem i wbił się w ścianę.

Vaughn błyskawicznie ocenił sytuację i zrozumiał, że nie ma szansy, aby odepchnąć Sarę i odzyskać broń. Rzucił się do drzwi, gdy Adrian sięgnął po swój pistolet. Sara jęknęła z bólu, dotykając ręką rany. W tym samym momencie Adrian ruszył w pogoń. Okrzyk Sary zatrzymał go w miejscu. Odwrócił się i podszedł do niej, nie zwracając uwagi na uciekającego Vaughna.

- Boże, Saro, pokaż mi ranę. - Adrian ukląkł przy niej i delikatnie pomógł jej usiąść, przyciągając ją do siebie i zsuwając bluzkę z ramienia.

- To chyba nic poważnego - wymamrotała Sara, wtulając się w Adriana. - Tylko boli.

- Wiem, wiem. Masz rację, rana nie jest głęboka - powiedział uspokajającym tonem. - Czy potrafisz sama ją opatrzyć?

- Sama? - powtórzyła zdumiona Sara, podnosząc na niego wzrok. - Nie zamierzasz go przecież ścigać.

- Muszę, Saro. Wiesz o tym.

- Nie, nie wiem. Niech policja się o niego martwi. To nie jest twoja sprawa...

- To jest moja sprawa. - Twarz Adriana przypominała kamienną maską złego bóstwa, a oczy świeciły lodowatym blaskiem. - Po tym, co ci zrobił, nie mam innego wyjścia.

- Nie! - krzyknęła, łapiąc go za rękę. - I tak go nie złapiesz. Na pewno weźmie mój samochód. Przedtem zabrał mi kluczyki.

Mówiąc to zdała sobie sprawę, że nie słyszy odgłosu zapuszczanego silnika.

- Zająłem się samochodem, nim wszedłem do domu. Adrian odsunął się, podniósł pistolet i ruszył do drzwi.

- Vaughn będzie uciekał na piechotę i bez broni. To łatwe polowanie, nie martw się, Saro.

- Nie chcę, żebyś na niego polował. Zaczekaj, Adrianie, proszę cię...

Ale jego już nie było. Łatwe polowanie, pomyślała Sara i jej oczy wypełniły się łzami. Nie chciała, żeby Adrian polował na ludzi. Oddałaby duszę diabłu, żeby powstrzymać go przed ściganiem Vaughna.

Po wyjściu z domu Adrian przystanął na ganku, nasłuchując przez moment. Wsunął pistolet z powrotem do kabury na biodrze. Deszcz rozpadał się na dobre, ograniczając widoczność. Samochód Sary stał na podjeździe, niezdatny do jazdy, gdyż Adrian przeciął w nim wcześniej dwa niezbędne połączenia.

Poza tym sknociłem wszystko, pomyślał ponuro, zbiegając ze schodów i ruszając w pościg za Vaughnem. I w dodatku o mało nie spowodował śmierci Sary. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł takiej wściekłości i takiego strachu jak w chwili, gdy się zorientował, co się dzieje w gabinecie. Połączenie tych dwóch emocji spowodowało, że pokpił sprawę.

Teraz jednak Sarze nic już nie groziło. Na wspomnienie jej desperackiego rzutu poczuł zimne ciarki, ale też falę czułości. Wciąż targały nim sprzeczne emocje.

Z wyspy można się wydostać tylko dwiema drogami: promem z Winslow i mostem na przeciwległym końcu Bainbridge. Vaughn skieruje się na autostradę, gdzie będzie usiłował zdobyć samochód i przejechać przez most. Prom wypływał akurat w powrotny rejs do Seattle i Vaughn nie miał szans, żeby na niego zdążyć.

Atawistyczny instynkt łowcy podpowiadał, że Vaughn będzie przemykał między drzewami, dopóki nie zauważy odpowiedniego samochodu. Przestraszona ofiara nie myśli o zacieraniu śladów ani o udawaniu, że poszła w innym kierunku. Kiedy się ucieka, pośpiech skutecznie przeszkadza logicznie myśleć.

Adrian, pewien swego rozumowania, ruszył w stronę drzew rosnących wzdłuż drogi. Poruszał się bezszelestnie po mokrej nawierzchni, nie zwracając uwagi na przemoczone ubranie i włosy. Przekonał się, że posuwa się w dobrym kierunku, gdy znalazł skrawek materiału na kolczastym jeżynowym krzaku. Vaughn zniszczył sobie ubranie, pomyślał złośliwie. Od tej pory nie miał najmniejszych trudności w tropieniu swej ofiary.

Zupełnie jak kiedyś. Deszcz, który go przeszedł, nie miał nic wspólnego z deszczem i zimnem. Człowiek chyba nigdy nie może skutecznie odciąć się od przeszłości.

Rok temu powiedział sobie, że jedynym wyjściem jest całkowita zmiana, która powinna mu zapewnić nowe życie. Wszystko dokładnie zaplanował i wszystko miał pod kontrolą. Teraz egzystował jako pisarz, nieco ekscentryczny wegetarianin, człowiek, który mógł się zakochać i ożenić, jak inni. W razie potrzeby mógł tak przedstawić historię swojego życia, że zadowoliliby ona najbardziej dociekliwego dziennikarza.

Kiedy wszedł po południu do domu i zobaczył, co dzieje się w gabinecie, przekonał się, że człowiek nie potrafi się całkiem zmienić. W ułamku sekundy Sara zrozumiała, kim był. Zdradził się, gdy go zobaczyła w korytarzu, z pistoletem w dłoni. Przeszłość wyrzała z ukrycia.

Vaughn zaczynał lekceważyć środki ostrożności. Przypuszczalnie dlatego, że na wiejskiej drodze nie było ruchu. Być może zorientował się, że dotarcie na drugi koniec wyspy jest dość trudne.

Nie trudne, pomyślał Adrian. Niemożliwe. Vaughn w żaden sposób nie wydostanie się z Bainbridge Island, już on się o to postara. Nie odjedzie, nie odpłynie, nie odleci. Przynajmniej nie o własnych siłach. Adrian przyspieszył kroku, klucząc między drzewami, omijając krzaki jeżyn i nasłuchując każdym nerwem ciała.

Po kilku minutach usłyszał pierwsze słabe dźwięki, które wskazywały na bliskość tropionej ofiary. Vaughn był niezły, ale nie umiał się poruszać w otwartym terenie. Przypuszczalnie lepiej dawał sobie radę na ulicach miasta. Najprawdopodobniej nigdy nie musiał działać w Wietnamie czy Ameryce Południowej. Szpieg biurowy. Człowiek, który pracuje w ambasadach i na przyjęciach. Łatwe polowanie.

Teraz Adrian słyszał go wyraźnie. Vaughn błąkał się w pobliżu. Najwyraźniej stracił orientację w krzakach jeżyn, w padającym deszczu, w nie znanym sobie środowisku.

Adrian natomiast znał tu niemal każdą piędź ziemi. Często przechadzał się tędy, niezależnie od pogody, z pochyloną głową i z rękami w kieszeniach, rozmyślając nad „Fantomem”. I nad tajemniczą, nieznaną Sarą.

Sara - impulsywna, namiętna, kochająca. Kobieta, przed którą chciał za wszelką cenę ukryć prawdę. Za późno. Wszystko się wydało.

Dobiegło go nagle krótkie przekleństwo. Zrobił kilka kroków naprzód, sięgając po pistolet i zobaczył Vaughna, który okrążał kolejny krzak jeżyn. Adrian zrezygnował z pistoletu. Łatwe polowanie i łatwa zdobycz.

Nie powinieneś dotykać Sary, Vaughn. Nie powinieneś się do niej w ogóle zbliżać. Teraz za to zapłacisz.

Vaughn ruszył w lewo, szukając przejścia między kolczastymi krzakami. Nie słyszał skradającego się za nim Adriana, choć w ostatniej chwili wyczuł za sobą jakiś ruch i odwrócił się szybko, sięgając do kieszeni po nóż.

Za późno. Adrian skoczył i obaj mężczyźni przewrócili się na mokrą ziemię. Adrian z całej siły ścisnął rękę, w której Vaughn trzymał nóż i usłyszał suchy trzask. Vaughn krzyknął, nóż wyleciał mu z

ręki na kupkę mokrych liści. Wszystko trwało nie dłużej niż minutę. Adrian wykorzystał swoją przewagę i jednym ciosem dłoni znokautował Vaughna. W zadziwiająco krótkim czasie upolował i unieszkodliwił ofiarę.

Rozdział 10

Sara po raz dwudziesty poprawiła bandaż na ramieniu, przeglądając się w lustrze. Z początku nie mogła sobie poradzić, ale wreszcie krwawienie ustało. Bolało jak diabli, lecz rana nie była głęboka. Rzuciła okiem na zegarek. Odkąd Adrian wyruszył w pościg za Vaughnem, minęły dwie godziny.

W miarę upływu czasu Sara coraz bardziej się denerwowała, choć nic nie mogła zrobić. Ani przez moment nie wątpiła, że Adrian dopadnie Vaughna. Wilk wyruszył na polowanie i robi to, co musi zrobić. To, co robił zawsze. Tak samo jak bohater „Fantoma”.

Najbardziej przerażało ją to, że Adrian musiał wrócić do życia, które zdążył już za sobą zostawić. Oddałaby wszystko, żeby do tego nie doszło, gdyż wiedziała, ile go to kosztowało.

Historia o człowieku zwanym Wilkiem okazała się jak najbardziej prawdziwa. Sara wciąż na nowo przypominała sobie i analizowała wszystkie ważne i mniej istotne poszlaki.

Kiedy zdała sobie sprawę, że tylko Adrian może ją uratować z łap Vaughna, zrozumiała także, kim on jest. Jej życie zależało od człowieka o przydomku Wilk, którego jeszcze niedawno uważała za zdrajcę i mordercę. Instynktownie wiedziała, że Adrian ją uratuje, i dlatego zwabiła Vaughna do jego domu na wyspie.

Miłość do Adriana sprawiła, że spojrzała na jego przeszłość innymi oczami. Miłość, która, choć początkowo nie zdawała sobie z tego sprawy, zaczęła się niemal od pierwszego wejrzenia. Od początku zdawała sobie sprawę z wyjątkowości Adriana. Przyjaciel wuja Lowella. Człowiek, na którego można liczyć w każdej sytuacji.

Nie miała już wątpliwości, że go kocha, gdy poprzedniej nocy leżała w jego ramionach i modliła się, żeby jej rano nie opuszczał. Wszystko stało się jasne. Wręcz kryształowe. Od początku powinna coś podejrzewać w związku z jego zachowaniem, przemożną chęcią kontrolowania otoczenia i ukrywaniem przeszłości. W ten sposób zbudował sobie nowe życie.

Sara zadrżała i w jej oczach zabłyśły łzy, gdy pomyślała, jak musiał poczuć się Adrian, kiedy jego pieczołowicie skonstruowane nowe życie legło w gruzach. Marzyła o tym, aby go pocieszyć, choć nie wiedziała, czy on na to pozwoli. Za długo musiał polegać wyłącznie na sobie.

Ktoś zastukał do drzwi i Sara upuściła rolkę plastra. Spoglądając w lustro, przyłożyła do rany kawałek gazy i poprawiła bluzkę. Adrian nie pukałby do własnych drzwi. Po cichu zeszła na dół i stając na palcach, zerknęła przez wizjer.

Na ganku stał mężczyzna w kolorowej hawajskiej koszuli, z parasolem w barwne pasy w ręce.

- Wuj Lowell! - Sara otworzyła drzwi na oścież i rzuciła mu się w ramiona. - Wielki Boże, wuju, nic ci się nie stało? Tak się o ciebie martwiliśmy. Adrian już dwie godziny temu wyruszył w pościg za Vaughnem. Nie wiem, co mam robić. Skąd się tu wziąłeś? Gdzie byłeś?

- Powoli, moja droga - uspokoił ją z uśmiechem Kincaid. - Nie wszystko naraz. Gdzie jest Adrian?

Sara weszła do domu i przytrzymała mu drzwi.

- Ruszył za Vaughnem. - Umilkła na chwilę, starając się to wszystko jakoś uporządkować i wyjaśnić wujowi. - Vaughn trzymał mnie tu, grożąc pistoletem. Chciał wymienić mnie za informację o tym przeklętym złocie. Adrian mnie uratował, ale Vaughn uciekł.

- Doprawdy? - zdziwił się Kincaid, unosząc w górę krzaczaste brwi i otrzepując z deszczu parasol. - Trudno uwierzyć, że Adrian na to pozwolił.

- Wszystko działa się szybko i chaotycznie - westchnęła Sara. - Vaughn trzymał mi nóż na gardle i kazał Adrianowi rzucić broń. Och, to długa historia. W końcu Vaughn uciekł, a Adrian ruszył za nim. Okropnie się denerwuję, wuju.

- Co ci się stało w ramię? - Kincaid pochylił się, marszcząc krzaczaste brwi.

- Vaughn drasnął mnie nożem. Rana nie jest groźna, ale bolesna. - Sara przekreśliła głowę, starając się obejrzeć skaleczenie.

- Rany od noża na ogół są bolesne. Czekaj, sprawdzę, czy dobrze ją zabandażowałam.

- Nic mi nie będzie, wuju. Denerwuję się Adrianem. Jednakże pozwoliła, żeby wuj obejrzał ranę i przykleił porządnie gazę przylepcem.

- Adrian sobie poradzi.

- On to mówi o tobie, ty o nim, a ja mam coraz większe wątpliwości. I nie chciałam, żeby Adrian wracał do... Do swoich starych zajęć.

Lowell przechylił głowę i przyjrzał jej się uważnie.

- Zatem wykombinowałaś, czym się wcześniej zajmował?

Kiwnęła ponuro głową.

- Zamierzam poważnie z tobą o tym porozmawiać. Później, teraz mam za dużo spraw na głowie.

- Ja też. Masz może trochę kawy? Po paru dniach na słonecznych Hawajach pogoda w Seattle szokuje

- rzekł Lowell, idąc do kuchni.

- A Adrian? - spytała bezradnie Sara.

Lowell Kincaid nic się nie zmienił. Nikt by nie przypuszczał, sądząc po szczerym spojrzeniu niebieskich oczu, że ma do czynienia z człowiekiem o niepospolitym umyśle i niezwykłej osobowości. Kincaid dobiegał siedemdziesiątki, a jego niemal łysą głowę okalał wianuszek przystrzyżonych, siwych włosów. Przez całe życie zachował szczupłą sylwetkę. Oprócz hawajskiej koszuli miał na sobie białe płócienne spodnie, poplamione deszczem, a na nogach sandały. Na przegubie ręki nosił złoty zegarek, który pasował do cienkiego, złotego łańcuszka na szyi. Sara wiedziała, że złoto jest prawdziwe.

- Adrian wróci, gdy załatwi sprawę - powiedział i zajął się przygotowywaniem kawy z wprawą człowieka, który bywał w tym domu częstym gościem. - Choć cholernie mi przykro, że musi po mnie sprzątać.

- Powiedz mi, wuju, o co w tym wszystkim chodzi - poprosiła Sara, starając się nie okazywać zniecierpliwienia.

Lowell przeciągnął się i podrapał po plecach.

- Krótko mówiąc, przez ostatnie kilka dni zajmowałem się fałszywym śladem na Hawajach. Dziś wróciłem. To Vaughn mnie tak urządził - dodał ponuro. - Czuję się jak idiota.

- Kim jest Vaughn?

- Stare sprawy.

- Ach, tak - powiedziała, przypominając sobie wiadomość na sekretarce. - Mówiłeś coś, że musisz się zająć starą, nie zakończoną sprawą.

- Posłuchaj, Saro, kiedy Adrian wróci, też będzie się chciał wszystkiego dowiedzieć. Po co mam powtarzać dwa razy? Usiądziemy przy rozpalonym kominku i wszystko wam opowiem. A co z kolacją?

- Kolacja - stwierdziła ze złością Sara - nic mnie w tej chwili nie obchodzi. Co zrobimy z Adrianem?
- Nic. Z Adrianem nic nie trzeba robić - stwierdził Lowell, zalewając wrzątkiem rozpuszczalną kawę. - Wystarczy mu nadać kierunek.

Sara poczuła mdłości.

Wie, kim jestem. Sara wie, kim jestem. Adrian nie mógł zapomnieć jej opisu człowieka, którego znała z opowiadań wuja jako Wilka. Te słowa nadal dźwięczały mu w uszach: „Zdradziecki zabójca; gdy wchodził do pokoju, temperatura spadała o dwadzieścia stopni”. Widział wyraz jej oczu, kiedy go spostrzegła w korytarzu.

Koniec. Wracał do domu z poczuciem katastrofy. Może nawet już jej nie zastanie. I co wtedy?

Kiedy na podjeździe zobaczył znajomą, zieloną toyotę, odczuł pewną ulgę. Wrócił Lowell, więc Sara pewno wciąż tu jest. To, że stał jej samochód, niczego nie oznaczało, skoro wcześniej go popsuł.

To miło, że Kincaid wrócił cały i zdrowy, pomyślał Adrian. Obecność przyjaciela ułatwi spotkanie z Sarą. Ciągłe nie wiedział, co ma jej powiedzieć i, co gorsza, nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie to wiedział. Przypuszczałnie Sara w ogóle nie zechce z nim rozmawiać. Nie zechce przebywać w towarzystwie Wilka.

Powoli wchodził po schodach. Zapadła ciemność i okna domu jaśniały ciepłym blaskiem. Jednakże Adrian nie był głupcem i wiedział, że ciepło jest iluzją. Bez Sary jego życie stanie się puste. Usiłował przygotować sobie jakieś grzeczne słowa, coś, co mógłby powiedzieć w tej sytuacji, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Chciał ją mieć dla siebie i ostatnio uwierzył nawet, że mu się to uda. A teraz musi pozwolić jej odejść.

Wiele rzeczy na tym świecie mężczyzna mógł sobie po prostu wziąć, ale miłość do nich nie należała. Teraz, po kilku dniach spędzonych z Sarą, nie potrafi z niej zrezygnować. Tymczasem Sara nienawidziła i bała się Wilka.

Drzwi otworzyły się przed nim na oścież.

- Wreszcie! - krzyknęła Sara, rzucając mu się w ramiona. - Gdzieś ty się podziewał?

- Sara?

- Powiedziałeś, że wrócisz promem o piątej pięćdziesiąt pięć - szepnęła. - Wiedziałam, że wrócisz o tej porze. I wiedziałam, że jeśli przywiozę tu Vaughna, to się wszystkim zajmiesz.

Przycisnął ją mocno do siebie, grzejąc się jej ciepłem.

- Tak - przytaknął, gładząc ją z zachwytem po głowie. - Dostałem sygnał alarmowy, gdy tylko zjechałem z promu. - Gwałtownie zacisnął palce na włosach Sary. - Nigdy w życiu tak się nie bałem.

- Cześć, Adrianie, przykro mi, że tak wypadło. Wszystko w porządku?

Adrian spojrzał na przyjaciela nad głową Sary.

- Wszystko w porządku. - Poczuł, że Sara zadrżała w jego objęciach.

- Tak przypuszczałem - mruknął Kincaid.

- Będziesz jednak musiał jutro rano odpowiedzieć na parę pytań swoim kumplom z agencji.

W oczach Kincaida pojawił się błysk zainteresowania.

- Dlaczego?

- Zostawiłem Vaughna związanego jak prosiaka kilka metrów od autostrady. Potem zadzwoniłem do biura agencji na zachodnim wybrzeżu i zostawiłem wiadomość, gdzie go można znaleźć. Kiedy facet, który odebrał telefon, chciał się dowiedzieć, kto mówi...

- Podałeś moje nazwisko - dokończył za niego Kincaid. - Dziękuję, przyjacielu. Cóż, nie mogę narzekać. Sam sobie na to zasłużyłem. Mam u ciebie dług wdzięczności za opiekę nad Sarą. Być

może Gilkirk i jego drużyna tak się ucieszą z Vaughna, że nie będą zadawać zbyt wielu pytań.

Sara podniosła głowę i objęła rękami twarz Adriana.

- Nie zabiłeś go, prawda?

- Nie.

- No pewnie. Kolacja gotowa. Idź i weź prysznic. Należę ci wina. - Sara wysunęła się z jego objęć i weszła do domu.

Adrian spoglądał za nią, wciąż dręczyła go niepewność. Niepewność sprawiała mu przykrość, ale była lepsza niż zimna, śmiertelna pewność, że utracił Sarę. Czuł się teraz jak skazaniec, którego egzekucję nagle wstrzymano. Niepewność niosła ze sobą nadzieję. Wszedł za Lowellem do środka i ruszył do łazienki, zdejmując po drodze mokrą kurtkę.

Adrian przyglądał się Sarze, odkąd wyszedł z łazienki, starając się zgadnąć, o czym myśli. Przygotowując sałatkę, mówiła o złocie i żartowała z pomysłów Lowella na prezenty ślubne. Nalała obu mężczyznom po kieliszku wina i włożyła do piecyka bułki na zakwasie, rozmawiając o pobycie Lowella na Hawajach i dobrodusznie wyśmiewając się z nowej, hawajskiej koszuli wuja.

Lowell także miał dobry humor i z wyrozumieniem traktował żarty Sary.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział. - W walizce mam jeszcze trzy inne. Kupiłem je dziś rano na lotnisku, kiedy czekałem na samolot. - Spojrzał na siebie z widocznym zadowoleniem.

Adrian czuł się wyłączony z rozmowy, nie bardzo jednak wiedział, jak mógłby się do nich przyłączyć. Sara i Lowell omówili wszystkie tematy, jakie tylko przyszły im do głowy, ani słowem nie wspominając o mężczyźnie nazywanym Wilkiem. Przypuszczalnie dlatego, że o obecnych siedzących z ponurą miną nad kieliszkiem wina, się nie mówi, pomyślał Adrian.

W trakcie kolacji Sara przypuściła wreszcie atak na wuja, domagając się odpowiedzi na nękające ją pytania. Adrian uważnie przypatrywał się jej oczom, szukając w nich reakcji na informacje Lowella. Skoro wierzyła we wszystkie te straszne opowieści o Wilku, nie mogła się teraz zachowywać tak beztrosko i nonszalancko.

Adrian, ku własnemu zdumieniu, zmiął gwałtownie w dłoniach papierową serwetkę.

- Dobra, wuju, a teraz do rzeczy - zażądała Sara pod koniec kolacji, rozsiadając się wygodnie i spoglądając na Kincaida błyszczącymi oczyma.

- Byłem aż w trzech sklepach, nim znalazłem to, czego szukałem - powiedział z uśmiechem Lowell. - Kiedy zobaczyłem tę koszulę z ananasem, wiedziałem...

- Nie chodzi mi o hawajskie koszule i dobrze o tym wiesz. Chcę poznać prawdę o złocie.

- O złocie - powtórzył cicho. - Przypuszczalnie dostaniesz je na dwudziestą piątą rocznicę ślubu albo wnuki odziedziczą tylko mapę z zaznaczonym miejscem ukrycia skarbu, ale tak czy owak jest to interesujący prezent, nie sądzisz? Nawet jeśli go nigdy nie zobaczysz na własne oczy, będziesz miała o czym mówić. Już sobie wyobrażam te historie, którymi uraczysz swoje dzieci.

- Chyba za bardzo wybiegamy w przyszłość - rzekła stanowczo Sara. - Nie interesuje mnie to, co będę opowiadać dzieciom, zwłaszcza że ich nie mam.

- Jeszcze - wtrącił Lowell. Sara uniosła w górę brwi, ale nie spojrzała nawet w stronę Adriana.

- W tej chwili bardziej mnie interesuje przeszłość. Czy to prawda, że ukradłeś złoto CIA i schowałeś je gdzieś na granicy Wietnamu z Kambodżą?

Kincaid uśmiechnął się do Adriana.

- Potrafi być agresywnie bezpośrednia, kiedy zależy jej na odpowiedzi.

- Uhm. Adrian napił się wina, zastanawiając się, dlaczego Sara nigdy go agresywnie i bezpośrednio

nie wypytywała o Wilka. Może nie chciała poznać prawdy. Delikatnie odstawił kieliszek na stół.

- Dobrze, Saro, wszystko ci opowiem - zaczął Kincaid. - Po pierwsze, to nie było złoto CIA. W ogóle nie należało do Stanów Zjednoczonych, lecz do kilku przebiegłych dżentelmenów, którzy intensywnie zajmowali się narkotykami pod przykrywką cywilnych prac na rzecz rządu amerykańskiego. Natknąłem się na nich przypadkowo, kiedy działałem tam z kilkoma przyjaciółmi.

- Z przyjaciółmi? Kincaid potwierdził ruchem głowy.

- Spędziłem wiele czasu z mieszkańcami pewnej wioski. Bardzo mi pomogli w czasie wojny, dostarczając informacji i bardzo dzielnych ochotników, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. W każdym razie akurat przebywałem w wiosce, kiedy doszły mnie słuchy, że zabito dwóch przemytników narkotyków. Kariera przemytnika narkotyków zwykle nie trwa długo. Byłem w pobliżu miejsca, gdzie zostali zabici, i dzięki paru zaaranżowanym zbiegom okoliczności udało mi się przejąć złoto.

- Słowo „zaaranżowanym” jest tu najważniejsze - mruknęła sceptycznie Sara.

- Wiedziałem, że sprawy gwałtownie się pogarszają. Sajgon miał za chwilę upaść i każdy myślący człowiek doskonale o tym wiedział. Znajdowałem się dość daleko i nie mogłem na czas dotrzeć ze złotem do naszej ambasady. Nie wiedziałem nawet, czy uda mi się ujść z życiem. Postanowiłem więc ruszyć inną drogą.

- Dzięki której mogłeś zabrać ze sobą część złota?

- Znasz mnie i mój stosunek do złota, Saro - roześmiał się Kincaid. - Nie byłem w stanie go porzucić.

- Vaughn powiedział, że znalazł jakieś akta, z których wynikało, że zostawiłeś część złota swoim przyjaciołom w wiosce.

Kincaid uniósł brwi.

- Akta, no proszę! Ciekaw byłem, co go skłoniło do poszukiwań po tylu latach. Coś ci powiem, Saro. Nie ma nic przydatniejszego od złota, kiedy chcesz przeżyć w kraju okupowanym przez wroga. Poza tym miałem wobec tych ludzi dług wdzięczności. Wcześniej poznałem parę osób mieszkających przy granicy z Kambodżą i postanowiłem prosić ich o przysługę. Załadowałem moją część złota do dzipa i pojechałem nad granicę. Nie było możliwości, żeby je stamtąd wywieźć, więc je schowałem, zrobiłem sobie mapę i spotkałem się ze znajomymi, którzy pomogli mi się wydostać z Wietnamu.

- Skąd się w tym wszystkim wziął Brady Vaughn? - zapytała Sara.

- Vaughn już od jakiegoś czasu był zakałą agencji. Wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że pracuje na dwa fronty.

- Nawet mu się coś takiego wymknęło - przypomniała sobie Sara. - To miał na myśli? Że sprzedaje informacje drugiej stronie?

- Informacje, które chcieliśmy, żeby sprzedawał, choć on o tym nie wiedział. Wykorzystywaliśmy go, kiedy się dowiedzieliśmy, że został zwerbowany. Jednakże z tego co wiem od byłych kolegów, jego przydatność stała się ograniczona. Tymczasem druga strona doszła do tego samego wniosku. Vaughn zorientował się, że sytuacja się komplikuje i postanowił zniknąć. Złoto miało mu zapewnić wygodne życie na przedwczesnej emeryturze.

- I wybrał właśnie twoje złoto?

- W ciągu ostatniego pół roku wojny przebywał w Sajgonie. Pracowaliśmy razem przy paru sprawach, choć nigdy mu do końca nie ufałem. Później, po wojnie, usiłowałem rozpowiadać własne plotki o złocie, jeśli tylko zdarzała się okazja. Nie miałem wątpliwości, że nie da się tego utrzymać w tajemnicy. Mieszkańcy wioski wiedzieli o wszystkim. I zapewne jacyś znajomi handlarzy narkotyków. Na prawo i na lewo opowiadałem, że złoto należało do rządu, że przechowywano je w

ambasadzie i wykorzystywano je do tajnych działań. Udało mi się stworzyć wrażenie, jakoby ci dwaj handlarze byli agentami. I, oczywiście, nie wspominałem o sobie. Gdyby ktoś wiedział o handlarzach narkotyków albo zaprzyjaźnił się z mieszkańcami wioski, mógłby poznać prawdę.

- Najwyraźniej jakiś dziennikarz to zrobił - wtrąciła Sara. - A jego notatki trafiły do akt, które znalazł Vaughn.

- Myślałem, że po tylu latach opowieść o złocie jest już tylko legendą - westchnął Kincaid.

- Vaughn mówił, że celowo rozpuścił plotki, jakoby pojechał na Hawaje szukać najemników do wydobycia twojego złota - poinformowała go Sara...

- Ze wstydem przyznaję, że to mu się udało. Usłyszałem o jego planie i dałem się nabrać. Poleciałem na Hawaje. - Rzucił okiem na Adriana. - Naprawdę sądziłem, że przewidziałem wszystko na następne czterdzieści osiem godzin. Do głowy mi nie przyszło, że przeze mnie będziesz miał robotę.

Adrian nie wiedział, co odpowiedzieć. Skinął skromnie głową i nadal wpatrywał się w Sarę. Dlaczego nie mówi nic o tym, co się zdarzyło po południu? Niepewność go dobijała. Z jednej strony, chciał, aby wszystko zostało wyjaśnione, z drugiej - wolał udawać, że nic wielkiego się nie stało. Gwałtownie odsunął krzesło i podszedł do stolika, gdzie stał koniak.

- Mogę ci nalać, Lowellu? - spytał ochryplym głosem.

- Naturalnie.

- Czy Vaughn został rzeczywiście wyeliminowany? - spytała Sara. - Nie będzie nam więcej zawracał głowy?

- O niego nie musisz się martwić - odparł z uśmiechem Kincaid. - Rano porozmawiam z Gilkirkiem. Z tego, co słyszałem, agencja ma go dość. Nawet gdyby jakoś udało mu się uciec, wszyscy wiedzą, kim jest i co sobą reprezentuje. Prędko zniknie nam z oczu.

- Miał pewne plany - stwierdziła Sara.

Adrian, nalewając koniak, czuł na sobie wzrok Sary.

- Jakie plany? - spytał, choć wcale go to nie obchodziło.

Vaughn przestał być problemem. Adrian upewnił się co do tego, kiedy go zostawił związanego i zakneblowanego na deszczu. Vaughn miał dość sprytu, żeby się zorientować, że jest skończony. I zdemaskowany.

- Sądził, że za pomocą mapy i kilku doświadczonych najemników dostanie się do Kambodży i wydobędzie złoto. Mnie nie nalejesz? - spytała Adriana.

Odwrócił się i nalał koniaku do kieliszka.

- Przepraszam - mruknął. Sara uniosła kieliszek w górę.

- Za wyjaśnione sprawy - powiedziała wesoło i upiła duży łyk.

Lowell uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze ci powtarzałem, że odpowiedzi są kryształowo jasne, jeśli się wie, gdzie ich szukać.

Sara głośno odstawiła kieliszek.

- Skoro mówimy o kryształowo jasnych odpowiedziach... - Urwała i pobiegła do gabinetu.

Kincaid i Adrian spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Po raz pierwszy zostali sami.

- Wszystko pod kontrolą? - spytał Kincaid.

- Tak. Agencja się tym zajmie. Naprawdę dałem im do zrozumienia, że to ty związałeś Vaughna jak prosiaka. Jeśli jednak Vaughn będzie za dużo mówił, Gilkrik zgadnie, że jeszcze działam.

- Nic nie szkodzi. Obawiam się, że ty należysz do przeszłości. Ostatnim razem, kiedy rozmawiałem z Gilkirkiem, rzuciłem od niechcienia twoje nazwisko, żeby się przekonać, jak zareaguje. Prawdę

mówiąc, niespecjalnie się zainteresował. Gilkirk nic nie robi. Ma u ciebie dług wdzięczności i dobrze o tym wie. To porządny człowiek. Płaci długi.

- Cieszę się, że należę do przeszłości - powiedział Adrian. - Ale Sara...

- Nie przejmuj się Sarą. Jest moją siostrzenicą. Znam ją od dziecka.

- Sara jest kobietą. Ma w głowie obraz Wilka. Co ty jej o mnie naopowiadałeś, Kincaid?

- Drobiazgi. To i owo. Rok temu bardzo się o ciebie martwiłem, przyjacielu. Nie byłem pewien, czy książka okaże się dostatecznym lekarstwem. Pewnego wieczoru wypilem z Sarą parę kieliszków i język mi się rozwiązał. Chyba za bardzo się rozgadałem. Sara po swojemu podkolorowała to, co jej powiedziałem. Ma bujną wyobraźnię.

- Czy naprawdę opowiedziałeś jej jakąś idiotyczną bajeczkę, że kiedy wchodzę do pokoju, temperatura spada o dwadzieścia stopni?

- Bardzo możliwe. Czasami tak jest naprawdę.

- Nic dziwnego, że mnie nie zapraszają na przyjęcia. Lowell Kincaid wybuchnął śmiechem.

- Nie martw się, tak się dzieje tylko wtedy, kiedy pracujesz. Ludzie nie zapraszają cię na przyjęcia, bo uważają, że nie jesteś człowiekiem towarzyskim.

- Powiedziałeś jej, że jestem zdrajcą? Kincaid spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Nic podobnego. Obawiam się, że sama doszła do tego wniosku. Powiedziałem jej, że kiedyś szkoliłem człowieka, który miał przydomek Wilk i o którego się martwię. Pewno założyła... - Chciał jeszcze coś dodać, ale Sara wróciła do pokoju, przerzucając z ręki do ręki kryształowe jabłko.

- A, jabłko.

- Tak, jabłko. - Spojrzała niby to groźnym wzrokiem.

- Tutaj jest odpowiedź, prawda, wuju? Jasna jak kryształ.

Dobrodusznie pokiwał głową.

- To jest specjalny mikroelement, który udaje bańkę powietrza zanurzoną w kryształ. Ładne jabłuszko, co? Kazałem zrobić po jednym dla ciebie i dla Adriana. Każde z was ma pół mapy. To jest wasz ślubny prezent. Nie samo złoto, ale przygoda, jaka się z tym wiąże. Pewnego dnia ktoś z waszej rodziny będzie mógł poszukać złota. Może za dwadzieścia lat, kiedy w tej części świata będzie już spokojnie. Może następnemu pokoleniu dopisze więcej szczęścia. Kto wie? Tymczasem zostaje wam fantazjowanie.

- To wspaniały prezent - powiedziała Sara z ciepłym uśmiechem.

- Tak myślałem. Coś dla kobiety z bujną wyobraźnią. Kiedy się domyśliłaś, że chodzi o jabłko?

- Podczas rozmowy z Vaughnem. Wiedziałam, że odpowiedzi nie ma co szukać w książce Adriana. „Fantom” podaje różne informacje, ale nie wskazuje miejsca, gdzie schowane jest złoto. Wykorzystałam książkę, żeby ściągnąć tu Vaughna. Zgadłam, że chodzi o jabłko, kiedy wszystko sobie przemyślałam. Dawałeś do zrozumienia, że złoto jest prezentem ślubnym. Czymś, co mamy dzielić. I dałeś po jabłku nam obojgu. Poza tym zawsze używałeś tego zwrotu o kryształowo jasnych odpowiedziach i chowałeś rzeczy w widocznych miejscach. Samo jabłko ma złoty listek i korzonek, co było kolejnym śladem. Złoto na jabłku oznaczało złoto w Azji, prawda? I dałeś nam podstawową wskazówkę, gdy opowiedziałeś Adrianowi o legendzie. W końcu chciałeś, żebyśmy oboje mieli dostęp do rozwiązania zagadki na wypadek, gdyby ci się coś stało. Musieliśmy się tylko rozejrzeć. Kincaid pokiwał z aprobatą głową.

- I okazało się, że jedyną rzeczą, jaką dałem wam obojgu są jabłka. Nieźle, Saro, nieźle.

- Gry i zabawy - mruknął pod nosem Adrian.

- Jeśli chcesz wejść do rodziny, musisz się do tego przyzwyczaić - poradził mu Kincaid.
- Na dziś mam dość. Przepraszam, ale idę się położyć. Możesz spać na kanapie, Kincaid. Twoja siostrzenica zajęła pokój gościnny - wyjaśnił Adrian, wstając.
- Sara szybko podniosła głowę. - Posłuchaj, Adrianie...
- O co chodzi?
- Chciałam tylko zapytać o twój dzisiejszy wypad. - Sara przygryzła wargę, najwyraźniej szukając odpowiednich słów. - To znaczy Vaughn myślał, że poleciałeś do Meksyku.
- Chciałem, żeby tak myślał.
- Ale...
- Kupiłem bilet do Meksyku. Po drodze samolot ląduje kilka razy. Wsiadłem w Los Angeles.
- Rozumiem - stwierdziła cicho. - Chciałeś, żeby Vaughn uważał, iż sam się wybrałeś po złoto.
- Miałem nadzieję, że to go sprowokuje do działania - wyjaśnił cierpliwie Adrian. - Spodziewałem się, że zaatakuje w nocy, myśląc, że jesteś sama, a ja go zaskoczę. Miałem wszystko dokładnie zaplanowane, a ty to pozmieniałaś.
- Vaughn mnie oszukał. Odebrałam telefon od wuja Lowella. Tak mi się przynajmniej wydawało. Vaughn zmontował taśmę z nagrań na automatycznej sekretarce, które znalazł w domu wuja.
- Wiem - stwierdził Adrian. - Vaughn mi powiedział. Sara spojrzała na niego z zainteresowaniem.
- Naprawdę?
- Powiedział mi dużo różnych rzeczy. Dobranoc, Lowell, dobranoc, Saro - pożegnał ich Adrian i wyszedł.
- Uśmiech Sary znikł i w jej oczach pojawiła się bolesna tęsknota. Powoli położyła jabłko na kolanach.
- Ma czelność oskarżać nas o gry - szepnęła. - A co sam zrobił dzisiaj rano, opowiadając mi bzdury o tym, że jedzie szukać kontaktu z człowiekiem, który może wiedzieć, gdzie jesteś?
- To nie była gra. Adrian nigdy nie stosuje takich sztuczek. Po prostu nie chciał, żebyś знаła prawdę.
- Jaką prawdę?
- Że nie zna nikogo, z kim mógłby się skontaktować. Że może polegać wyłącznie na sobie, żeby cię chronić. Musiał wprowadzić w błąd Vaughna i w tym celu wsiadł do samolotu. Wybrał Mexicali, bo to miasto ma w naszych kręgach specyficzną reputację. I Vaughn w to uwierzył, dokładnie tak jak zaplanował Adrian.
- Dlaczego Adrian mi o tym nie powiedział? - spytała z westchnieniem Sara.
- Nie chciał, żebyś poznała prawdę o jego przeszłości. W końcu jednak wszystko wyszło na jaw, bo inaczej nie mógłby uratować ci życia.
- Co to znaczy, że Adrian nigdy nie gra w żadną grę?
- Właśnie to. Lowell wypił łyk koniaku i przez chwilę wpatrywał się w sufit.
- My oboje, ty i ja, Saro, potrafimy wycofać się emocjonalnie z sytuacji, która nam się nie podoba. Tak robiłaś w poprzedniej pracy. Kiedy sprawy przybierały zbyt poważny obrót, traktowałaś je jak grę, zabawę. Obserwowałem twoje zachowanie w świecie akademickim i później, kiedy bawiłaś się w artystkę. To był twój system obrony. Dobrze ci szło. Znam się na tym. Często ustawiałem sobie pracę w pewnej perspektywie, kiedy sprawy przybierały zbyt ponury obrót. Stawałem z boku i chłodno obserwowałem wszystkie posunięcia jako ruchy w wielkiej grze w szachy.
- A Adrian tego nie umie?
- Nie. Dla niego istnieje tylko rzeczywistość. Całkowicie zaangażował się w pracę i w końcu musiał

za to zapłacić.

- „Fantom” - powiedziała Sara, wpatrując się w kryształowe jabłko. - W gruncie rzeczy w książce nie chodzi o samo złoto, a w każdym razie nie tylko o nie, lecz przede wszystkim o rzeczywistość, która stała się udziałem bohatera powieści.

- Kiedy się wreszcie zorientował, że ta praca go wykończy, złożył rezygnację. Nie została przyjęta. Powiedzieli mu, że musi wykonać ostatnie zadanie.

- I z trudem się po tym pozbierał. - Sara zadrżała, mówiąc te słowa.

- Zrobił to, co musiał zrobić. Adrian zawsze wykonuje swoje obowiązki. Śmiertelnie poważnie traktował pracę i dlatego był najlepszy.

- Lepszy od ciebie?

- Lepszy ode mnie. Jednakże agresja i frustracja związane z ostatnim zadaniem go wykończyły. Po prostu znikł. Trzy miesiące później zjawił się u mnie jako Adrian Saville.

- To nie jest jego prawdziwe nazwisko? - spytała zaskoczona Sara.

Lowell Kincaid uśmiechnął się ciepło.

- Teraz jest. Mówiłem ci, że Adrian nie żartuje. Wszystko musi być prawdziwe. Zmienił nazwisko i zaczął nowe życie. I robi wszystko, aby je kontynuować.

- Przecież nic się nie zmieniło.

- Teraz znasz prawdę.

- Dla mnie nie ma żadnej różnicy. Jak mógł pomyśleć...

- Podobno opowiedziałaś mu jakąś straszną historię o Wilku.

- To twoja wina. Dowiedziałam się od ciebie.

- O ile sobie przypominam, byłem wtedy lekko zawiany. I naprawdę martwiłem się o Adriana.

Zacząłem wątpić, czy napisanie książki mu pomoże.

- To cię nie usprawiedliwia. Mówiłeś o takich rzeczach...

- Mówiłem wyłącznie o faktach i nie zamierzam przyjmować Odpowiedzialności za to, co zrobiła z nimi twoja bujna wyobraźnia.

- Dziś po południu, kiedy zrozumiałam, że jedynie Adrian może mnie uratować, domyśliłam się, kim jest. Ale pojęłam też, że, niezależnie od tego, kim był kiedyś, teraz jest człowiekiem, którego kocham. Miałaś rację. Na niego można liczyć, gdy wszystko inne zawiedzie. Dlaczego narysowałaś głowę wilka na pierwszej stronie książki?

- Myślałem o nim, kiedy czytałem o Fantomie.

- To mnie zmyliło. Sądziłam, że ruszyłeś w ślad za Wilkiem.

Sara milczała przez chwilę.

- Ja chyba też pójdę już spać.

- Idź, idź - mruknął z aprobatą wuj. Rzuciła mu na poły rozbawione, na poły smutne spojrzenie.

- Chcesz oddać ulubioną siostrzenicę na pożarcie wilkowi?

- Wilki dbają o członków swego stada. Lowell wstał i podszedł do butelki z koniakiem.

- Dobranoc, Saro.

- Dobranoc, wuju - powiedziała, podchodząc i serdecznie go obejmując. - Cieszę się, że nic ci się nie stało.

- A ja cieszę się, że jesteś cała i zdrowa. Zawdzięczam to Adrianowi.

Sara się nie odezwała. Uśmiechnęła się lekko i poszła korytarzem do pokoju Adriana, głęboko przekonana o słuszności tego, co robi.

Adrian, leżąc w łóżku z rękami pod głową, wpatrywał się w ciemność i słuchał kroków Sary. Spodziewał się, że zatrzymają się przed jej drzwiami, a kiedy tak się nie stało, znieruchomiał. Najlepiej byłoby, gdyby poszła do siebie, pomyślał. Nie powinna do niego przychodzić. Zdarzyło się zbyt wiele emocjonujących wypadków. Sara jest zanadto impulsywna. Musi mieć czas, żeby dojść do ładu z własnymi uczuciami. Nie chciał jej współczucia, jej litości, jej fałszywego przekonania, iż jest mu potrzebna.

Tyle różnych przyczyn, pomyślał ze złością. Tyle powodów, dla których powinien ją odesłać, gdyby odważyła się do niego wejść. Sara nacisnęła na klamkę i stanęła w progu. Adrian spojrzął na jej opromienioną światłem z korytarza sylwetkę i wiedział, że nigdy nie znajdzie w sobie dość siły woli, by kazać jej wyjść. Bardzo mu było potrzebne jej ciepło.

- Śpisz, Adrianie? - spytała cicho, zamykając za sobą drzwi i podchodząc do łóżka.

- Nie.

- Na pewno jesteś bardzo zmęczony.

- Uhm. Słyszał szelest ubrania, kiedy się rozbierała. Zobaczył jaśniejszy błysk nagiego ramienia, a potem biodra, gdy zsunęła dżinsy.

- Ja też jestem trochę zmęczona - przyznała cicho, podchodząc nago do łóżka.

- Saro...

Chciał wypowiedzieć konieczne słowa, wyjaśnić, dlaczego nie powinna z nim być, ale Sara odsunęła przykrycie i wsunęła się do łóżka. Nagle wszystkie racjonalne argumenty zniknęły. Jej ciepło i miękkość były pokusą znacznie większą niż całe złoto Azji.

- Nie martw się - szepnęła. - Nic od ciebie dzisiaj nie chcę. Oboje mieliśmy ciężki dzień.

Pogładziła jego włosy i kark.

- Nie o to chodzi, Saro... Och, proszę cię, przytul mnie.

Spełniła jego prośbę i Adrian zasnął, trzymając w objęciach ukochaną.

Obudził się o świcie, wiedząc, co musi zrobić. Z jednej strony, nie chciał tego przyjąć do wiadomości, z drugiej - wiedział, że to nieuniknione. Człowiek musi działać pewnie, ostrożnie i przewidująco. Przez cały zeszły rok pewnie, ostrożnie i przewidująco budował nowe życie. Znał wartość cierpliwości i bezpieczeństwa.

Przekazanie tych umiejętności impulsywnej kobiecie, która leżała teraz u jego boku, nie będzie łatwe, lecz musi to zrobić. Przede wszystkim zaś musi się dowiedzieć, jakie są jej uczucia wobec niego. I żadnych gier, nawet takich wynikających z litości czy ze współczucia. Zwłaszcza takich.

Adrian leżał nieruchomo, niemal bojąc się obudzić Sarę, gdyż wiedział, że wtedy będzie musiał poinformować ją o swej decyzji. Wolał jak najdłużej rozkoszować się ostatnimi chwilami bliskości i ciepła. Sara powoli otworzyła oczy, czując na sobie ramię Adriana, jego dłoń na piersi. Ogarnęło ją błogie poczucie bezpieczeństwa, którego do tej pory nie знаła. Kochała Adriana Saville'a i zrozumiała to poprzedniego dnia.

Nie zdziwiła się, że miłość przyszła do niej w taki sposób. Nie wyobrażała sobie, żeby mogło być inaczej. Uczucie, jedyne w życiu, przychodzi szybko i bez ostrzeżenia. Przeciągnęła się leniwie i spojrzała Adrianowi w oczy spokojnie i ufnie.

- Dzień dobry - mruknęła, całując go lekko w usta. - Jak ci się spało?

- Bardzo dobrze - odparł, przesuwając dłoń z piersi na biodro. - Dzięki tobie.

- Doskonale.

Sara znów się przeciągnęła, tym razem celowo dotykając jego ciała.

- Cieszę się, że mogę się na coś przydać. Wczoraj zachowałam się jak idiotka, włączając w łapy Vaughnowi.

Adrian nie zareagował na jej prowokacyjne ruchy, wydawał się wręcz spięty. Zupełnie nie jak człowiek, który się właśnie wyspał.

- To nie twoja wina. Podobna mistyfikacja każdego by zmyliła. Wiele razy słyszałam tak spreparowane taśmy i wiem, że są przekonujące. Zachowałeś zimną krew. Przywiozłaś go tutaj.

- Wiedziałaś, że wrócisz i poradzisz sobie ze wszystkim.

- Od kiedy wiedziałaś? - spytał, spoglądając na nią uważnie.

Sara nie miała wątpliwości, że naprawdę Adrian pyta ją o co innego. Zdażyła go dość dobrze poznać dzięki lekturze „Fantoma”.

- Od kiedy wiem, że jesteś człowiekiem, którego nazywano Wilkiem? Na pewno od wczoraj. Gdy Vaughn mi powiedział, że Wilk nie wrócił z ostatniego zadania...

- Ponieważ się załamałem - wtrącił Adrian. Sara zignorowała jego słowa.

- Zaczęłam myśleć o Fantomie. O człowieku, który znalazł się nad przepaścią i się uratował. O człowieku, który zmusił się, żeby przeżyć, kiedy, logicznie rzecz biorąc, powinien zginąć. A potem pomyślałam, że czuję się przy tobie bezpieczna.

- Bezpieczna? Kiwnęła głową.

- Zdałam sobie z tego sprawę wtedy na targu, gdy Vaughn chciał mnie zaciągnąć do samochodu, a ty na to nie pozwoliłeś. I wczoraj, kiedy usiłowałam wymyślić jakiś sposób na Vaughna. Coś mi podpowiedziało, że muszę tylko sprowadzić go tutaj. Kiedy wróciłeś, wiedziałam, że nic mi się nie stanie. Oczywiście dawały do myślenia inne rzeczy. Twoja troska o bezpieczeństwo domu. Sposób, w jaki się poruszasz. Rysunek wuja Lowella. Nawet to, jak grasz w warcaby. Z rozmysłem i chłodno. I to, że jesteś wegetarianinem. To było jak symbol, jak coś, co robi drapieżnik, kiedy zmienia życie. Wszystko pasowało do siebie. Zwłaszcza gdy się przekonałam, że Vaughn nie jest Wilkiem.

- Twoja wizja Wilka przyprawiała o gęsią skórę.

- Gdy zrozumiałam, że chodzi o ciebie, byłam gotowa wyrzucić moją wizję za okno. Wiem, jaki jesteś naprawdę - stwierdziła, uśmiechając się marzycielsko i patrząc na niego z miłością w oczach.

Twarz Adriana nie wyrażała żadnych uczuć.

- Nie jestem pewien, Saro.

- Czego nie jesteś pewien?

- Że mnie znasz. Zmusił ją do milczenia, kładąc jej palce na ustach.

- Posłuchaj, Saro. Za pierwszym razem zaciągnąłem cię do łóżka. Drugi raz był zbyt emocjonalny, zbyt intensywny, bo wiedziałaś, że wyjeżdżam i wszystko mogło się zdarzyć. Odkąd wszedłem do domu i znalazłem cię w moim gabinecie, żyjemy w oku cyklonu. Nie miałaś szansy, żeby mnie poznać w zwykłych okolicznościach.

Sara przyglądała mu się uważnie.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, co do mnie czujesz?

Gwałtownie pokręcił głową.

- Wiem, co czuję. Marzyłem o tobie od wielu miesięcy, wyobrażałem sobie, jaka jesteś, pożądałem cię coraz bardziej. Ale Lowell ma rację, Saro. Najpierw musiałem zrobić coś innego.

- Napisać „Fantoma”.

- Książka stanowiła ostatni etap mojej zmiany.

- Rozumiem.

- Byłaś moim celem, skarbem, który czekał na mnie po tym, jak skończę z przeszłością. Mam wrażenie, że cię znam od dawna. Zadbaj o to Lowell. Twoja sytuacja jest zupełnie inna. Znasz mnie zaledwie od kilku dni, bardzo intensywnych, niebezpiecznych i emocjonalnych dni.

- Miłość jest emocjonalna! - wtrąciła szybko.

- Chcesz powiedzieć, że się we mnie zakochałaś?

- Tak - odparła z przekonaniem.

- To niemożliwe, Saro.

- Raz powiedziałaś, że chciałbyś, abym cię pokochała - przypomniała.

Zacisnął palce na jej ramieniu.

- Bardzo mi na tym zależy, ale musisz być absolutnie pewna. To nie jest gra, Saro.

- Nigdy z tobą w nic nie grałam.

- A sama ze sobą? Wszystko dzieje się za prędko. Nie możesz wiedzieć, co czujesz. Jeszcze nie teraz. Do wczoraj uważałaś Wilka za jakiegoś psychopatycznego mordercę. Dowiedziałaś się, że jestem Wilkiem. Nie powiesz mi, że zmieniłaś zdanie w ciągu jednej nocy.

- Mam wrażenie, że i tak nie posłuchasz niczego, co ci powiem. Podjąłeś decyzję, prawda? - Czują rozwijającą się spiralę strachu, w miarę jak zaczynała rozumieć, o co mu chodzi.

- Chcę, żebyś miała czas naprawdę mnie poznać. Tym razem będzie inaczej.

- Nie rozumiem. Adrian mówił dalej, pewien każdego wypowiedzanego słowa.

- Owszem, dobrze rozumiesz. Zrobimy to inaczej. Chcę, żebyś była pewna swoich uczuć, żebyś miała dużo czasu do namysłu, zanim powiesz, że mnie kochasz.

Sara odsunęła się, siadając na łóżku i podciągając do góry przykrycie. Włosy miękką falą opadały jej na ramiona.

- Wyrzucasz mnie stąd? - spytała nieswoim głosem. Adrian powoli usiadł obok niej, wpatrując się w nią uważnie. Sara wiedziała, że musi skończyć to, co zaczął. Tego ranka nie mogła z nim dyskutować.

- Zaczniemy normalne życie.

- Co to znaczy normalne, Adrianie? Ty sam najlepiej wiesz, że życie jest krótkie i niebezpieczne. Stworzyliśmy razem coś cudownego. Po co tracić czas? Nie rób tego, proszę.

To, co mówię, jest bez sensu, pomyślała. Adrian nie wierzy w impulsywne deklaracje.

- Nie każę ci jechać do Mongolii.

- Nie? A dokąd?

- Powinnaś wrócić do San Diego.

- Do San Diego?! Zrezygnowałam już z tamtej pracy.

- Ale nadal masz tam mieszkanie, prawda? Swój dom. Gorączkowo poszukiwała kontrargumentów, które mogłyby go przekonać.

- A ty? Będziesz tu siedział i czekał, odmierzał czas, aż uznasz, że wiem, co czuję? To nie ma sensu, Adrianie. Jestem dorosła. Wiem, co czuję.

- Będę do ciebie dzwonił i przyjeżdżał. Nie rozumiesz? Będę cię zdobywał. Dam ci dużo czasu...

- Ile?

- Ile czego?

- Ile czasu?

- Nie wiem. Tyle, ile trzeba.

- To nie w porządku. Jeśli chcesz mnie skazać na wygnanie, musisz określić, jak długo ono potrwa. Tydzień? Rok? Podaj mi datę.

- Zaczynasz histeryzować, Saro. Co najgorsze, wiedziała, że Adrian ma rację. Traciła kontrolę nad swoim zachowaniem. Na pewno z powodu szoku, jaki przeżyła, gdy obudziła się zakochana u boku Adriana, a on oświadczył, że nie jest jeszcze gotów do miłości. Sara zaczerpnęła powietrza, dusząc w sobie okrzyk protestu. Im głośniejsze będzie oponować i zapewniać go o swych uczuciach, tym bardziej Adrian w nie zwątpi. Ze względu na ich wspólną przyszłość musiała się uspokoić.

- Tak - szepnęła, zsuwając się z łóżka. Rozejrzała się wokół siebie, szukając czegoś do włożenia i spostrzegła bluzkę, którą w nocy rzuciła na podłogę. - Tak, tak, masz rację. Staję się zbyt emocjonalna. - Z trudem zapięła guziki bluzki i drżącymi rękami podniosła dżinsy. Adrian nie spuszczał z niej wzroku.

- Posłuchaj, Saro.

- Nie, nie, nic mi nie jest. Rozumiem. Nie ufasz intensywnym emocjom, ponieważ kiedyś przekonałeś się, że mogą prowadzić do klęski. Powinam to pojąć po przeczytaniu „Fantoma”. Tego się nauczyłeś, gdy wykonałeś ostatnie zadanie, a potem zniknąłeś, prawda? Omal nie przyplącałeś życiem emocjonalnego zaangażowania w pracę. Tak długo się kontrolowałeś, że omal się nie wykończyłeś. Dlatego lubisz drobne życiowe przyjemności. Nie są niebezpieczne.

Adrian wstał powoli z łóżka, nie przejmując się swoją nagością.

- Chcę być pewien, że wiesz, co czujesz - powtórzył z uporem.

Sara zapięła spodnie i podniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy.

- Chcesz być pewien wszystkiego: bezpieczeństwa domu, mnie, własnej kontroli. Proszę bardzo. Taka pewność jest jedną z twoich niewielu życiowych przyjemności. Dlaczego miałabym cię jej pozbawiać? Odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Rozdział 11

Po miesiącu Sara doszła do wniosku, że sposób, w jaki Adrian o nią zabiega, doprowadzi ją do szału. Bez przerwy powtarzała sobie, że to Adrian potrzebuje więcej czasu, żeby być pewnym jej uczuć. Dobrze, da mu więcej czasu, kocha go, da mu wszystko, czego zechce. Tylko jak długo potrwa jeszcze ta farsa? Słowo „farsa” może nie najlepiej oddawało to, co robił Adrian, tym niemniej ono właśnie najczęściej przychodziło Sarze do głowy podczas okropnych, wymyślnych, starannie zaplanowanych weekendów. Adrian, zgodnie z obietnicą, przylatywał do San Diego w każdy piątkowy wieczór, spędzał sobotę i niedzielę z Sarą, po czym wracał do siebie, na wyspę.

Plany Sary związane z jego pierwszą wizytą spełzyły na niczym, gdyż Adrian zaraz po przyjeździe wynajął pokój w motelu niedaleko jej mieszkania i wracał do niego co wieczór. Następne weekendy upływały podobnie. Adrian zabierał ją do restauracji, do teatru, do zoo i na plażę, ale ani razu nie wziął jej do łóżka.

W ogóle unikał raczej wszelkich intymnych chwil i to doprowadzało Sarę do szaleństwa. W każdy niedzielny wieczór, kiedy żegnała się z nim na lotnisku, ogarniała ją panika. Być może Adrian nigdy nie potrafi podjąć ostatecznej decyzji, wmawiając sobie, iż to Sara powinna mieć więcej czasu.

Być może sam nie rozumie, jak głębokie jest jego uczucie, myślała sfrustrowana, i boi się poddać emocjom. Przekonał się, że istnieje ogromne ryzyko związane z utratą stuprocentowej kontroli nad własnym życiem. Sara marzyła o tym, aby mu pomóc, namówić do odrobiny szaleństwa, uwolnić od obaw, ale nie mogła przebić się przez wzniesioną przez Adriana barykadę.

Wreszcie, po paru spędzonych w ten sposób sobotach i niedzielach, Sara stwierdziła, że Adrian chce

ją zmusić, aby się dostosowała do jego zasad i przekonań. Spojrzała na palmę za kuchennym oknem i przypomniała sobie braterski pocałunek, jakim obdarzył ją Adrian poprzedniego wieczoru na lotnisku.

Na pewno mnie kocha, pomyślała, tylko nie potrafi tego okazać ani wyrazić słowami. Powinien się wreszcie nauczyć, że nie musi się tak starannie kontrolować na każdym kroku. Jest teraz najnormalniejszym człowiekiem. Sam się wyleczył i musi zaufać uczuciom, zarówno własnym, jak i kobiety, która go kocha.

Sara wiedziała, że kocha Adriana, i jeden miesiąc starannie aranżowanych spotkań niczego nie zmienił. Po raz pierwszy w życiu miała absolutną pewność co do swoich uczuć. Tego wieczoru, kiedy zadzwonił, była w domu. Ostatnio zawsze była w domu, nie z braku towarzystwa czy okazji, lecz dlatego, iż bała się, że Adrian zadzwoni i jej nie zastanie. Nie chciała, żeby się denerwował; zależało jej na tym, aby wiedział, że na niego czeka.

Rozmowa telefoniczna nie różniła się zbytnio od innych.

- Jaki miałeś lot do Seattle? - spytała uprzejmie.

- Świetny. - Adrian zawahał się. - Jadłaś kolację?

- Tak, zrobiłam sobie sałatę. - Przez chwilę Sara zastanawiała się, co by jeszcze dodać. - I wypłam kieliszek wina.

- A ja poszedłem do baru i napiłem się piwa. Przynajmniej wyszedłem z domu, pomyślała z irytacją Sara. A ja muszę tkwić tu od piątej, bo nigdy nie wiem, o której zadzwonisz. I boję się, że gdybyś mnie nie zastał, uznałbyś to za dowód, że nie można mi ufać.

- To fajnie - stwierdziła wesoło. - A jak nowa książka?

- Dobrze. Usiłuję wymyślić jakiś sposób, żeby uprościć pewne wątki w rozdziale czwartym, nie zdradzając zbyt wielu informacji. Ta książka jest znacznie łatwiejsza od „Fantoma”.

Nic dziwnego, pomyślała Sara. Druga książka nigdy nie jest już tak bardzo osobista. „Fantom” był pewną formą ekspiacji, a druga powieść to tylko literacka fikcja, choć Sara nie wątpiła, iż dorówna poziomem pierwszej. Adrian umiał pisać.

- A propos zdradzania informacji - zaczęła zdecydowanie Sara.

Adrian na chwilę wstrzymał oddech.

- Tak?

- Właśnie się zastanawiałam nad naszym dalszym życiem. Mam na myśli to, że minął miesiąc, a ja chciałabym wiedzieć, czy podjąłeś jakąś decyzję.

- O czym?

- O nas! - Sara z trudem nad sobą panowała.

- Nadal czekasz, żebym ci podał jakąś datę, prawda?

- Adrianie - powiedziała w miarę spokojnie - w ten sposób daleko nie zajdziemy. Usiłowałam być cierpliwa...

- Nie masz pojęcia o cierpliwości, kochanie.

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie. To, że ludzie tacy jak ty mają wyćwiczoną cierpliwość, nie znaczy, że reszta świata...

- Co masz na myśli, mówiąc: „ludzie tacy jak ty”? - spytał zimno Adrian.

Sara miała ochotę rozplakać się ze złości.

- Chodziło mi o to, że miałeś w życiu wiele okazji, żeby nauczyć się cierpliwości. Ja, niestety, nie miałam tylu szans. Usiłuję czekać, aż się na coś zdecydujesz, ale...

- To nie ja potrzebuję czasu - przerwał jej spokojnie.

- Ja też nie! Wiem, czego chcę. Kocham cię i ten ostatni miesiąc był po prostu straszny. Czuję się jak na wygnaniu. Jesteś tak grzeczny, że aż mnie mdli. Nie chcesz mi powiedzieć, kiedy to się skończy. Czasami zastanawiam się, czy ty... - Sara zamilkła gwałtownie.

- Czy ja co?

- Nic.

- Co zaczęłaś mówić, Saro?

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek na tyle zaufasz sobie i mnie, żeby mnie pokochać - powiedziała z westchnieniem Sara.

Nigdy jeszcze nie zadała mu tak osobistego pytania i nie była pewna, jak zareaguje.

Po drugiej stronie słuchawki panowała cisza.

- Kocham cię, Saro - powiedział wreszcie Adrian głośno i wyraźnie.

Sara odetchnęła głęboko, zaciskając palce na słuchawce telefonicznej.

- Naprawdę?

- Od wielu miesięcy jesteś częścią mnie. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Słowa Adriana całkowicie ją oszołomiły.

- Nigdy się tak wyraźnie nie zadeklarowałeś - stwierdziła po chwili cichym głosem.

- Nigdy do tej pory tak wyraźnie sobie tego nie uświadomiłem - przyznał.

Sara z ulgą zamknęła oczy. Męcząca niepewność wreszcie się skończyła.

- Ach, Adrianie, dziękuję. Tak bardzo cię kocham i nie mogłam się już doczekać, kiedy się zdecydujesz.

- Ja się już dawno zdecydowałem - powiedział nieco zaskoczony Adrian. - To ty potrzebowałaś więcej czasu.

Sara zmrużyła oczy, kiedy nagle dotarło do niej, że jej oczekiwanie być może wcale się jeszcze nie skończyło.

- Nie trzeba mi więcej czasu. Proszę cię, Adrianie, byłam bardzo cierpliwa i mogłabym czekać dłużej, ale naprawdę nie ma po co.

- Chcę, żebyś miała więcej czasu - oznajmił stanowczym tonem.

- Myślisz, że bawię się z tobą! - zawołała, wściekła i zdesperowana.

- Nie, Saro, tylko...

- Nie masz pojęcia, na czym polega prawdziwa gra - przerwała mu ostro, odkładając słuchawkę.

Podeszła do szafy i wyjęła torebkę. Za rogiem jest mała, przytulna knajpka. Ona też może pójść wieczorem na piwo.

Telefon dzwonił bez przerwy, ale Sara zignorowała natarczywy dźwięk i wyszła z domu. Był wspaniały, ciepły i pachnący kalifornijski wieczór. W powietrzu czuło się zapach morza, a palmowe liście drzew rosnących wzdłuż ulicy trzepotały na wietrze. Sara szła szybkim krokiem, zastanawiając się mimochodem, jak wyglądają drzewa w południowo - wschodniej Azji.

Klienci w knajpce mieli po dwadzieścia parę, trzydzieści parę lat. Kobiety w jedwabnych bluzkach i markowych dzinsach rozmawiały z ożywieniem z mężczyznami w równie kosztownych ubraniach. Kilka osób rzuciło Sarze słowa powitania, kiedy usiadła przy jednoosobowym stoliku z tyłu sali i zamówiła importowane piwo.

Drzewa w południowo - wschodniej Azji... Oczyma wyobraźni zobaczyła groźną dżunglę i niebezpieczne bagna. Coś zupełnie nie dla niej. W takich miejscach Adrian nauczył się ostrożności i

cierpliwości.

Ale ostrożność i cierpliwość nie zawsze mają rację bytu. Nie powinny przeszkadzać w miłości, która jest uczuciem tak rzadkim i cennym, że nie można podchodzić do niej jak do jeża. Adrian nie umie się wyzwolić z okowów samokontroli nad wszystkim, co dzieje się w jego życiu.

Choć nieprawda, to się zdarzyło, zarówno za pierwszym, jak i za drugim razem, kiedy się kochali. Oczywiście zakładał wówczas, iż uda mu się ukryć przed Sarą swoją przeszłość. Nawet jednak tej ostatniej nocy, u niego w domu, nie był w stanie jej wyrzucić i pozwolił na bliskość.

Adrian kocha ją, a ona jego, podsumowała w myśli Sara. Życie jest krótkie i niebezpieczne, a miłość zbyt ważna, aby tracić czas na ostrożność i cierpliwość. Musi w jakiś sposób przekonać o tym Adriana, wyrwać go z ostrożnego i wiecznie kontrolowanego świata.

Godzinę później wróciła do domu i kiedy weszła do środka, zobaczyła przed sobą kryształowe jabłko, odbijające światło nocnej lampki. Przez długi czas wpatrywała się w kryształ, myśląc o planach Vaughna, który chciał odzyskać ukryte złoto.

Telefon zadzwonił godzinę później, gdy zmęczona kładła się spać.

- Witaj, Adrianie.

- Uspokoilaś się?

- Tak.

- Kocham cię.

- Wiem. Ja też cię kocham.

- Zaczekajmy jeszcze trochę - poprosił. - Dla mnie to także jest trudne.

- Tobie jest łatwiej niż mnie.

- Nie, nieprawda. Dobranoc, Saro. Śpij dobrze.

- Dobranoc, Adrianie. Odłożyła słuchawkę i wyszła z pokoju. Po drodze jej wzrok znów padł na kryształowe jabłko. Musi być jakiś sposób, żeby przerwać impas. Jabłko to klucz do złota. Może również do emocji Adriana.

Znów przyszyły jej do głowy drzewa w południowo - wschodniej Azji.

W piątek rano Adrian odebrał telefon z dziwnym przeczuciem. Bardzo niewiele osób znało numer jego telefonu. Między innymi Sara.

- Halo.

- Ona zwariowała, Adrianie. Ostrzegalem cię. Jedną z tych osób był też Lowell Kincaid.

- Wcale mnie nie ostrzegałeś - stwierdził spokojnie Adrian, tłumiąc rozczarowanie. Ostatecznie zobaczy ją wieczorem. - Uspokój się i powiedz, o co chodzi.

- Myślisz, że to żart, ale mogę ci powiedzieć z własnego doświadczenia, że to wcale nie jest zabawne.

- Dobra, powiedz mi, co nie jest żartem.

- Wystąpiła o paszport - powiedział ponuro Kincaid.

- O paszport? - powtórzył Adrian.

- I zadzwoniła do mnie, żebym jej poradził, jak wjechać i wyjechać z Kambodży.

- Żartujesz, prawda? Oboje macie dziwne poczucie humoru. Już ci to mówiłem.

- Wierz mi, zupełnie mnie to nie bawi. Fakt, że wystąpiła o paszport, to jeszcze nie wszystko.

Adrian wciągnął powietrze.

- Mów.

- Poprosiła mnie o kopię twojej połowy mapy i dała ogłoszenie do „Los Angeles Times”. Chcesz

wiedzieć, co napisała?

- Nie chcę, ale muszę.

- Posłuchaj.

Po drugiej stronie słuchawki zaszeleściła gazeta i Kincaid zaczął czytać:

- „Niebezpieczeństwo, przygoda i wynagrodzenie finansowe czekają na odpowiednią osobę, która zechce podróżować poza krajem, umie się o siebie troszczyć i potrafi słuchać poleceń. Zgłoszenia wyłącznie osobiste. Piątek, piętnasta”. To dzisiaj, Adrianie.

- Wiem.

- Dalej podaje nazwę hotelu w San Diego, gdzie mogą się zgłaszać kandydaci. Obaj wiemy, że zgłosi się każdy kalifornijski pijaczyna z dużą fantazją i zamiłowaniem do bójek. To wszystko twoja wina, Adrianie.

- Moja? Dobre sobie! To ty dałeś jej połowę mapy i opowiedziałeś o złocie.

- A potem Sarę i drugą połowę mapy podarowałem tobie. Myślałem, że potrafisz się nimi zaopiekować. - Lowell z hukiem odłożył słuchawkę.

Przez długą chwilę Adrian stał nieruchomo, wpatrując się w telefon. Sara znów zaczęła swoje gry i zabawy. Najwyraźniej się go nie boi, choć wie, że będzie wściekły, kiedy dowie się o jej planach. Oczywiście działała świadomie i z premedytacją. Powiadomiła wuja, żeby być pewną, iż Adrian natychmiast o wszystkim się dowie.

Co za bezczelna kobieta, pomyślał Adrian, ściągając z pawlacza podróżną torbę. Przypomniawszy sobie, jak wszedł tego pierwszego wieczoru do swego gabinetu i zastał Sarę przeszukującą mu biurko. Nawet wtedy wcale się go nie bała. I teraz też się go nie boi. A przecież drżała z zimna i ze strachu, kiedy mówiła o Wilku.

Chciał, żeby miała dużo czasu do namysłu, gdy poznała prawdę. Żeby mogła zaakceptować to, kim był kiedyś, i to, że zmienił całe swoje życie. Kochał ją i wiedział, że za parę tygodni czy miesięcy będzie pewien jej uczuć.

Tymczasem Sara nie miała cierpliwości. Wystąpiła o paszport i dała ogłoszenie do gazety, zmuszając go do działania. Adrian zamknął torbę, sprawdził klucze i włączył alarm. Podróż zabierze mu parę ładnych godzin. Jeśli chciał zdążyć na południowy samolot, musiał się spieszyć. Ze zdumieniem odkrył, iż ogarnia go niecierpliwość.

Kolejka przed pokojem hotelowym zaczęła się ustawiać o drugiej. Sara z rosnącym niepokojem obserwowała ją z hotelowego holu, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Nie chciała, żeby ktoś z oczekujących zbyt wcześnie zorientował się, że autorem ogłoszenia jest młoda kobieta w dżinsach.

Do głowy jej nie przyszło, że zgłosi się aż tylu chętnych. Najbardziej zaniepokoił ją fakt, iż pośród trzydziestu paru facetów nie było Adriana. Sara wytarła o spodnie spocone dłonie. Za chwilę będzie musiała rozpocząć rozmowy. Paru mężczyzn wyglądało dość podejrzanie. W kolejce stało też kilku byłych hipisów i kilku byłych żołnierzy. Brakowało jednak Wilka.

Wzięła kartkę papieru hotelowego i ołówek, żeby zapisać sobie podstawowe rzeczy, o które powinna zapytać. O co się pyta najemnika? Zwłaszcza gdy nie ma się zamiaru go zatrudnić? Musiała wymyślić coś takiego, co zdyskwalifikowałoby wszystkich oczekujących kandydatów.

Za pięć trzecia Sara postanowiła zaczynać. Adrian się nie zjawił, ale nie mogła dłużej czekać, bo niezadowoleni mężczyźni mogliby spowodować jakieś zamieszanie.

Przeszła wzdłuż rzędu potencjalnych towarzyszy podróży, nie zaszczycając nikogo spojrzeniem.

- Proszę pierwszego z panów - oznajmiła, otwierając drzwi do pokoju.

Po chwili znalazła się w pokoju hotelowym z buńczucznym młodzieńcem w brudnej panterce. Obrzucił ją aroganckim spojrzeniem i uśmiechnął się ironicznie.

- Pani chce mnie zatrudnić?

- Chcę zatrudnić odpowiedniego człowieka - odparła zimno Sara. - Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zadam panu kilka pytań.

- Proszę bardzo - odparł z przesadną grzecznością. - Służę uprzejmie.

Parę minut później młodzieniec wychodził z pokoju bez uśmiechu, przeklinając pod nosem. Sara poprosiła następnego kandydata.

Przepytowała piętnastego z kolei mężczyznę, gdy z korytarza dobiegł jakiś hałas, odezwały się głośne protesty, a po chwili drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie. Sara podniosła głowę i zobaczyła Adriana. W jego spojrzeniu o lepsze walczyły gniew, duma i niecierpliwość.

Ale w pokoju wcale nie zrobiło się zimniej. Adrian przez moment przygwaźdżał ją wzrokiem, po czym spojrzał na kandydata numer piętnaście, byłego żołnierza w średnim wieku.

- Do widzenia.

Były żołnierz przyglądał się Adrianowi przez kilka sekund, potem wstał i wzruszył ramionami.

- Właśnie wychodziłem. Najwyraźniej się nie nadaję. - Przechodząc obok Adriana, uśmiechnął się lekko. - Interesująca dama. Życzę szczęścia, stary. Będziesz miał co robić.

Adrian zignorował go i odwrócił się do pozostałych mężczyzn stojących na korytarzu.

- Można iść do domu. Rozmowy skończone. Pani już się zdecydowała. Ja dostałem tę pracę.

- Hej, chwileczkę, tak nie można... Adrian spojrzał przez ramię na Sarę.

- Powiedz im.

Sara wstała. Nigdy dotąd nie widziała Adriana rozgniewanego. Uśmiechnęła się do mężczyzn na korytarzu.

- Obawiam się, że to prawda. Pan Saville jest najlepszym kandydatem. Dziękuję panom za przyjście. Mężczyźni rozeszli się powoli, protestując pod nosem. Po chwili korytarz opustoszał. Sara została sam na sam z Adrianem, który z założonymi rękami opierał się o drzwi.

- W co ty się właściwie bawisz, Saro Frazer? Sara westchnęła i usiadła, czując, iż nogi się pod nią uginają.

- Nie miałam pojęcia, że tyle osób odpowie na moje ogłoszenie.

- Jesteśmy w Kalifornii. Takie ogłoszenie przyciąga jak magnes wszystkich narwańców i pomyleńców. - Adrian podszedł do stołu i pochylił się nad nią. - Myślałaś, że uda ci się taki numer? Sara uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- Nie. Adrian zmrużył oczy.

- Przyjechałbym wcześniej, ale lot był opóźniony. Przez ostatnie parę godzin wymyślałem różne rzeczy, które ci zrobię, jak już wyląduję w San Diego.

- Wyobrażam sobie.

- Powinnaś dostać w tyłek.

- To brzmi zachęcająco. Adrian wyprostował się i podszedł do okna.

- Cholera, Saro, co ty wyrabiasz? Jestem na ciebie wściekły.

- Przepraszam, ale ...

- Przepraszasz! - wykrzyknął z niedowierzaniem. - Przepraszasz!

- Nie wiedziałam, jak inaczej mam cię zmusić do rezygnacji z głupiego zachowania. Ostatnie tygodnie doprowadzały mnie do szaleństwa. - Sara zerwała się na równe nogi i stanęła tuż przed nim.

- Tracimy czas i marnujemy naszą miłość. I to wszystko twoja wina!

- Skąd wiesz, że tym idiotycznym pomysłem osiągnęłaś coś więcej oprócz tego, że mnie wyprowadziłaś z równowagi?

- Jest tylko jeden sposób powstrzymania mnie przed wyjazdem do Azji - stwierdziła zdecydowanie.

- Naprawdę? - spytał groźnym głosem. - Jaki?

- Musisz się ze mną ożenić. Jeśli tego nie zrobisz, wyjeżdżam, gdy tylko dostanę paszport.

Adrian spoglądał na nią oszołomiony.

- Ożenić się z tobą! - powtórzył z niedowierzaniem.

- To jest szantaż, Adrianie. W najczystszej postaci. Stawiam ci ultimatum. Ożenisz się ze mną albo jadę sama szukać złota.

Adrian nadal wpatrywał się w nią takim wzrokiem, jakby postradała zmysły.

- Mówisz serio, prawda?

- Jasne, że tak. To nie jest gra, Adrianie. Nie tracę czasu na zabawy, gdy chodzi o ważne sprawy w moim życiu.

- I ja jestem...?

- Jesteś w moim życiu najważniejszy - przyznała szczerze.

Adrian przyglądał jej się w milczeniu. Sara miała wrażenie, że szuka właściwych słów.

- Jestem bardzo zły, Saro - powiedział wreszcie. - Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem taki zły.

- Wiem - szepnęła. - I przepraszam, ale...

- Ale się mnie nie boisz, prawda?

- Chyba żartujesz?! Cały czas trzymam kciuki, żebyś mnie przypadkiem nie pożarł.

- Nie boisz się mnie, prawda? - powtórzył.

- Nie tak jak myślisz. W pokoju nie zrobiło się zimniej. Odczułam to tylko jeden, jedyny raz, kiedy wróciłeś, żeby mnie uratować z łap Vaughna. I już wtedy wiedziałam, że jesteś wyjątkowym, wspaniałym mężczyzną i że nie powinnam się bać. Kocham cię i ty kochasz mnie. Jak mogłabym się ciebie bać?

Przejechał ręką po włosach i odwrócił się do okna.

- Byłem śmiertelnie przerażony - przyznał.

- Tym, że mnie pokochasz?

- Nie. Tym, że wiedząc, kim jestem, nie potrafisz mnie pokochać.

Sara podeszła do niego powoli.

- Kocham cię, Adrianie. Kocham cię tak bardzo, że zrobię wszystko, żeby być z tobą. Wiem o tobie to, co jest najważniejsze. Przecież przeczytałam „Fantoma”. Och, Adrianie! - zawołała, przytulając się do niego. - Zostań ze mną. Nie mogłabym znieść rozstania.

- Masz skłonności do przesady, prawda? Przecież się nie rozstawaliśmy. Spotykałem się z tobą przez cały zeszły miesiąc.

- To była próba, a ja nie cierpię prób. Ufam ci, Adrianie, i chciałabym, abyś i ty mi zaufał.

- Albo zmusisz mnie do małżeństwa?

- Już ci mówiłam, że zrobię wszystko, żeby cię przy sobie zatrzymać.

Pogładził ją po głowie, wplątując palce w złotobrązowe pasma.

- Wierzę ci, skarbie. Muszę przyznać, że nie szukasz sposobu, aby się wycofać. Myślałem jednak, że powinienem ci ofiarować szansę wycofania się z tej sytuacji.

- Dziękuję, nie skorzystam.

- Kocham cię, Saro.
- I ja ciebie - powiedziała, spoglądając na niego błyszczącymi oczyma.

Uśmiechnął się i mocniej przygarnął ją do siebie.

- Czy możemy teraz wrócić do domu?

- Tak.

- W drodze do Waszyngtonu moglibyśmy zatrzymać się w Las Vegas - zaproponował.

- Naprawdę się ze mną ożenisz?

- Nie mam innego wyjścia.

- To prawda.

Gdy parę minut później wchodzili do mieszkania Sary, zadzwonił telefon. Adrian podniósł słuchawkę.

- To na pewno Lowell - rzekł. Sara spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Cześć, Lowell - powiedział do słuchawki. - Możesz się już nie denerwować.

- Wiedziałem, że sobie poradzisz, gdy już znajdziesz się na miejscu - westchnął z satysfakcją Kincaid. - Co dalej?

- Weźmiemy ślub w Las Vegas, w drodze do Waszyngtonu.

- Jeszcze czego! Czyj to pomysł?

- Sara mnie szantażuje - wyjaśnił Adrian, nie spuszczać z niej oczu.

- Szantaż, powiadasz. Zawsze twierdziłem, że macie dużo wspólnego. Oboje wiecie, co jest w życiu ważne, i oboje zrobicie wszystko, żeby to osiągnąć. Ty masz tylko trochę inne podejście.

- Uhm.

- Ale to nie znaczy, że zgadzam się na ślub w Las Vegas. Przez wiele lat czekałem, aż Sara znajdzie odpowiedniego mężczyznę. Żądam prawdziwego ślubu. I chcę na nim być. - Lowell przerwał na chwilę, po czym dodał z zadowoleniem: - W dodatku nie muszę się martwić o prezent, bo już go wam dałem. Oczekuję listu z podziękowaniem - zakończył i odłożył słuchawkę.

- Twój wuj chce dostać list z podziękowaniem - poinformował Sarę Adrian.

- Nie przejmuj się, napiszę i mu podziękuję.

- I żąda prawdziwego ślubu. Nie zgadza się na Las Vegas.

- Szuka pretekstu, żeby włożyć jedną z tych strasznych hawajskich koszul.

- Lowell zawsze lubił przyjęcia.

- Cóż, być może będziemy musieli ustąpić, choć bardzo mi się to nie podoba. Z drugiej strony, mam wobec niego dług wdzięczności. I nie z powodu mapy.

- Wiem, co masz na myśli. Czuję dokładnie to samo. - Adrian podszedł i wziął ją w objęcia. - Jesteś prawdziwym skarbem, Saro. Nigdy cię nie opuszczę.

- Wiem. Ja też zawsze będę przy tobie. Znacznie, znacznie później Adrian przeciągnął się na łóżku Sary i przypomniał sobie, że chciał ją o coś zapytać. Pieszczotliwie pogładził ją po plecach.

- Saro?

- Uhm. Sara szybko sobie przyswoiła jego charakterystyczne mruknięcie.

- Co mówiłaś tym wszystkim facetom, nim przyjechałem do hotelu? Jak ci się udało ich zniechęcić?

- Powiedziałam, że wymagam jednej, bardzo ważnej rzeczy.

- Jakiej?

- Właściwy kandydat musi być wegetarianinem. Zapadła cisza. Sara odwróciła się na plecy i spostrzegła wesołe ogniki w oczach Adriana. Po chwili, nie mogąc się opanować, Adrian wybuchnął

głośnym śmiechem, jakiego Sara jeszcze u niego nie słyszała.

Pomyślała, że śmiejący się Wilk to czarujący widok i postanowiła na przyszłość zapewnić mu wiele powodów do śmiechu.

Przyjęcie weselne, które odbywało się w domu rodziców Sary, było bardzo udane. Państwo Frazerowie polubili zięcia, nie mając pojęcia o jego przeszłości. Uważali, że Adrian ma doskonały wpływ na ich ukochaną, choć impulsywną córkę. Z powątpiewaniem natomiast odnieśli się do pomysłu, aby drużbą został Lowell Kincaid.

- Wiedziałam, że włoży coś dziwnego - stwierdziła zrezygnowanym tonem pani Frazer. - Spójrz tylko na tę idiotyczną koszulę. Wszyscy mężczyźni są w garniturach. Powinnam z punktu zaprotestować i zgodzić się na jego udział w uroczystości pod warunkiem, że się przyzwoicie ubierze.

- Obawiam, że niewiele byś zdziałała, mamó - powiedziała ze śmiechem Sara. - To pan młody wybiera drużbę, a nie ty.

- Bardzo kocham mojego brata, ale on jest trochę... no...

- Napij się, mamó.

Sara sięgnęła po szklanekę, żeby nalać matce czerwonego ponczu.

- Właśnie - stwierdziła pani Frazer, marszcząc brwi. - Nie wydaje ci się, że ten poncz ma dziwny smak?

- Jest w nim dużo alkoholu - przyznała wesoło Sara. Obserwowała swego męża, zatopionego w poważnej dyskusji z teściem.

- Wiedziałam! - wykrzyknęła pani Frazer. - Godzinę temu Lowell się tu ciągle kręcił. Mało mu było szampana!

- Przepraszam, mamó, ale muszę pójść i ratować Adriana, nim ojciec namówi go, aby włożył wszystkie pieniądze w jakieś długoterminowe inwestycje.

- Adrian jest zrównoważonym i bardzo inteligentnym mężczyzną, moja droga. Jestem pewna, że będzie wdzięczny ojcu za rady. Na pewno zechce zrobić jakieś plany na przyszłość.

- Ja będę planować przyszłość Adriana.

Sara nalała sobie ponczu i poszła do męża.

Wyraz jego oczu sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Adrian ją kocha i są sobie przeznaczeni, pomyślała z głębokim przekonaniem.

- Twój ojciec namawia mnie na długoterminowe inwestycje - poinformował Adrian, obejmując żonę ramieniem.

- Nie wątpię - odrzekła Sara, uśmiechając się do ojca.

- O szczegółach porozmawiamy później, Adrianie. Cieszę się, że Sara znalazła partnera, który twardo stoi na ziemi - powiedział Frazer.

Kiwnął im przyjaźnie głową, ucałował córkę w czoło i poszedł po kolejną szklaneczkę mocno alkoholizowanego ponczu.

- Twardo stoi na ziemi, co? - mruknęła Sara, unosząc głowę, aby Adrian mógł ją pocałować.

- Za parę godzin moje stopy znajdą się w zupełnie innej pozycji.

- Naprawdę?

- Uhm. Zamierzam spędzić noc poślubną w pozycji horyzontalnej, chyba że masz inne, ciekawsze plany.

- Muszę powiedzieć, Adrianie, że ostatnio wykazujesz dziwne poczucie humoru.

- Jakiegokolwiek poczucie humoru jest lepsze niż żadne - stwierdził radośnie Lowell Kincaid,

podchodząc do nich z kieliszkiem szampana w jednej ręce i szklanką ponczu w drugiej. - Udań wesele, Saro. Twoja matka, jeśli chce, potrafi zorganizować przyjęcie - dodał, popijając szampana ponczem.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz, wuju.

- Zawsze się dobrze bawię na przyjęciach. Chciałbym z wami porozmawiać. Zastanawiam się nad jedną sprawą.

Adrian spojrzał na niego podejrzliwie.

- Naprawdę?

- Mówię całkiem poważnie.

- Już się zdenerwowałem - powiedział Adrian.

- Rozmyślałem ostatnio nad planami Vaughna, dotyczącymi wydobycia złota od strony Kambodży. Po tym, jak Sara dała ogłoszenie do...

- Nie przypominaj mi o ogłoszeniu - ostrzegł go Adrian.

- Jest szansa, żeby to się udało. - Lowell konspiracyjnie pochylił głowę w ich stronę. - Jeśli znajdziemy odpowiednich ludzi, a wiem, że masz swoje kontakty, możemy wyjechać i wrócić, nim ktokolwiek się połapie.

- Naprawdę tak myślisz, wuju?! - wykrzyknęła podekscytowana Sara.

- Oczywiście wiązałoby się to z pewnym ryzykiem, ale mogłoby się opłacić.

- Za dużo wypileś, Kincaid. Wybij to sobie z głowy - zaprotestował Adrian.

- Pomyśl tylko, Adrianie - rzekła z ożywieniem Sara.

- Co za wspaniała przygoda!

- Nie ma mowy.

- Ależ Adrianie...

- Nie i koniec.

- No proszę, pierwsza małżeńska sprzeczka - zaśmiał się Lowell.

- Wyłącznie przez ciebie - zauważył Adrian.

- Wydaje mi się, że Adrian trochę zbyt poważnie traktuje swoje małżeńskie obowiązki. Wesele jeszcze się nie skończyło, a on już zaczyna wprowadzać dyscyplinę - zaprotestowała Sara.

- Trzeba się od początku jasno określić. A teraz powinniśmy się już chyba pożegnać z gośćmi, Saro. Przed nami noc poślubna. Gotowa do wyjścia?

- Tak, Adrianie.

- Nigdy jej nie widziałem tak posłusznej - zauważył Lowell.

- To nie potrwa długo - zapewnił go z uśmiechem Adrian. - Zamierzam wykorzystać sytuację. Chodźmy, kochanie.

Sara posłusznie ruszyła do wyjścia, rzucając ostatnie spojrzenie na wuja Lowella. Puścił do niej oko. Sara uśmiechnęła się. Złoto może jeszcze chwilę poczekać. Legendy mają długi żywot.

Pani Frazer podeszła do brata.

- Mimo tej idiotycznej koszuli muszę przyznać, że tym razem się sprawdziłeś. Obawiałam się, że moja córka nigdy się nie zakocha, a ty znalazłeś jej doskonałego partnera.

Kincaid uniósł w górę kieliszek.

- Najlepszego na świecie. Żywą legendę.

